

ISSN 1234 - 6160
Indeks 332194

PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY



4/1998

Miej. Bibl. Publiczna
w Białej Podlaskiej
DZIAŁ INFORMATYKI I OGRADY
I V ODRĘCZNIKI
ul. Wągrzewska 12a
21-500 Biała Podlaska
tel. (083) 343-61-11

PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

4/1998

Regionalny Ośrodek Kultury
w Białej Podlaskiej
Towarzystwo Miłośników Podlasia

Podlaski Kwartalnik Kulturalny

Redaguje zespół:

Danuta Bołtowicz, o. Jerzy M. Cygan
Tomasz Demidowicz, Ryszard Kornacki, Janusz Maraśkiewicz, Janusz Szostakiewicz, Grzegorz Michałowski (red. naczelny), Maria Pietruczuk (sekretarz)

Skład:

Ventura - Iwona Konecka
Corel Draw - W.W.

Projekt okładki:

Roman Pieńkowski

Red. techniczny:

Grzegorz Michałowski

Druk:

Poligrafia Regionalnego Ośrodka
Kultury w Białej Podlaskiej
zam. 25/99

Adres redakcji:

Regionalny Ośrodek Kultury
Redakcja PKK
ul. Warszawska 12 f
21-500 Biała Podlaska
tel. (0-83) 343-40-41

Spis treści :

ARTYKUŁY

<i>Małgorzata Nikolska</i>	
Obrazy malowane modlitwą	5
<i>Witalij Klimczuk</i>	
Napoleon Orda: дума Ziemi Polesskiej	17
<i>Dariusz Sikora</i>	
Samorząd miejski Białej Podlaskiej w przededniu II wojny światowej	24
<i>Stefan Wrzosek</i>	
Juliana Bartoszewicza dzieło niemożliwe: "przeliczyć do końca"	31

PREZENTACJE * PRZEGLĄDY

"Moich wierszy jakoś nikt dotąd nie napisał".	
Rozmowa z poetką <i>Helena Romaszewska</i>	43
<i>Helena Kopaczowa</i>	
Brzeski festiwal polskiej piosenki	50
<i>Henryk Kozak</i>	
Wiersze	53
<i>Wiesław Gromadzki</i>	
Podlaski Klub Literacki "Maksyma". 15 lat działalności	56
<i>Dorota Pacewska</i>	
Radzyńskie warsztaty teatralne	63

MATERIAŁY * RECENZJE

<i>Mieczysław Bielski</i>	
Parczewski sąd. Wspomnienia adwokata. Cz. 1	66
<i>Białoruskie historie</i> . Rec. Irina Pawluczuk	76
<i>Białokopodlaski Biograficzny Słownik Sportowy</i> , red. T. Demidowicz. Rec. Wiesław Gromadzki	82
H. I. Szumił, <i>Nie zdradziła nikogo</i> . <i>Eulalia Markowicz, 1848-1897</i>	
Rec. Jerzy Cygan, OFMCap.	83
S. Arasymowicz, W. Duklewski, A. Jurzyk, A. Kasprzyk, <i>Biała Podlaska i Południowe Podlasie. Przewodnik turystyczny</i>	
Rec. Wiesław Gromadzki	84
Śladami wspomnień Antoniego Kutnika (Wacław Szudejko)	86

KRONIKA KULTURALNA	89
--------------------	----

Małgorzata Nikolska

Obrazy malowane modlitwą (ikony w zbiorach bialskiego muzeum)

*"Ikony patrzą na nas z innych planet
Tysiąc lat leci ich wzroku promień..."
(Jerzy Harasymowicz)*

Ikony to niezwykle malarski świat, do dzisiaj urzekają urodą ciemnych, grających złotem płaszczyzn. Fascynują tajemnicą nieruchomych świętych twarzy, niosących w ogromnych, zapatrzonych oczach tyle prawdy i zadumy nad ludzkim losem. Malarstwo ikonowe trwało niezmiennie przez stulecia, zatopione w kontemplacji, przepojone duchowością i przeżyciem religijnym, rozwijając się niejako na peryferiach sztuki światowej. Ikony są zjawiskiem charakterystycznym, silnie związanym z kulturą artystyczną, życiem i historią narodu rosyjskiego, mimo iż znane były na całym obszarze dominacji kultury Cesarstwa Wschodniego, a korzeniami swoimi sięgają świata antycznego.



Słowo "ikona" w języku greckim oznacza po prostu obraz (eikon). Jej genezy szukać należy w późnoantycznych portretach trumiennych, czas powstawania których (poł. I - VII w.) pokrywa się częściowo z momentem narodzin ikony. Sztuka bizantyjska pełniła określone funkcje liturgiczne; zadaniem jej było przeniesienie myśli ze świata materialnego do idealnego, poprzez cielesne przedstawienie Boga i świętych. Ikony miały być portretami Chrystusa, Matki Bożej i najważniejszych świętych. Wierzone, że prototypy tych wizerunków powstawały cudownie lub malowali je z natury

Matka Boska Kazańska - XVIII w.

natchnieni wybrańcy. Kult ikony stał się w VIII w. pretekstem do wybuchu zbrojnych walk związanych z ruchem ikonoklastów (obrazoburców), w wyniku których wiele ikon zostało bezpowrotnie zniszczonych. Upadek Cesarstwa Wschodniego w 1453 r. przerwał rozwój sztuki bizantyjskiej, lecz jej elementy przetrwały w malarstwie ikonowym prowincjonalnych ośrodków, z których najpoważniejsze znaczenie miały te, które były zlokalizowane na ziemiach ruskich. Na Ruś ikony dotarły już w X wieku, razem z przyjętą z Bizancjum religią chrześcijańską. Pierwsze wizerunki sprowadzano głównie z ośrodków greckich. Wraz z nimi przywędrowali malarze ikon (ikonopiscy), aby zdobić nowo powstające świątynie i sobory. Malarze bizantyjscy i kształceni przez nich miejscowi zakonnicy powielali stare wzorce ikonograficzne, wykorzystywali jednak lokalne możliwości, jakie stwarzały im olbrzymie obszary leśne ziem ruskich. Stosowanie drewnianego podobrazia o dużym formacie zastąpiło popularną w dekoracji świątyń bizantyjskich mozaikę.

Głównym miejscem powstawania ikon w XI - XIII wieku były pracownie przy dworach wielkksiążęcych i biskupich. Szczególny ich rozkwit nastąpił w ośrodku kijowskim, za panowania Włodzimierza Świątopętkowicza i Jarosława Mądrego. Kres ich rozwojowi położył najazd Tatarów, którzy w połowie XIII wieku spustoszyli niemal wszystkie księstwa ruskie, z wyjątkiem Nowogrodu i jego posiadłości. Izolacja polityczna i kulturalna północnych księstw spowodowała powstanie zjawiska emancypacji ikony ruskiej, która z latami nabierała coraz więcej cech lokalnych. Ikony tzw. "szkoły północnej", powstające w takich ośrodkach jak Nowogród czy Psków, charakteryzowały się silnymi wpływami sztuki narodowej. Tematy ikonograficzne zapożyczone z Bizancjum zyskały nowy, emocjonalny nastrój; postacie świętych zatracaly surowość, sylwetki nabierały zwartości i prostoty, surowa kreska ustępowała miejsca barwnym płaszczyznom. Pojawiły się nowe typy ikonograficzne (Pokrow, Akathistos Hymnos, Kościół Matki Bożej), wyobrażające aniołów, ludzi i świat ziemski. Rozwinął się też kult miejscowych świętych (Borys i Gleb), a święci bizantyjscy (Jerzy, Elias, Mikołaj) zaczęli pełnić funkcję orędowników i patronów zwykłych ludzi, ich domostw, pól i stad.

Najpełniejszy rozkwit ikony ruskiej nastąpił w XIV i XV wieku. W 1380 roku książęta moskiewscy ostatecznie zwyciężyli Tatarów w historycznej bitwie na Kulikowym Polu, tworząc podwaliny zjednoczenia rozdrobnionych księstw w państwo moskiewskie. Moskwa zaczęła odgrywać rolę głównego centrum politycznego, do niej też przenieśli się artyści tworzący na zamówienie wielkich książąt. Wokół Teofana Greka, znakomitego malarza i filozofa, przybyłego na Ruś w końcu XIV wieku, powstała moskiewska szkoła malowania ikon, skupiająca jego uczniów i współpracowników, a wśród nich mnicha z klasztoru Andronikowskiego, późniejszego mistrza Andrzeja Rublowa. Rublow (ok. 1360 - 1430) stworzył sztukę o indywidualnym obliczu, która zapewniła mu znaczące miejsce w historii sztuki rosyjskiej i światowej. Jego mistrzowskie prace malarskie (freski i ikony) oddają nastrój wysokiego uduchowienia, są przy tym pełne liryzmu, poezji i ciepłego spokoju. Ikony Rublowa, będące odbiciem upodobań i dążeń współczesnych mu ludzi, stały się podstawą i wzorem dla całego późniejszego rozwoju malarstwa ikonowego, aż po XVIII wiek.

Wiek XV stanowił "złożoną epokę" ikony rosyjskiej; budowane były wtedy liczne świątynie, doszło również do ostatecznego ukształtowania się ikonostasu. Ikonostas, będący stałym elementem architektonicznym świątyń prawosławnych, powstał z rozrastającej się przegrody ołtarzowej. Stanowi on wysoką, drewnianą, bogato dekorowaną ścianę przepartą trojgiem drzwi i całkowicie wypełnioną ikonami, ustawionymi w kilku rzędach. Centralnym elementem ikonostasu jest grupa Deesis, pomieszczana centralnie - nad Carskimi Wrotami. Deesis - w języku greckim - oznacza modlitwę błagalną i składa się z jednej lub grupy ikon przedstawiających Chrystusa Pantokratora w otoczeniu Matki Bożej i św. Jana Chrzciciela. Po jej bokach znajduje się rząd archaniołów i apostołów, powyżej - rząd ikon wyobrażających dwanaście głównych świąt rosyjskich, jeszcze wyżej - rząd proroków i ojców Kościoła. Na Carskich wrotach malowano zazwyczaj scenę Zwiastowania i wizerunki czterech ewangelistów. Pozostałe miejsca między drzwiami zajmują ikony Matki Bożej, Chrystusa i tzw. "ikony miejscowe", poświęcone patronom cerkwi lub ofiarowane przez wiernych. Z początkiem wieku XVIII ikonostas rozbudował się w prawdziwy kompleks architektoniczny, bogato zdobiony kolumnami, przyczółkami, rzeźbioną dekoracją roślinną.

Popularyzacja i upowszechnienie ikony przyniosły spadek jej poziomu artystycznego. Ikona wkroczyła do chłopskich chat, zaczęły powstawać nowe pracownie przygotowujące obrazy dla najdalszych peryferii kraju i niewymagającego prostego odbiorcy. Ikona z elitarnego dzieła sztuki przeobraziła się stopniowo w masowy wyrób rzemieślniczy. W wieku XVII do malarstwa ikonowego zaczęły przenikać zdobycze sztuki zachodnioeuropejskiej, takie jak światłocień, perspektywa i realizm przedstawień, co spotkało się z aprobatą dworu carskiego. Przedstawicielami tego typu malarstwa byli tzw. "mistrzowie Orużennoj Pałaty" - pracowni na moskiewskim Kremlu, nadzorowanej osobiście przez cara. Tendencje estetyczne dochodzą do głosu zwłaszcza w ikonach "szkoły stroganowskiej", związanej z rodem Stroganowych: zleceńodawców, mecenasów sztuki i kolekcjonerów. Charakteryzowały się one wielką precyzją w opracowaniu szczegółów, kaligraficzną dokładnością malowania, wytwornością formy i obfitym stosowaniem złota.

W wieku XVIII i XIX duży wpływ na malarstwo ikon wywarła sztuka świecka. Szczególnie w zdobnictwie i ornamencie metalowych okładów dostrzec można odgłosy wszystkich stylów, od baroku i klasycyzmu po secesję. Nastąpił również ostateczny rozdział malarstwa ikonowego od malarstwa religijnego, tworzonego przez artystów wykształconych w Akademii. Ikony natomiast wytwarzane były przez swoiste manufaktury, gdzie jeden obraz malowało kilku wykonawców i powielano w kilkuset egzemplarzach. Na prowincji - przy klasztorach - działali twórcy nieprofesjonalni, stosujący również techniki olejne, uproszczoną formę i bogatą ornamentykę roślinno - geometryczną, pod którą ginęła tradycyjna ikonografia. W początkach XX wieku zaczęto produkować ikony fabrycznie, tłocząc ryzy z odpadów blachy w fabrykach opakowań i drukując na papierze wizerunki świętych. Ostatecznie, usankcjonowane przez Sobór odbitki litograficzne wyparły tradycyjnie malowaną ikonę; najpierw w kulcie prywatnym, stopniowo również w świątyniach.

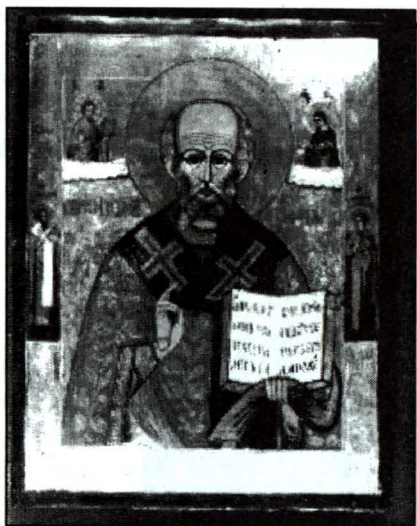
* * *

Technika malowania ikon wywodzi się z późnoantycznej enkaustyki, w której naturalne pigmenty mieszano z woskiem pszczelim i nakładano na gorąco: pędzelkiem lub szpachlą. W Bizancjum wykonywano ikony również przy użyciu mozaiki, a także złota i emalii komórkowej. Najpopularniejszą techniką w malarstwie ikonowym, poczynając od VI wieku, stała się tempera z wypełniaczem w postaci jaja kurzego. Do przygotowania farb używano mineralnych pigmentów, jedynie czerń uzyskiwana ze zwęglonych kości i rogów zwierzęcych była pochodzenia organicznego. Korzystano również z importowanych pigmentów, np. lapis - lazuli. Podłożem malarskim było z reguły drewno. Deska musiała być dobrze dobrana i odpowiednio wysuszona, odwrotnie wzmacniano tzw. "szponkami", poprzecznymi ryglami z twardego drewna, które zapobiegać miały przed páczeniem i pękaniem. Następnie na licu deski wykonywano zagłębienie - "kowczeg", miejsce na zasadniczą scenę ikony. Powstałe wokół nieco wyższe obramienie nazywano "połem", umieszczano na nim napisy oraz małe postacie adorujących świętych. Na deskę naklejano tkaninę bawełnianą lub tiul ("powłoka"), na którą nakładano grunt ("lewkas"), czyli masę z kleju, sproszkowanej kredy i alabastru (czasem z dodatkiem miodu). Na wyszlifowanym podłożu przekalkowywano z wzorników zarysy kompozycji, znacząc kontury węglem lub czarną farbą.

Malowanie ikon poprzedzały prace pozłotnicze. Proces malowania posiadał swój ustalony porządek: najpierw wykonywano części nieosobowe - tło, elementy architektury i pejzażu, nimby, szaty, a potem osobowe - twarze, dłonie, itp. Rozpoczynano od założenia ciemnej podmalówki - sankiru, następnie ożywiano ją przez kilkakrotne ochrowanie i wreszcie kładzono światła przy pomocy białych błików, cienkich kreseczek zwanych "dwiżkami" i "otmietkami". Już po zakończeniu prac malarskich, dla ozdobienia szat i innych detali, używano złota lub srebra w płatkach, przyklejając je do farby klejem jesiotropowym. Gotową ikonę pokrywano warstwą oleju, tzw. "oliffą", którą wcierano dłonią do całkowitego wchłonięcia, po czym obracano ikonę licem do światła, pozostawiając ją do wyschnięcia na okres kilku miesięcy.

Wiele ikon posiada metalowe okłady, zwane popularnie "koszulkami". Pojawiają się one około XIV wieku, początkowo w postaci dekoracyjnych bordiur tworzących wokół wizerunku ozdobną ramę, z czasem przykrywających również tło. Nazywano je w Rosji "basma". Późniejsze, pokrywające całą płaszczyznę ikony (z wyjątkiem odstępionych części ciała), zyskały nazwę "ryzy". Ryzy wykonywano z blachy złotej i srebrnej, mosiężnej i brązowej, czasem złoczonej i srebrzonej, wysadzanej kamieniami, bogato dekorowanej grawerowanym lub wytłaczanym ornamentem, a także emalią. Spotyka się również haftowane koszulki, wyszywane złotą nicią, perłami i szklanymi paciorkami. W XIX wieku pojawiły się ryzy sztancowane mechanicznie, z nakładanymi nimbami. Coraz powszechniej stosowano również sposób malowania "pod ryzy", czyli tylko twarzy i dłoni, pozostawiając na desce tylko szkicowy zarys wyobrażenia.

Malarze ikon zobowiązani byli postępować zgodnie z kanonem ikonograficznym, ukształtowanym na podbudowie teologiczno - filozoficznej. Zgodnie z nauką

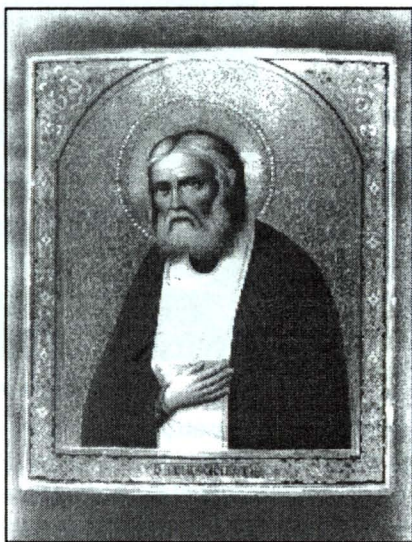


Św. Mikołaj - II poł. XIX w.

"Podlinniki" ruskie zaczęły ukazywać się w XVII wieku, ograniczając w dużej mierze inwencję twórców i sprowadzając ich pracę do mechanicznego kopiowania. W dużych pracowniach konkretne prace malarskie rozdzielano między kilku artystów; i tak - "dolicznik" malował tła, architekturę i szaty, "licznik" - twarze i dłonie, a "trawszczik" ornamenty. Przy kompozycji malarskiej posługiwano się przyrządami geometrycznymi, stosowano także określone proporcje deski. Figury malowane w półpostaci wpisywano w trójkąt, stojące - w trzy kwadraty. Harmonijnie łączono figury z tłem, znajdując zawsze odpowiednie proporcje i odstępy podkreślające główny sens przedstawienia.

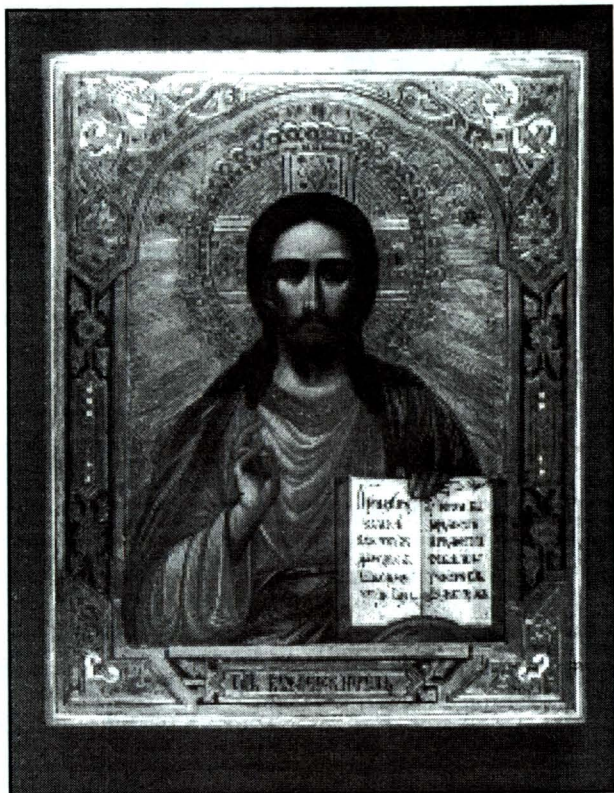
Ikona nie czuje się dobrze w ramach, podkreślających iluzoryczność uchwyconego momentu. W przeciwieństwie do obrazu nie jest "oknem na świat", jest "oknem, które otwiera się na Boga", jest nie tyle obrazem, co modlitwą na desce. Malarstwo ikonowe to szczególnie rodzaj sztuki symbolicznej, przekraczający pojęcia z dziedziny estetyki i kultury artystycznej. Wszystko, co na nim wyobrażono, jest

Bazylego Wielkiego "cześć oddawana ikonie odnosi się do jednego pierwowzoru", a więc święte stać się może dzieło wiernie naśladowujące najstarsze wzorce, podpisane i poświęcone. Uchwały kolejnych Soborów precyzyjnie ustalały dogmaty i symbole, kolor szat, rodzaj uczesania lub długość brody świętego. Te szczegóły pozwalały na odczytanie symboliki i rozpoznanie świętej postaci. W ikonie nie mogło być nic osobistego, dlatego izografowie korzystali ze swoistych podręczników, zawierających szczegółowe instrukcje, a nawet wskazania natury duchowej dotyczące postów, modlitw i czuwania poprzedzającego proces malowania.



Św. Serafim Sarowski - XX w.

w zasadzie symbolem i posiada własny sens. Olbrzymie znaczenie w przedstawianiu scen i osób świętych, ma tzw. "perspektywa odwrotna", w której wszystkie linie kompozycji skupiają się w oku widza, tworząc wrażenie jakoby był on w centrum obrazu. Sprzyjając kontemplacyjnemu odbiorowi, zakłada ona również istnienie kilku punktów oglądu, podkreślając tym samym najistotniejsze fragmenty



Chrystus Pantokrator - II poł. XIX w.

wyobrażenia. Sposób przedstawiania architektury daje nam informację o jej wewnętrznym i zewnętrznym wyglądzie. Rozmiar figury zależy od jej znaczenia, a ważność postaci centralnej podkreśla skrót perspektywiczny figur bocznych. Ciało, oznaczające czynnik materialny, ukryte jest niemal zupełnie w sztywnych fałdach bogato dekorowanych szat. Widoczna jest tylko uduchowiona twarz, opracowana według określonego schematu: wąski nos, drobne usta, duże, zapatrzone oczy oraz dłonie wykonujące wymowne gesty. Jeżeli figury łączą się z pejzażem, to ten przyjmuje formę najprostszego znaku: drzewo oznacza las, kilka kępek trawy - łąkę, pagórek - góry. Głęboko stylizowany krajobraz traci swą organiczność, architektura przybiera postać umownych kulis teatralnych.

Ikona nie jest związana z konkretnym miejscem czy czasem i może łączyć w sobie kilka wydarzeń rozgrywających się w różnym czasie i przestrzeni. Przykładem mogą

być ikony wielowydarzeniowe, wizerunki świętych ze scenami życia na bocznych klejmach. Symboliczna jest również kolorystyka, gdzie każdy kolor oddaje nie tyle wrażenie kolorystyczne, co cechę właściwą danemu przedmiotowi: liście są zielone, obłoki białe, góry żółte, złote tło oznacza idealny byt, purpura szat - władzę cesarską, biel - czystość, a błękit - boskość.

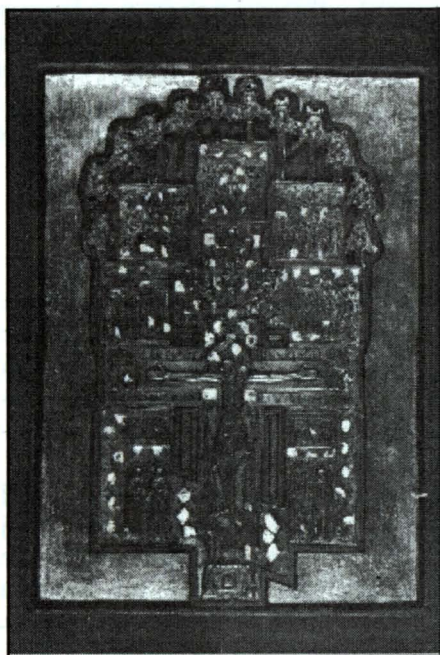
Ostatnie lata spowodowały upowszechnienie się mody na ikonę. Szczególnie w krajach Europy Zachodniej posiadanie tego oryginalnego dzieła sztuki stało się czymś w rodzaju towarzyskiego snobizmu. Polityczna izolacja i szczelność granic Związku Radzieckiego sprzyjały rzadkości i wysokiej cenie ikon na zachodnich rynkach antykwarecznych. Pierwsza fala przemytu pojawiła się przy okazji moskiewskiej Olimpiady, podczas której rzesze turystów i handlarzy penetrowały moskiewskie i prowincjonalne antykwariaty. Ikony zatrzymane na granicy i przekazane w 1980 roku przez Urząd Celny w Terespolu dla Muzeum Okręgowego w Białej Podlaskiej (było ich dokładnie 60) stały się niespodziewanie początkiem sporej kolekcji. W następnym dziesięcioleciu zbiory te zostały znacznie powiększone o dalsze przekazy Urzędu Celnego, Centralnej Składowicy Muzealnej w Kozłowie, Muzeum Narodowego w Warszawie, a także zakupy szczególnie interesujących obiektów. Rozpad dawnego ZSRR spowodował ponowny masowy napływ przemycanych ikon, stały się one takim samym towarem jak wódka, papierosy, bielizna pościelowa.

Sprzedawano je nie tylko w salonach antykwarecznych, lecz także prosto z gazety na bazarach i jarmarkach. Przemytowi podlegały coraz częściej bezwartościowe oleodruki, wiejskie obrazki dewocyjne i sztaampowa masówka rzemieślnicza.

Dzięki staraniom Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Białej Podlaskiej, w latach 1993-1997 Muzeum Okręgowe uzyskało dalsze, znaczące przekazy ikon, łącznie ponad 1000 sztuk. Obecnie bialska kolekcja liczy ponad 1300 obiektów, jest więc pod względem ilościowym największym zbiorem sztuki cerkiewnej w Polsce. Przekazane ikony są dla muzeum niezwykle cennym darem, wzbogacają jego zbiory, są znakomitą materią



Zbawiciel *niełudzką ręką stworzony*
- II poł. XIX w.



Ukrzyżowanie - XIX w. W złożoną deskę ikony wpasowano mosiężny krzyż.

do badań naukowych nad ikonografią i historią. Odpowiednio wyeksponowane, odrestaurowane, mogłyby być wizytówką i atrakcją turystyczną całego regionu. Z drugiej strony są dla tej placówki również olbrzymim problemem. Tak jak cenny klejnot, wymagają odpowiedniej oprawy, szczególnej troski i odpowiednich zabezpieczeń. Niestety, brak powierzchni ekspozycyjnej, nowoczesnie wyposażonych magazynów, pracowni konserwatorskiej utrudnia pracę muzealnikom oraz popularyzację tego cennego fragmentu zbiorów. Można mieć tylko nadzieję na przychylność i ofiarność możliwych sponsorów. Biorąc pod uwagę stan zachowania przekazywanych ikon i własne możliwości budżetowe, na konserwację całego zespołu trzeba byłoby przeznaczyć około stu lat.

Ikony wchodzące w skład kolekcji Muzeum Okręgowego stanowią, niestety, materiał przypadkowy i niejednorodny. Z uwagi na specyfikę ich pozyskiwania (tzw. rekwizycja celna), pewną wspólną cechą łączącą ten zbiór jest stosunkowo niewielki format obrazów. Największa, przewożona w częściach ikona mierzy 82 x 75 cm, najmniejsze nawet 5 x 4 cm. Są to głównie obrazy dewocyjne (z tzw. kultu prywatnego), pochodzące z warsztatów rosyjskich. Wiele z nich powstało w Moskwie lub Petersburgu, o czym świadczą punce złotnicze na ryzach. Niektóre wykazują cechy stylowe charakterystyczne dla warsztatów zachodniej Ukrainy, szkoły palechowskiej czy też tzw. "szkoły północnej". Większość jednak powstała w ośrodkach prowincjonalnych, niektóre noszą wręcz naiwny, ludowy charakter, zawierają błędy w ikonografii i ortografii napisów. Najstarsze z "białskich" ikon namalowane zostały w XVII wieku. Ascetyczna "Scena ścięcia św. Jana Chrzciciela", poprzez oszczędność środków, specyficzne gesty i smukłość wydłużonych sylwetek, piękny i spokojny koloryt brązowych i zielonych ochr, nawiązuje do malarstwa ikonowego XV i XVI stulecia. Druga z nich to duża, efektowna ikona "Ognisty wóz proroka Eliasza".

Licniejszą grupę stanowią ikony powstałe w wieku XVIII. Wyróżnia je ozdobny barokowo-rokokowy ornament, zdobiący złożone i srebrne rzyzy, a w warstwie malarskiej: dekoracyjność i perfekcyjne opracowanie szczegółu, a szczególnie wyjątkowa maestria pozłotnicza, charakteryzująca się niemal pajęczą siatką złotej asystki. Wymienić należy wśród nich piękne wizerunki Matki Boskiej Kazańskiej,

Matki Boskiej Szujskiej-Smoleńskiej, Matki Boskiej Gruzińskiej i Matki Boskiej Teodorowskiej; pełne ciepła, przepojone spokojem i cichym smutkiem.

Większość ikon z muzealnej kolekcji pochodzi z XIX wieku, a częściowo z początków wieku dwudziestego. Dziewiętnastowieczne ikony nie doczekały się wielu opracowań; praktycznie brak jest literatury na ich temat. Ostatnie lata skłaniają jednak do zajęcia się tą dziedziną, ze względu na wzrost zainteresowania i modę na ikonę, a także powszechność zabytków tej epoki na rynku antykwarycznym. Obiekty te, często niesłusznie, oceniane są jako wtórne i mało wartościowe, bardziej jako wytwory rzemiosła niż dzieła sztuki. Trudno całkowicie zgodzić się z tym stanowiskiem. Pomijając fenomen ikony w sensie teologicznym i historycznym, większość tych



Naczelnik Wydziału Likwidacyjnego
Urzędu Celnego w Terespolu
Edward Lewczuk przekazuje
białskiemu muzeum zarekwirowane ikony.

dzieł w kolekcji Muzeum Okręgowego to obiekty prawdziwie piękne, w całości stanowiące różnorodny stylistycznie i ikonograficznie materiał. Nawet te późniejsze przechowały w sobie echa kanonów sztuki bizantyjskiej, wzbogacone przez zdobycze i wpływy kolejnych stuleci. Dużą grupę wśród nich stanowią ikony pochodzące z II połowy XIX wieku (najwcześniejsza datowana jest na 1848 r.). Charakteryzują się one specyficzną manierą zdobniczą, a mianowicie złotym tłem pokrytym rytą dekoracyjną geometryczno-roślinną, z ornamentem cęgowo-wstęgowym lub wicią arabeski na bordiurze. Postacie świętych malowane są w dwojaki sposób: stylizowane na styl bizantyjski - smukłe, geometryczne, lub też na sposób zachodni - przestronne, światłocieniowe, stanowiące wręcz fotograficzny wizerunek postaci.

Pokaźna część zbioru to ikony przykryte metalowymi okładami, z których większość malowana jest "pod ryzę". Jednak w wielu przypadkach ryza stanowi

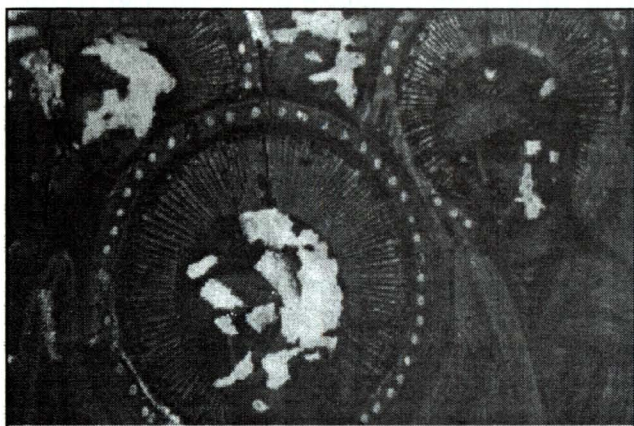
wytwór późniejszy, pełniąc funkcję ochronną dla całościowego, niejednokrotnie wartościowego i pięknego opracowania malarskiego. Również wśród okładow znajdują się obiekty godne uwagi, będące świadectwem wysokiego kunsztu rzemiosła artystycznego, posiadające piękną ornamentykę, zdobienia emalią i kamieniami. W bialskiej kolekcji znajduje się też pochodząca z XIX wieku ikona św. Jana Chrzciciela, posiadająca płócienną koszulkę pokrytą haftem z drobnych szklanych paciorków. Niewątpliwie najcenniejszą cechą tak obszernej kolekcji jest złożona i bogata problematyka ikonograficzna, stwarzająca w obrębie zgromadzonego materiału możliwości stawiania tez i wniosków oraz analiz porównawczych.

Do najliczniej reprezentowanych w kuldzie prywatnym należą ikony poświęcone Matce Bożej. Spośród ponad 200 typów wymienianych przez kalendarze, podlunniki i zbiory legend, w kolekcji znajduje się około 50 różnych wyobrażeń. Ikony te to głównie wizerunki Matki Boskiej z Dzieciątkiem, z rodowodem bizantyjskim (w pozach Hodegetrii i Eleusy), pod rosyjskimi nazwami Kazańskiej, Tychwińskiej, Jarośławskiej, Włodzimierskiej, Teodorowskiej i in., związane z miejscem (miejscowością, klasztorem, rzeką) lub osobą związaną z ich cudownym pochodzeniem. Kolejna grupa ikon wiąże się z orędowniczą rolą Matki Boskiej i jej opieką nad wiernymi. W tej grupie spotykamy wyobrażenia symboliczne, powiązane z poetyckimi nazwami czerpanymi z hymnów maryjnych. Prócz ikony Deesis, do najczęstszych wyobrażeń należy Pokrow, Życiodajne Źródło, Krzew Gorejący czy też najobszerniej reprezentowany w kolekcji obraz Matki Boskiej Radość Wszystkich Strapionych, przeżywający ponowny rozkwit kultu na przełomie XIX i XX wieku.

Równą kultowi maryjnemu określić można część oddawaną ikonom Chrystusa Pantokratora, w niezmiennym dla wszystkich wizerunków typie ikonograficznym - w popiersiu, w geście błogosławieństwa, różniących się jedynie stylem malowania i ornamentyką.

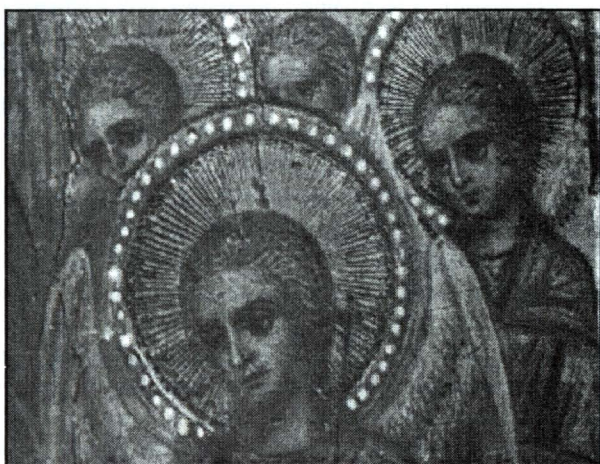
Liczny zbiór ikon związany jest z kultem świętych, usankcjonowanym przez Sobór dopiero w XVI wieku. Wizerunki świętych służyły przechowywaniu pamięci o ludziach niezwykłych, szanowanych i podziwianych. Na ikonach wyobrażano świętych starochrześcijańskich, starotestamentowych proroków i męczenników za wiarę. Często spotykane są wizerunki proroka Eliasza (głównie w scenie Wniebowzięcia), św. Jana Chrzciciela jako Anioła Pustyni, a także Michała Archanioła - rycerza walczącego z szatanem. Święci ruscy dzielą się na "priepodobnych" - mnichów, "swiatiteli" - biskupów, "jurodiwych" - szalonych, męczenników i książąt. Do najpopularniejszych świętych rosyjskich należą święci książęta Borys i Gleb, Włodzimierz, mnisi Antoni i Teodozy - związani z Ławrą Pieczerską w Kijowie, Zosima i Sawa - założyciele klasztoru Sołowieckiego, św. Sergiusz Radoneżski czy też kanonizowany już w początkach XX wieku mnich - pustelnik Serafim Sarowski. Wizerunki świętych mają przeważnie charakter portretowy; święci malowani są z atrybutami męczeństwa, czasem ze scenami z życia w klejmach okalających postać główną- adorującą Chrystusa. Spotykamy również ikony zawierające grupę lub rzędy wybranych świętych, wśród nich ikony z wizerunkami pary świętych (np. św. Mikołaj, św. Elżbieta), będące zapewne ikonami małżeńskimi, darowanymi nowożeńcom w dniu ślubu. Patronami szczęśliwych małżeństw byli święci Piotr i Fiewronija,

Sobór Św. Michała Archaniola - II poł. XIX w.



... przed konserwacją

... i po konserwacji



a na straży wierności małżeńskiej stali święci - Awiw, Samon i Gurij. Wśród wizerunków świętych miejsce szczególne zajmują liczne ikony św. Mikołaja, ulubionego ludowego patrona i orędownika.

Mniej liczną część zbioru stanowią ikony świąteczne, będące ilustracjami wielkich świąt kościelnych (ros. prazdniki), tworzące w ikonostasie osobny rząd. W kulcie prywatnym zastąpione zostały przez jedną ikonę z wyobrażeniem Zmartwychwstania, w otoczeniu dwunastu scen odpowiadających głównym świętom. Dość często spotykana jest także ikona Ukrzyżowania, z mosiężnym odlewem krzyża w centrum wizerunku. Szczególnym rodzajem ikon świątecznych są ikony kalendarzowe, zawierające wizerunki wszystkich ważniejszych świąt, patronów i imienników.

Ikonografia wschodniego chrześcijaństwa nie zna wizerunku Boga Ojca. Przedstawia się Go w sposób pośredni przez wyobrażenie Trójcy Świętej pod postacią trzech aniołów (Filoksenia) lub też na sposób zachodni w nowotestamentowym typie Ojcostwa (Paternitas). W sposób symboliczny przedstawia się też atrybuty boskości, np. ikona "Sofia Mądrość Boża" jest uosobieniem mądrości Kościoła, idei Słowa Bożego.

Osobną grupę zbiorów tworzą tzw. ikony podróżne, niewielkie metalowe odlewy w formie plakiet, krzyży, przenośnych składanych ołtarzyków, szczególnie popularnych wśród staroobrzędowców i przez nich najczęściej zamawiane w istniejących dwóch ośrodkach ich wytwarzania: pomorskim i podmoskiewskim.

Oprócz ikon kultu prywatnego w zbiorach białskiego muzeum znajdują się nieliczne ikony pochodzące, lub mogące pochodzić, z ikonostasów, np. ikony św. Archanioła Gabriela w ornamentalnej ramie - stanowiące część sceny Zwiastowania z Carskich Wrót, czy też ikona Bożego Narodzenia - o kształcie leżącego prostokąta i obramieniu sugerującym przynależność do rzędu świątecznego. Również dużego formatu przedstawienia świętych patronów służyć mogły jako tzw. ikony "Namiestne".

Ikona w zbiorach muzealnych traci niewątpliwie jedną z najistotniejszych swoich funkcji, przestaje być przedmiotem kultu. Te, które są w muzealnej kolekcji, sprzedawane i wywożone za granicę, funkcję tę utraciły już dawno. Wiadomości z dziedziny historii i technologii malarstwa, prócz wrażeń estetycznych wzbogacają również wiedzę o historii i kulturze świata chrześcijańskiego. Ikona zawiera wiedzę o Bogu, echa modlitw w śladach płomyków świec, mistyczne przeżycia pokoleń, uniwersalny pierwiastek - sacrum stojące ponad kulturami, czasem i przestrzenią.

Witalij Klimczuk

(Brześć - Białoruś)

Napoleon Orda: duma Ziemi Poleskiej

Sądzone mu było urodzić się dwukrotnie

Sześć lat temu na kulturalnym nieboskłonie ziemi Brzeskiej - jak gdyby ponownie zabłysła gwiazda Napoleona Ordy: artysty, muzyka, kompozytora, publicysty i pedagoga. Jego dorobek twórczy próbują obecnie zgłębić Hiszpanie, Portugalczycy, Algierczycy, Francuzi, Polacy, Litwini, Ukraińcy i - oczywiście - Białorusini. Żadne encyklopedyczne wydawnictwo Białorusi, dotyczące historii kultury, architektury, krajoznawstwa czy sztuk plastycznych, nie może obecnie obejść się bez litografii N. Ordy, a jego utwory muzyczne są coraz częściej wykonywane w salach koncertowych i uczelnianych audytoriach.

Napoleon Orda urodził się 19 lutego 1807 r. w rodzinnym majątku Woracewicz, niedaleko Janowa Poleskiego (obecnie Iwanowo, Białoruś). Ojciec jego - Michał Orda, był inżynierem pracującym przy budowie dróg i kanałów na Polesiu. Niestety, stracił go bardzo wcześnie (w wieku dwóch lat), stąd wychowaniem dziecka zajmowała się wyłącznie matka Józefina, z domu Butrymowicz. Była ona córką pińskiego starosty Mateusza Butrymowicza, powszechnie znanego i cenionego działacza społecznego, ekonomisty i reformatora. Od lat dzieciennych zaszczerpiono chłopcu wrażliwy stosunek do otaczającego go świata, do muzyki ludowej oraz pięknej przyrody poleskiej. Podstawy dobrego wykształcenia otrzymał N. Orda w domu rodzinnym, a w wieku dwunastu lat został przyjęty do bardzo popularnego w tym czasie Gimnazjum w Świsłoczy, które znajdowało się pod bezpośrednim patronatem Uniwersytetu Wileńskiego. Jakość wykładów, a także baza materialna tej szkoły, stały na bardzo wysokim poziomie. Nie mniej wysoki był duch wolnościelstwa. Tajne organizacje młodzieżowe tego gimnazjum oraz Uniwersytetu Wileńskiego działały w ścisłym powiązaniu, a członkami ich byli nie tylko uczniowie, ale również pewna część wykładowców. Po ukończeniu gimnazjum w 1823 r., N. Orda podjął naukę na wydziale matematyczno - fizycznym Uniwersytetu Wileńskiego. Od pierwszych dni nauki uczestniczył równocześnie w tajnej organizacji studenckiej "Zaranie". Stało się to powodem do usunięcia go w 1826 roku z Uniwersytetu oraz osadzenia na piętnaście miesięcy w wileńskim więzieniu. Po uwolnieniu i powrocie do Woracewicz, N. Orda znajdował się pod ścisłą obserwacją policji. Wiadomym jest, że w 1830 r. służył on w konnym pułku Korpusu Litewskiego, a kiedy wybuchło powstanie listopadowe znajdował się w szeregach powstańców. Za męstwo i waleczność jakie okazał w bitwach, kapitan N. Orda został nagrodzony

jednym z najwyższych ówczesnych odznaczeń - Złotym Krzyżem *Virtuti Militari*. W związku z aktywnym udziałem w powstaniu narodowo-wyzwoleńczym 1830 - 1831 r. władze carskie zaliczyły Ordę do powstańców drugiej kategorii, których majątki ziemskie podlegają skonfiskowaniu na rzecz państwa. Jemu samemu zaś groziło zesłanie na Syberię. Aby uniknąć tego, zdecydował się - tak jak i wielu innych Polaków - by wyruszyć na przymusową emigrację do Paryża.

W gwiazdozbiorze geniuszy

Droga do Paryża nie była krótka. Pod obcym nazwiskiem, w charakterze "sługi" swojego przyjaciela Tytusa Płońskiego, dotarł pieszo do Paryża, który w tych czasach stanowił centrum życia kulturalnego Europy i polsko - białoruskiej emigracji. Adam Mickiewicz i Fryderyk Chopin, Franciszek Liszt, Gioacchino Rossini, Giuseppe Verdi i Hector Berlioz, Iwan Turgieniew, Honoriusz Balzac i Henryk Stendhal to "złoty krąg", w którym znalazł się Napoleon Orda. Szczególnie bliskie stosunki wiązały go z Fryderykiem Chopinem, a także Adamem Mickiewiczem, dla którego m.in. akompaniował podczas wieczorów literackich. Wspólnie z nim próbował znaleźć dla siebie miejsce w życiu, aktywnie zajmując się samokształceniem, torując drogę dla nowych prądów romantycznych w muzyce i sztukach plastycznych. Paryski okres życia przyniósł dla naszego rodaka sławę, uznanie i popularność w szerokich kręgach inteligencji europejskiej.

Uczeń Chopina

Kiedy N. Orda znalazł się w Paryżu, został nie tylko uczniem Chopina, wykazującym szczególne muzyczne zdolności, ale również jego przyjacielem. Nieliczne, jednak wiele mówiące listy, potwierdzają fakt istnienia bliskiej przyjaźni. F. Chopin wysoko cenił nie tylko umiejętności wykonawcze, ale również talent kompozytorski swojego przyjaciela, często też grał jego utwory fortepianowe. W 1838 r. poradził mu, aby zajął się ich opublikowaniem w Paryżu. Wkrótce też jego romanse i pieśni - do słów S. Witwickiego i A. Pługa - ujrzały światło dzienne, ciesząc się następnie sporym powodzeniem. W Paryżu N. Orda poznał także Franciszka Lisztą. Ten pianista i kompozytor, mający już światową sławę, również wysoko ocenił muzyczny talent Ordę. Radził na poważnie zająć się muzyką, przepowiadając mu jednocześnie sławę kompozytora i pianisty. O powszechnym uznaniu w muzycznych kręgach Francji, o wielkości talentu naszego rodaka świadczy i ten fakt, że w 1843 roku akcjonariusze włoskiej opery w Paryżu wybrali go dyrektorem tej instytucji. Nie pełnił jednak tego stanowiska długo, zaledwie dwa lata. Z powodu rozdzźwięków wśród akcjonariuszy stowarzyszenia opera upadła, zaś zwolniony dyrektor zajął się w większym niż dotychczas stopniu twórczością plastyczną i kompozytorską, a także nauczaniem muzyki.

N. Orda jest autorem dużej liczby utworów fortepianowych, w tym ponad dwudziestu polonezów, które rozbrzmiewały w wielu salach koncertowych Francji, Niemiec, Polski, Białorusi. Skomponował też wiele walców, polek, mazurków, a także

innych utworów muzycznych. Zachowana spuścizna świadczy o tym, że równie owocna i wieloletnia była jego działalność pedagogiczna. W połowie lat pięćdziesiątych napisał "Gramatykę języka polskiego" dla Francuzów, którą najpierw wydał w Paryżu, a następnie w Berlinie i Warszawie. W wyniku jego wieloletniej pracy pedagogicznej i badawczej powstała "Gramatyka muzyki" (Warszawa 1873),



Napoleon Orda

którą przez wiele dziesięcioleci uważano za jeden z najlepszych podręczników do nauki. Znakomity kompozytor Stanisław Moniuszko, po zapoznaniu się z "Gramatyką", napisał: *"z przyjemnością czytałem pracę o harmonii, sposób ujęcia której wydaje mi się najpełniejszym i łatwym do zrozumienia"*. I dalej dodał: *"zażenowany jestem dobrocią p. Ordy, który poświęcił mnie tą godną uwagi książkę"*. Spuścizna N. Ordy cieszy się dzisiaj coraz większym zainteresowaniem znawców muzyki, rośnie też grono wielbicieli jego muzycznego talentu.

W świecie plastyki

N. Orda stale pozostawał wierny sztukom plastycznym. Jego naturalne umiejętności i zdolności były wszechstronne, chociaż poświęcił się całkowicie raz wybranej tematyce: plastycznemu utrwalaniu obiektów architektonicznych. Za radą Fryderyka Chopina, pod koniec lat trzydziestych doskonalił swoje umiejętności w pracowni Pierre Girarda (1806-1872), znanego francuskiego mistrza malarstwa pejzażowego. Jego nauka, a następnie praca w tej dziedzinie, nabrały cech systemowych i w określony sposób ukierunkowanych. Pierwszy cykl rysunków N. Ordy pojawił się jako efekt odbytej w latach 1840 - 1842 podróży po Francji i Kraju Reńskim. Później pojawiły się cykle z podróży po Hiszpanii, Portugalii i Algerii, utrwalające m.in. architektoniczne osobliwości Madrytu i Lizbony. Równie interesującymi dla artysty okazały się podróże po Anglii, Szkocji i Holandii. Orda przygotował wiele serii rysunkowych, a wiele z tych rysunków - po dzień dzisiejszy - wzbogaca i upiększa turystyczne informatory i przewodniki.

Kiedy N. Orda dowiedział się o tym, że car Aleksander II ogłosił amnestię dla uczestników powstania 1830-31 r., powrócił do swojego rodzowego majątku w Woracewiczach. Zajął się tam gospodarką: osuszał bagniste tereny, wznosił nowe budynki gospodarcze, uzupełniał sprzęt do produkcji rolnej. Trzymał m.in. trzodę chlewną, bydło oraz wysokoproduktywne owce. W 1859 roku, po śmierci matki, został on pozbawiony praw do majątku. Jednocześnie zaproponowano, aby wziął w dzierżawę trzy gospodarstwa, które wydzielono z w/w majątku. Zajmując się nadal gospodarowaniem, N. Orda równocześnie bardzo dużo podróżował i rysował. Ten właśnie okres w życiu artysty okazał się wyjątkowo owocny. Powstały wtedy najlepsze jego dzieła: architektoniczne widoki z Białorusi, Ukrainy, Litwy i Polski. Stworzył także cykl rysunków z guberni grodzieńskiej, w skład której wchodziła wówczas Ziemia Brzeska. Prace te umożliwiają nam dzisiaj bliższe poznanie miejsc rodzimych, takimi jakie były przed wiekami. Seria zawiera 144 rysunków, m.in. Grodna, Pińska, Berezy (Kartuskiej), Iwanowa, (Janowa Poleskiego), Prużan i Różan. Jak podkreślają znawcy jego sztuki, w pałacowo - zamkowych budowlach, powiązanych z parkami, rzeczkami i sadzawkami, zawarte są elementy tajemniczości i romantyzmu, co - oczywiście - ściśle współbrzmiało z estetycznymi poglądami artysty.

Nastąpił jednak rok 1863, rok nowego powstania przeciwko caratowi. Nie jest wiadomym jaką rolę w powstaniu odgrywał N. Orda, jednak u władz ówczesnych wzbudził określone podejrzania. Obwiniano go o to, że kierował do oddziałów partyzanckich miejscowych wieśniaków, a także o inne powstańcze "grzeszki". W wyniku przeprowadzonego śledztwa (w 1866 r.), sześćdziesięcioletniego już artystę aresztowano i uwięziono w kobryńskim więzieniu. Sąd wojskowy skazał go wkrótce na zesłanie w tzw. oddalone miejsca Rosji. Tylko dzięki prośbom wielu uznanych osób, wstawiających się za nim, sprawa została ponownie rozpatrzona. Ordę uwolniono spod nadzoru policyjnego, równocześnie jednak pozbawiono prawa do dzierżawienia ww. gospodarstw oraz zakazano przebywania w Woracewiczach.

Po wydarzeniach tych przyszło zostać się Ordzie wiecznym podróżnikiem. Przez pewien czas przebywał w majątku Mołodów, u siostry Hortensji, później "go-

ścił" w Wierchownie na Kijowszczyźnie, gdzie udzielał lekcji muzyki synowi znanego magnata Adama Rzewuskiego. Jesienią 1882 r., chory już artysta udał się



Klasztor i kościół w Berezie Kartuskiej. Rys. N. Orda

do Warszawy. Straciwszy nadzieję na powrót do miejsc rodzinnych, pozostawił testament, w którym zawarł prośbę o przekazanie dwóch tysięcy rubli na stypendium dla uczniów Szkoły Realnej w Pińsku. Zmarł Orda 26 kwietnia 1883 r. w Warszawie, a ciało jego zostało przewiezione i pochowane - zgodnie z ostatnią wolą - w rodzinnym grobowcu w Janowie Poleskim (obecnie Iwanowo).

Spuścizna

Twórczość Napoleona Ordy była powszechnie znana i ceniona już za jego życia. Prace naszego rodaka kupowali prywatni kolekcjonerzy, drukowano je też w czasopiśmie krajoznawczych i wydawnictwach naukowych. Potwierdzeniem tego jest 12-tomowe dzieło "Rosja w malarstwie", przygotowane przez Semenowa Tań-Szańskiego. W trzecim tomie tego opracowania (Sankt Petersburg, 1882 r.), poświęconym litewskiemu i białoruskiemu Polesiu, zamieszczone zostały liczne prace Ordy. Znalazły się wśród nich m.in. panoramy Mińska i Grodna, Pińska i Janowa, Turowa i Nieświeża, Żyrowic, Świsłoczy i Słonima, a także wielu innych miejscowości.

Najgłośniejsza okazała się jednak seria ośmiu albumów, wydanych w Warszawie w latach 1873 - 1883, zawierająca łącznie 260 rysunków z guberni grodzieńskiej, mińskiej, wileńskiej, wołyńskiej i kijowskiej. Wiele z tych prac było ściśle związanych z majątkami i nazwiskami wybitnych ludzi nauki, kultury i literatury, takimi chociażby jak: Adam Mickiewicz, Stanisław Moniuszko, Władysław Syrokomla, Tadeusz Kościuszko, Julian Ursyn Niemcewicz, Eliza Orzeszkowa. Przypuszcza się, że

N. Orda narysował ponad dwa tysiące ilustracji; do naszych czasów zachowało się jednak niewiele ponad tysiąc.

Przechowywane są one w Muzeum Narodowym w Krakowie oraz w Bibliotece Narodowej w Warszawie. W dotychczas wydanych albumach zamieszczonych zostało łącznie około czterysta prac malarza. Wiele z nich posiada autentycznie wysokie wartości artystyczne. W utworach tych odzwierciedlone jest w całej pełni piękno i majestat ówczesnych zamków i pałaców, solidność i potęga budowli obronnych, poetyczność i urok otaczających je parków (Mir, Krewo, Białowieża, Pińsk, Zaosie, Łohojsk, Duboj).

Architektura w pracach N. Ordy jest najważniejsza. Przedstawiana jest ona zazwyczaj ze znacznej odległości, co umożliwia pokazanie również otaczającego środowiska przyrodniczego (parki, strumienie, jeziora, kwietniki itp.). Nadaje to obrazom wrażenie obszerności i dokumentacyjno - topograficznej dokładności. Dwie trzecie z przedstawionych na rysunkach obiektów architektonicznych do dnia dzisiejszego nie zachowało się. Wygląd ich udało się zachować w pamięci kolejnych pokoleń tylko dzięki dokumentacyjnej wręcz dokładności artysty.



Pałac Niemcewiczów w Skokach. Rys. N. Orda

Podjęte są dzisiaj wielokierunkowe działania, zmierzające do pełniejszego zbadania dorobku naszego rodaka oraz spopularyzowania jego twórczości. Odbyło się kilka plenerów malarskich w miejscach rodzinnych N. Ordy, przeprowadzono też konferencje popularyzujące jego życie i twórczość. Na skrzyżowaniu dróg Brześć - Pińsk - Warszawa umieszczona została tablica pamiątkowa, informująca o miejscach

związanych z życiem artysty. Podjęte zostały prace badawcze nad możliwościami odtworzenia rodowej siedziby Ordów w Czerwonym Dworze, w pobliżu wsi Woracewice. Od 1994 roku aktywną działalność na tym polu prowadzi Fundacja Napoleona Ordy. Natomiast dzięki inicjatywie Urzędu Rejonowego w Iwanowie oraz aktywnemu udziałowi miejscowych zakładów pracy, wzniesiony został na głównym placu miasta monumentalny pomnik przedstawiający sylwetkę naszego rodaka. Olbrzymi wkład pracy w przywrócenie pamięci o Napoleonie Ordzie oraz spopularyzowanie jego twórczości, wnieśli m.in.: Nadieżda Romaniuk (były dyrektor

Biblioteki Rejonowej w Iwanowie), Rita Margolina (były pracownik naukowy Muzeum Regionalnego w Pińsku), T. Chodcewa (kierownik działu Obwodowego Muzeum Regionalnego w Brześciu), Władimir Szelegowicz (kierownik Wydziału Kultury Urzędu Rejonowego w Iwanowie) oraz wielu innych regionalistów i dziennikarzy miejscowych wydawnictw prasowych. Wszyscy oni przyczynili się w sposób znaczący do pomnożenia i upowszechnienia sławy naszego wielkiego rodaka.



Witalij Klimczuk, autor tego szkicu, jest znanym w Obwodzie Brzeskim działaczem kultury. Był inicjatorem i twórcą Fundacji Napoleona Ordy, której jest obecnie przewodniczącym. W ostatnim okresie podejmował również szereg przedsięwzięć utrwalających pamięć o Adamie Mickiewiczu na Białorusi.

Tłum. z języka rosyjskiego: Grzegorz Michałowski

Dariusz Sikora

Samorząd miejski Białej Podlaskiej w przededniu II wojny światowej

W okresie międzywojennym Biała Podlaska była miastem powiatowym w województwie lubelskim. Według danych z 1938 r. miasto liczyło 20 743 mieszkańców, w tym 60,58% Polaków, 39% Żydów, inne narodowości stanowiły 0,42%. Podział mieszkańców według rodzajów zatrudnienia przedstawiał się następująco: rzemieślnicy - 26%, robotnicy i wyrobnicy - 23%, przemysłowcy i kupcy - 17%, urzędnicy i emeryci - 12%, rolnicy - 9%, wojskowi - 8%, wolne zawody 3%, bliżej nie określone zawody - 2%.¹

Wizytówką bialskiego przemysłu była Podlaska Wytwórnia Samolotów.² Życie kulturalne miasta koncentrowało się głównie w Domu Strażaka im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, który dysponował salą z 340 miejscami siedzącymi. Z kolei życie towarzyskie skupiało się na tzw. Rynku, gdzie mieściła się najlepsza ówczesna restauracja Okuły oraz popularna cukiernia Kałuszyńskich. Poważny wpływ na życie miasta miały różne organizacje społeczne m.in. Związek Strzelecki, Związek Nauczycielstwa Polskiego.

W okresie międzywojennym podstawy prawne działania samorządu miejskiego określał dekret Naczelnika Państwa o samorządzie miejskim z 4 lutego 1918 r.³ oraz ustawa o częściowej zmianie ustroju samorządu terytorialnego z dnia 23 marca 1933 r.⁴ Zarówno dekret jak i ustawa stanowiły, że gmina miejska jest jednostką samorządną na określonym terenie i posiada osobowość prawną. Zarządzenia jej obowiązywały na obszarze podległym gminie na równi z rozporządzeniami władz państwowych. Organem stanowiącym i kontrolującym w miastach była Rada Miejska, która jako organ przedstawicielski pochodziła z wyborów. Jej liczebność była uzależniona od liczby mieszkańców. Organem zarządzającym był Zarząd Miejski (dawna nazwa Magistrat), na którego czele stał burmistrz lub prezydent. Członkowie rad miejskich mieli tytuły radnych, członkowie zarządów miejskich - ławników. Kadencja wszystkich organów miejskich trwała 5 lat. Zawodowych członków miejskich wybierano na 10 lat. Zarząd Miejski składał się z ławników, których liczba nie mogła przekroczyć 10% ustawowej liczby radnych. Do zakresu działania gminy, oprócz spraw poruczonych przez ustawy i rozporządzenia władz państwowych, należały: sprawy bytu materialnego, kultury, zdrowia mieszkańców, zarządzanie majątkiem gminy i wydatkami, tworzenie nowych przedsiębiorstw miejskich użyteczności publicznej - takich m.in. jak elektrownia czy rzeźnia. Gmina utrzymywała drogi, Podlaski Kwartalnik Kulturalny 4/1998

mosty, ulice, środki komunikacji, sprawowała opiekę nad chorymi, zajmowała się aprowizacją miasta, handlem i przemysłem miejscowym, oświatą i instytucjami o charakterze kulturalno - oświatowym, sprawowała pieczę nad obyczajnością publiczną.

Po zakończeniu I wojny światowej Niemcy opuścili Białą Podlaską 31 grudnia 1918 r. Zarząd nad miastem objęły władze polskie. Na podstawie zachowanego materiału archiwalnego wynika, że 24 lutego 1919 r. Rada Miejska funkcjonowała jako Tymczasowa.⁵ Do 1939 r. funkcjonowały w Białej Podlaskiej następujące Rady Miejskie z wyborów⁶:

- Rada Miejska I kadencji, od 14 grudnia 1919 r. do końca czerwca 1923 r.
- Rada Miejska II kadencji, od 5 sierpnia 1923 r. do końca maja 1927 r.
- Rada Miejska III kadencji, od 29 czerwca 1927 r. do końca maja 1934 r.
- Rada Miejska IV kadencji, od 27 maja 1934 r. do maja 1939 r.
- Rada Miejska V kadencji, od 21 maja 1939 r. do wybuchu II wojny światowej. Dla usprawnienia swojej działalności Rada Miejska powoływała komisje. Odpowiadały one różnym kierunkom pracy Wydziałów Zarządu Miejskiego. W skład każdej komisji wchodził kandydat z Rady oraz kwalifikowani rzeczoznawcy spoza Rady. Do najważniejszych komisji należały: finansowa, rewizyjna, skarbową, kwaterunkowa, budowlana, gospodarcza, zdrowotna i oświatowo - dobroczynna.



Biała Podlaska. Zarząd Miejski i Poczta.

Zarząd Miejski Białej Podlaskiej mieścił się w centrum miasta, w lokalu własnym przy Placu Wolności. Reprezentował on gminę miejską na zewnątrz, zarządzał też jej majątkiem. Obowiązany był także stosować się do zarządzeń władz państwowych. W skład zarządu wchodził: burmistrz, wiceburmistrz, trzech ławnicy. Członkowie zarządu otrzymywali stałe wynagrodzenie i opiekowali się aparatem

administracyjnym miasta, tj. biurem Zarządu (kancelaria Rady i wydziały). Struktura organizacyjna Zarządu Miejskiego przechodziła różne przeobrażenia: liczba referatów w różnych okresach zwiększała się bądź zmniejszała. Zmieniały się ich nazwy i zakres działania. Do wydziałów, które istniały przez cały okres międzywojenny, należały: ogólny, finansowo - podatkowy (budżetowy), administracyjny i budowlano - komunikacyjny. Poza tym istniały następujące wydziały: wojskowy, kultury i oświaty, opieki społecznej i zdrowia. Zdekompletowany materiał archiwalny nie pozwala na pełne prześledzenie zmian organizacyjnych w pracy Zarządu Miejskiego (Magistratu) Białej Podlaskiej⁷. Burmistrzami miasta z nominacji byli: Zamajski Antoni, Żukowski Stanisław, Borkowski Zenobiusz, Kałuszyński Florian. Z wyborów zaś byli: Borkowski Zenobiusz, Kuchajewski Roman, Zakrzewski Stanisław (do 1934 r.).

Samorządową władzę miejską w Białej Podlaskiej - w przededniu II wojny światowej - sprawowały: Rada Miejska IV i V kadencji oraz Zarząd Miasta. W skład Rady Miejskiej IV kadencji, wybranej 27 maja 1934 r., wchodziło: 1) Pyszyński Tadeusz, 2) Pikulska Stanisława, 3) Kisielewski Walenty, 4) Abramowicz Julian, 5) inż. Czerwiński Jan, 6) Kułakowski Jan, 7) inż. Sakowicz Leon, 8) Bonikowski Andrzej, 9) Kisielewicz Helena, 10) Tymoszek Dymitr, 11) Gruszecki Józef, 12) Wiesiołowski Stanisław, 13) Śluszczyński Piotr, 14) Dutkiewicz Kazimierz, 15) Makaruk Jan, 16) Lelito Wojciech, 17) Romaniuk Józef, 18) Karwan Jan, 19) Carnelli Stanisław, 20) Winograd Berko, 21) Strycher Abram, 22) Lewi Icko, 23) Wajzman Dawid, 24) Zakrzewski Edward⁸. Zarząd Miejski był wybrany 8 listopada 1934 r., a członkami jego zostali: inż. A. Walański, J. Abramowicz, J. Karwan, Wł. Idiaszczyk i dr Gelbard.⁹

"Stan gospodarczy miasta był na ogół dobry. Ogólna suma wydatków i dochodów preliminarza budżetowego na rok 1938/39 wynosiła 351 104 zł, a na rok 1939/40 - 394 034 zł. Zadłużenie miasta wynosiło 839 422 zł " - Tak charakteryzował kondycję miasta Bolesław Górny, wicestarosta powiatowy.¹⁰ Stan taki był m.in. efektem realizacji długofalowej linii rozwoju gospodarki miejskiej oraz programu działalności Rady Miejskiej IV kadencji. Program ten był realizowany przy zachowaniu następujących celów:¹¹

- przedsiębiorstwa miejskie, jako główne źródło finansów miejskich, miały być gospodarowane wzorowo i intensywnie; wykluczano jednak gospodarkę rabunkową,
- gospodarka miejska miała zmierzać w kierunku dalszej rozbudowy i modernizacji przedsiębiorstw miejskich, które nie tylko podnosiły kulturalny poziom miasta - przez samo swoje istnienie, lecz umożliwiały prowadzenie inwestycji nierentownych, koniecznych dla podnoszenia poziomu gospodarczego i kulturalnego ludności, np: budowa dróg, budowa i utrzymanie szkół, biblioteki miejskiej itd.
- utrzymanie równowagi pomiędzy wydatkami na inwestycje rentowne a wydatkami na inwestycje nierentowne, z oddaniem pierwszeństwa inwestycjom rentownym, jako tym, które dostarczają środków na dalsze inwestycje.
- program inwestycyjny miasta miał być bardzo dokładnie i ostrożnie pomyślany, wobec stosunkowo szczupłych środków finansowych.

W całokształcie poczynañ białskich władz samorządowych przyświecał najważniejszy cel: oddłużenia miasta oraz stworzenie zdrowych podstaw gospodarki

finansowej miasta. Wysiłki gospodarcze samorządu miejskiego w omawianym okresie wpłynęły na radykalną zmianę wyglądu miasta; więcej uwagi zwracano na drogi, zadrzewienie i estetykę. Poniższe zestawienie charakteryzuje dorobek miasta w tym zakresie.¹² Od 1935 r. przebrukowano, względnie zabrukowano na nowo: Plac Wolności, ul. Piłsudskiego, ul. Kolejową, ul. Kraszewskiego oraz parę pomniejszych. Wykonano 9 900 m² bruków zwykłych z kostki inż. Trylińskiego, 9 700 m.b. chodników i 2 990 m. b. zieleńców. Odremontowano 2 440 m² nawierzchni ulic i poprawiono 700 mb. chodników. Koszt tych robót wyniósł łącznie około 161 000 zł. Kosztem 9 370 zł. urządzono skwer na Placu Wolności. Założono też szkółki drzewek, z których - w latach 1937 - 1938 - wysadzono ponad 6000 szt. drzew przy ulicach miejskich. Oprócz tych robót, wykonano cały szereg drobniejszych napraw i remontów. Większość domów została wówczas odnowiona, zmieniano ogrodzenia przy poszczególnych posesjach (na estetyczne sztachety, a także siatki). Najważniejszą jednak ze wszystkich inwestycji, ze względu na rentowność i znaczenie, była budowa nowej elektrowni o napędzie turbinowym. Zakupiono ją od miasta Olkusza, za cenę 207 000 zł. Wykończenie rzeźni (instalacja szlamiarni i maszyn chłodniczych do produkcji lodu - 30 500 zł) wpłynęło na podniesienie rentowności tego przedsiębiorstwa. Od roku 1937 rzeźnia stała się przedsiębiorstwem dochodowym i była drugą, jeśli chodzi o nowoczesność, rzeźnią na terenie województwa lubelskiego. Samorząd miejski wypełniał także ważne zadania związane z upowszechnianiem kultury. Wybudowano Dom Strażaka im. Marszałka Piłsudskiego (kosztem około 32 250 zł), w którym uruchomiono Kino Miejskie. Z ogłoszeń prasowych wynika, że repertuar kina uwzględniał najwybitniejsze filmy polskie i zagraniczne. Dużym uznaniem wśród publiczności cieszył się objazdowy Teatr Wołyński im. Słowackiego z Łucka. Ważną rolę w upowszechnianiu kultury odgrywały biblioteki. Posiadały one pokaźne księgozbiory i obsługiwały czytelników w różnym wieku; znaczną część wśród nich stanowiła młodzież szkolna. W 1938 r. założono Bibliotekę Miejską, która po niecałym roku pracy zgromadziła 2000 tomów i zarejestrowała około 300 czytelników.

Ważnym odcinkiem działalności samorządu miejskiego było szkolnictwo. Biała Podlaska przed II wojną światową miała:

- dwa państwowe gimnazja
- Miejską Szkołę Zawodowo - Doksztalającą
- pięć szkół powszechnych (7-klasowych)
- jedną powszechną szkołę prywatną (Marii Bratkowskiej)

Szkolnictwo w mieście podlegało władzy oświatowej, tzn. Inspektorowi Szkolnemu. Siedziba jego mieściła się w Białej Podlaskiej, a terenem działania był powiat bialski i radzyński. Władze samorządowe wkładały wiele wysiłku w realizację zadań związanych z powszechnym nauczaniem, rozwojem szkolnictwa powszechnego oraz poprawą jego bazy materialnej. Wydatki na szkolnictwo ulegały stopniowemu zwiększeniu; przykładowo w roku szkolnym 1934/35 wynosiły 29 195 zł., a w 1938/39 r. zwiększyły się do 36 756 zł. W roku szkolnym 1937/38 uczęszczało do szkół powszechnych Białej Podlaskiej 2 532 dzieci, pracowało w nich 42 nauczycieli. Cztery szkoły powszechne mieściły się we własnych budynkach samorządowych a jedna w lokalu wynajętym.¹³ Mimo poprawy sytuacji, szkoły powszechne

stale borykały się z trudnościami lokalowymi. W 1938 r. Zarząd Miejski przystąpił do realizacji uchwały Rady Miejskiej o budowie szkoły - pomnika Marszałka J. Piłsudskiego. Budynek szkolny, z 10 salami lekcyjnymi, miał być ukończony w ciągu 2 lat. Ogólny koszt tej inwestycji przewidziany był na kwotę około 150 000 zł. Drugą szkołę chciano wybudować na przedmieściu Wola.



Sadzenie drzewek przy ul. Orlicz-Dreszera.
Z prawej: Julian Abramowicz (wiceburmistrz)

Podsumowując dorobek miasta, należy stwierdzić, że wszystkie zamierzenia były realizowane w wyniku zintensyfikowania prac Zarządu Miejskiego. Wykorzystano też niewielkie dotacje Funduszu Pracy. Dowodem tego jest fakt, że mimo wielu inwestycji zadłużenie miasta zaczęło zmniejszać się (1 kwietnia 1935 r. wynosiło ono 858 255 zł, zaś na 1 stycznia

1939 r. - 839 283 zł). Rozmiary inwestycji i tempo ich realizacji nie obciążały nadmiernie ludności, gdyż poza wprowadzeniem w 1935 r. szarwarku i podatku od nadmiernego zużycia dróg (1937 r.), inne podatki nie zostały podniesione. Preliminarz budżetowy miasta na 1939/40 zamknął się kwotą około 1 000 000 zł. Do ważniejszych zadań społecznych i gospodarczych zaliczono m.in.:

- rozbudowę elektrowni kosztem około 750 000 zł, w celu 5-krotnego powiększenia mocy,
- budowę nowej arterii komunikacyjnej (projekt był przedłożony do zatwierdzenia przez Urząd Wojewódzki),
- budowę wodociągów oraz dalsze utwardzanie nawierzchni ulic,
- podjęcie prac przy porządkowaniu przedmieść.

Wybory do Rady Miejskiej V kadencji zostały przeprowadzone 21 marca 1939 r. Na radnych wybrano następujące osoby: 1) Beranek Tadeusz, 2) Cytner Fajfuś, 3) Czatyрко Józef, 4) Delecki Józef, 5) Finkielsztejn Moszko, 6) Goldfarb Lejzor, 7) Grochmalicki Piotr, 8) Idiaszczyk Władysław, 9) Karwan Jan, 10) Lubaszewski Władysław, 11) Łuć Bazyli, 12) Makaruk Jan, 13) Medwecki Józef, 14) Muszyński Stanisław, 15) Miałkowski Bolesław, 16) dr Ogłozowa Maria, 17) Raczyński Stanisław, 18) Raczyński Antoni, 19) Romal Edward, 20) Romańczyk Michał, 21) Suknow Ela-Mordko, 22) Suszczyński Piotr, 23) Waśkiewicz Jan, 24) Żardecka Zofia. Podział polityczny radnych ukształtował się następująco: "... 10 radnych zbliżonych jest do O.Z.N., 3 do Str. Narod., 1 - do P.P.S., 6 bezpartyjnych prorządowców,

1 ortodoks, 1 Poalej Sjon. i 2 Syjonistów".¹⁴ Ławnikami zostali: Bonikowski Andrzej, Soroko Walerian, Kotowicz Karol.¹⁵ Na podstawie wyników wyborów do Rady Miejskiej Białej Podlaskiej można stwierdzić, że rola Żydów w życiu politycznym i gospodarczym miasta miała tendencję słabnącą. Stale zmniejszała się ilość żydowskich radnych. W 1923 r. stronnictwa żydowskie zdobyły 11 mandatów, w 1934 r. - 4 mandaty, w 1939 r. - 4 mandaty. Masowa - jak na warunki polskie - emigracja Żydów do Stanów Zjednoczonych i Palestyny wpływała również na malejącą ich liczbę w Białej Podlaskiej (w 1921 r. ludność żydowska stanowiła 66% ogółu mieszkańców, zaś w 1938 r. - 39%).¹⁶ Napływ Polaków z innych części kraju oraz awans cywilizacyjny i urbanistyczny miasta, dodatkowo ograniczał rolę Żydów w jego życiu gospodarczym. Przyczyny tego zjawiska tkwiły też w postanowieniach ustawy z 1933 r., o częściowej zmianie ustroju samorządu terytorialnego. Według tej ordynacji, w miastach został utrzymany system głosowania na numer listy, z tym jednak, że miasta ponad 50-tysięczne dzielono na okręgi wyborcze. Kandydatom na radnych stawiano obowiązek władania językiem polskim w mowie i piśmie (art. 4 ust. 2).

Podsumowując całość rozważań na temat funkcjonowania samorządu miejskiego w Białej Podlaskiej w przededniu II wojny światowej należy stwierdzić, że wpływał on pozytywnie na rozwój miasta. Rozwój przemysłu - szczególnie Podlaskiej Wytwórni Samolotów - a także zakładów handlowych i rzemieślniczych, przyczyniał się do podnoszenia rangi miasta, a tym samym do wzrostu zamożności jego mieszkańców. Wraz z rozwojem gospodarczym następował rozwój kultury, w szerokim tego słowa znaczeniu. Wzrost ilości różnego rodzaju imprez kulturalnych, działalność różnych bibliotek i szkół, podnosiły poziom kultury mieszkańców Białej Podlaskiej. Wysiłki gospodarcze samorządu miejskiego w omawianym okresie wpłynęły na radykalną zmianę wyglądu miasta. Program inwestycyjny był odpowiednio skorelowany ze stosunkowo szczupłymi środkami finansowymi. Inwestycje nie były realizowane



Członkowie Zarządu
Miasta i pracownicy
Magistratu. Białka
Podlaska, ok. 1933 r.

kosztem dalszego zadłużenia miasta, nie redukowały też one środków przeznaczanych na oświatę i ochronę zdrowia. Mimo dość dobrego stanu gospodarczego Białej Podlaskiej, samorząd nie zdołał przezwyciężyć wszystkich istotnych trudności o charakterze socjalnym. Nie rozwiązano nabrzmiałych problemów mieszkaniowych rodzin robotniczych oraz miejsc pracy dla sporej grupy bezrobotnych. Podkreślić należy, że problemy społeczne i gospodarcze miasta wynikały nie tylko z działalności samorządu miejskiego, ale również polityki państwowej, która do tych zagadnień odnosiła się.

Przypisy:

1. B. Górny, Monografia powiatu bialskiego województwa lubelskiego, Biała Podlaska 1939 r., s. 244.
2. St. Jadcza, Biała Podlaska. Dzieje miasta i jego zabytki, Lublin 1993 r., s. 39-40.
3. Dekret Naczelnika Państwa z dnia 4 lutego 1919 r. Dziennik Praw z 1919 r., Nr 13, poz. 140.
4. Ustawa z dnia 23 marca 1933 r., o częściowej zmianie ustroju samorządu terytorialnego. Dziennik Ustaw z 1933 r. Nr 35, poz. 294.
5. Archiwum Państwowe Lubelskie, Oddział /Radzyń Podlaski (dalej APL O/RP) Akta miasta Biała Podlaska z lat 1833-1950 (dalej Am BP) Wstęp do inwentarza zespołu akt miasta Białej Podlaskiej z lat 1833-1950, k. 2.
6. APL O/RP, Am BP, Chronologiczny spis burmistrzów m. Białej Podlaskiej sygn. 28.
7. APL O/RP, Am BP, Wstęp do ... op. cit., k 5.
8. Wyniki wyborów do Rady Miejskiej w Białej Podlaskiej, Janowie i Terespolu, "Głos Społeczny" 1934 r., Nr 13, s. 8.
9. Początek nowej ery "Głos Społeczny" 1934 r., Nr 23, s. 6.
10. B. Górny, Monografia powiatu... op. cit., s. 243.
11. APL O/RP, Am BP, Przemówienie burmistrza miasta z dnia 24 stycznia 1939 r., sygn. 336, k 10, 11.
12. Tamże. k 12, 13, 14, 15.
13. Rys historyczny miasta Biała Podlaska 1939 r., Maszynopis, Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej, Regionalia MN 70, S. 9.
14. Skład nowej Rady Miejskiej w Białej Podlaskiej "Głos Społeczny" 1939 r. Nr 11, s. 8.
15. APL O/RP, Am BP, Wykaz członków Rady Miejskiej m. Białej Podlaskiej, sygn. 306.
16. Z. Zaporowski, Ludność żydowska w Białej Podlaskiej w latach 1918-1939, "Studia Podlaskie" 1989 r., t. II. s. 282.

Stefan Wrzosek

Juliana Bartoszewicza dzieło niemożliwe: "przeliczyć do końca"

1. Miejsce Bartoszewicza w polskiej kulturze XIX wieku i jego ocena dzisiaj

Urodzony i wychowany w pierwszych latach życia w Białej Podlaskiej, stał się jednym z największych autorytetów intelektualnych epoki. Poświęcił się badaniu dziejów narodowych w czasach, gdy przeszłość w jakimś sensie zastępowała teraźniejszość - życie samo, której Polska - w politycznym sensie, jako kraj w niewoli - była pozbawiona. Tak w 1876 roku o zjawisku tym pisał w odniesieniu do romantycznej generacji (której bohater niniejszego szkicu był przedstawicielem) Franciszek Krupiński: "Przeszłość, zamarta w rzeczywistości, stała się tym droższa, że jej wskrzesić nie można było. Spostrzeżono się, że stracono skarb, który jak to często bywa, nauczo się cenić dopiero po stracie".¹

Zyskując w tej perspektywie szczególną doniosłość zajęcia około historii przybrały między innymi kształt ruchu starożytniczego: "zbieractwa" i inwentaryzacji pamiątek narodowej przeszłości, jej najdrobniejszych okrucich. Było to zjawisko niezmiernie typowe dla pierwszej połowy XIX wieku. Artykułująca się w dialogu z przeszłością postawa antykwaryzmu: pietystycznego, mikrograficznego opisu oraz usiłowania zmierzające do zabezpieczenia materialnych pozostałości wieków minionych, była zupełnie zrozumiała jako wyraz dążenia do zachowania kultury i świadomości narodowej.

Julian Bartoszewicz, bo o nim traktuje niniejszy tekst, żywo utożsamiał się z tymi wychowawczymi funkcjami Klio, a jego dzieło naznaczone jest wyraźnym znamieniem antykwaryzmu. Drobiazgowa szczegółowość w naświetlaniu przeszłości przy stosunkowo słabo rozwiniętej myśli syntetycznej, niedostatki ścisłego ustalania faktów w oparciu o krytykę źródeł, a także wtórność ogólnych pomysłów historyka w sferze składającej się na jego koncepcję dziejów Polski - są powodem, że dzieło Bartoszewicza, widziane z dzisiejszej perspektywy, błędnie, ustępuje miejsca takim współczesnym mu dziejopisarzom, jak: Joachim Lelewel, Zygmunt Helcel, Karol Szajnocha czy August Bielowski.

Pozycji Bartoszewicza w kulturze narodowej nie sposób jednak mierzyć tylko zasługami dla historiografii akademickiej. Są one szersze, dotyczą całej kultury narodowej. Prace Bartoszewicza, bardzo liczne, ukazujące się nie tylko w postaci książek, ale rozsiane po czasopiśmie oraz wydawnictwach zbiorowych i encyklopedycznych, były szeroko znane i czytane. Popularyzatorskie zasługi historyka są ogromne, Podlaski Kwartalnik Kulturalny 4/1998

a przyczyniły się do nich literackie walory jego prac: barwny, potoczny styl narracji historycznej. Warto dodać, że poza historią właściwą zajmował się Bartoszewicz badaniami literackimi, wydając w 1860 r. *Historię literatury polskiej* - "pierwszą popularną syntezę historycznoliteracką"².

Z obszernych artykułów Bartoszewicza zamieszczonych w 28-tomowej *Encyklopedii powszechnej* Samuela Orgelbranda (ukazało się ich w sumie 1291) korzystał m.in. Henryk Sienkiewicz³. Artykuł poświęcony Jeremiu Wiśniowieckiemu, przedstawiający kontrowersyjną postać księcia z Łubniów w pozytywnym świetle, mógł być jednym z elementów kształtujących ideową koncepcję *Ogniem i mieczem*, gdzie - jak wiadomo - Sienkiewicz zdecydował się (idąc głównie za L. Kubalą) na pochwałę tego, co przy innym ujęciu kojarzyło się z tradycją możnowładczego warchołstwa i anarchii.

Sienkiewicz, *nota bene* uczeń Bartoszewicza z gimnazjum w Warszawie ("zaczny, niezapomniany" - pisał o swoim nauczycielu autor *Trylogii*⁴), spłacił mu dług wdzięczności słowami, w których tkwi lakoniczna ocena znaczenia jego dzieła w XIX-wiecznej kulturze polskiej. W 1888 r. w związku z ukazaniem się kolejnego tomu zebranych *Dzieł* Juliana Bartoszewicza, pisał Sienkiewicz o "nieprzebranym materiale historycznym, którym zmarły Bartoszewicz owaładnął tak, jak żaden współczesny historyk". "[...] faktyczną część prac jego - dowodził dalej powieściopisarz - ma prawie wartość źródła z pierwszej ręki". Obok poznawczych, Sienkiewicz podnosił oczywiście społeczno-wychowawcze wartości prac Bartoszewicza: wczytywanie się w jego dzieła ustala i pogłębia patriotyzm⁵.

2. Bartoszewicz - twórca z Podlasia i wśród twórców z Podlasia (Kraszewski, Sienkiewicz)

Zanim zaprezentuję bliżej sylwetkę intelektualną romantycznego historyka, parę faktów na temat jego związków z Białą Podlaską i Podlasiem. W Białej Radziwiłłowskiej urodził się (17 I 1821) i tu mieszkał do jedenastego roku życia. W latach 1827-1829 uczęszczał do szkoły początkowej, a potem, przez kolejne lata (1829-1832) - do Akademii Bialskiej, funkcjonującej wtedy jako czteroklasowa szkoła wydziałowa.

Przejęciowo znalazł się w Łukowie, jako że ojciec, Adam Bartoszewicz, nauczyciel matematyki i innych przedmiotów w Akademii, zmieniał z polecenia władz miejsca pracy kolejno z Białej na Warszawę, Łuków, by osiąść na stałe w stolicy na stanowisku przełożonego szkoły obwodowej. Z Warszawą Julian Bartoszewicz związał swe losy na stałe. Tu skończył gimnazjum, tu mieszkał i pracował, nie licząc okresu studiów w Petersburgu i dwuletniego epizodu w Końskich, gdzie musiał się przenieść po tym, jak naraził się cenzurze za artykuł niezgodny z rosyjską racją stanu.

O Białej nie zapomniał ani Adam, ani Julian Bartoszewicz. Dom tego pierwszego - "centrum Podlasian" w stolicy⁶, otwarty był zawsze szeroko dla przybyszów znad Krzny. W 1880 r. Julian Bartoszewicz napisał (cenną do dziś) *Monografię o bialskim zamku*, spłacając w ten sposób dań miastu, będącemu kolebką jego życia.

Przychodzi na myśl Józef Ignacy Kraszewski, który w trzy lata po monografii Bartoszewicza opublikował powieść *Zamek bialski*, utrwalać w niej krajobrazy wczesnych lat spędzonych w Białej (uwiecznione zostały one też w powieściach: *Wielki świat małego miasteczka*, *Pan Walery*, *Ostatnie chwile księcia wojewody*). Z relacji pozostawionych przez Kraszewskiego⁷ wynika, że jego historyczna pasja zakiełkowała właśnie w mieście, w którym odbył pierwsze szczeble gimnazjalnej edukacji.

Mury popadającego w ruinę zamku Radziwiłłów, o których *nota bene* obaj porównywani twórcy wypowiadali się w tonie zazwyczaj pochlebnym⁸, musiały odegrać specjalną rolę w budzeniu i kształtowaniu ich wyobraźni historycznej. Przypomina się *Balladyna* Słowackiego, słowa dedykacji do Zygmunta Krasińskiego, wyjaśniające poetycką genezę dramatu z prehistorycznych dziejów Polski: "Bo ileż to razy patrząc na stary zamek, koronujący ruinami górę mego rodzinnego miasteczka, marzyłem, że kiedyś w ten wieniec wyszczerbionych murów nasypię widm, duchów, rycerzy, że odbuduję upadłe sale i oświecę je przez okna ogniem piorunowych nocy [...]"⁹.

Warto może pogłębić rysujące się analogie, wskazując na szczególne powinowactwo łączące trzy wybitne postaci wywodzące się z Podlasia: Kraszewskiego - Bartoszewicza - Sienkiewicza. Zarówno Kraszewski, jak i Bartoszewicz uczyli się - jak już zostało powiedziane - w bialskiej Akademii¹⁰. Ten pierwszy był uczniem ojca Juliana, Adama, którego wspominał z sentymentem jako swego nauczyciela literatury i do którego pisał listy¹¹. Z kolei Julian Bartoszewicz to - jak było wspomniane - nauczyciel gimnazjalny (też od literatury) Sienkiewicza.

Wszyscy trzej: Kraszewski, Bartoszewicz, Sienkiewicz, poświęcili swoją twórczość historii. Wszyscy w dziwny sposób łączyli naukę z literaturą. Kraszewski jako powieściopisarz i historyk w jednej osobie. Sienkiewicz jako powieściopisarz, który wierzył w to, że literackie poznanie przeszłości jest dopełnieniem historii i prowadzi do wiedzy równie obiektywnej jak poznanie naukowe (*O powieści historycznej*, 1889). Podobną koncepcję powieści historycznej głosił wcześniej Kraszewski, akcentujący mocno konieczność zachowania przez pisarza prawdy historycznej i oparcia się na materiale autentycznych faktów (*Słowno o prawdzie i romansie historycznym*, 1843). Obaj szeroko wykorzystywali źródła historycz-



Adam Bartoszewicz (ojciec Juliana), nauczyciel matematyki w Akademii Bialskiej

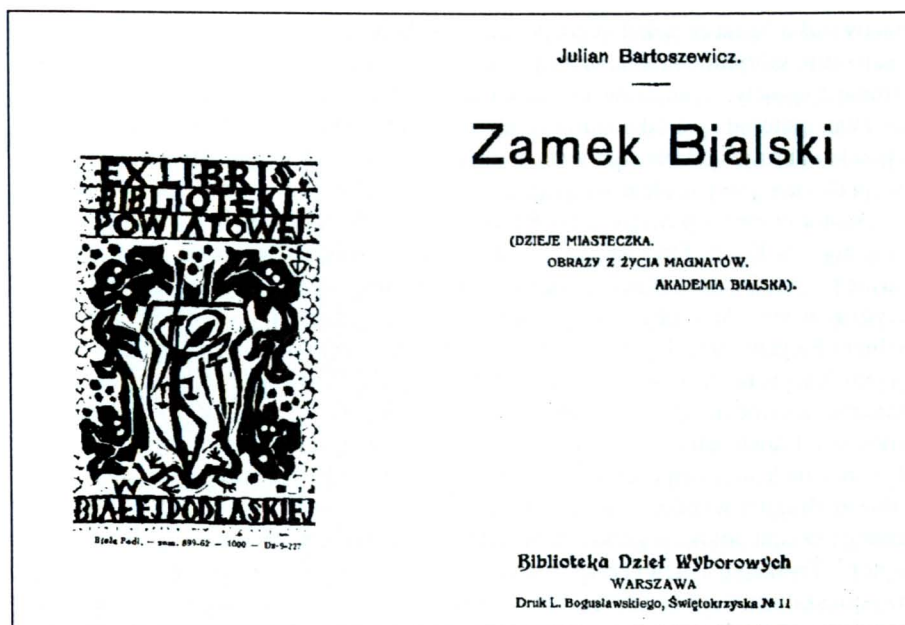
ne i opracowania historiograficzne w tworzeniu swojego obrazu dziejów, a Kraszewski (szczególnie mocno we wczesnym okresie swojej twórczości) nasycił powieści materiałem autentycznych faktów w sposób, który zyskał stworzonej przez niego odmianie powieści historycznej miano dokumentalnej. Bronisław Chlebowski, mając na myśli te specyficzne cechy warsztatu powieściowego Kraszewskiego, zawsze ujawniającego w poetyce swych utworów podwójne oblicze: "zbieracza i artysty", wpisał autora *Starej baśni* w obręb historii antykwarycznej, do której zaliczył też działalność Bartoszewicza¹². Naukowe zajęcia Kraszewskiego, jego "zainteresowania zbieracze", podjęte i rozwijane zanim pisarz zwrócił się w stronę powieści historycznej, były - zdaniem Jerzego Jarowieckiego - decydującym czynnikiem ukształtowania dokumentarnego stylu jego utworów o przeszłości¹³.

Bartoszewicz literatem nie był, ale powieści historycznej zamierzał się poświęcić, gdy rozpoczynał studia, i choć ostatecznie wybrał naukę, to od literatury nie odszedł całkowicie. Mam na myśli fakty już wspomniane: literackie walory narracji historycznej, popularne opracowanie dziejów literatury polskiej, a także: artykuły krytycznoliterackie, tłumaczenia z literatury pięknej (włoskiej, rosyjskiej, czeskiej), pamiętnik (prowadzony do końca życia).

Trzeba też koniecznie wspomnieć udział Bartoszewicza w dyskusji o powieści historycznej w latach pięćdziesiątych XIX w.¹⁴ Była ona ważnym etapem kształtowania się świadomości literackiej w wymienionym zakresie. Jak przystało na historyka, Bartoszewicz domagał się od pisarzy ścisłego respektowania ustaleń historiografii. Zdaniem przywoływanego tu Jarowieckiego rozumowanie to stanowi wyraźne nawiązanie i powtórzenie tez ze wcześniejszego wystąpienia Kraszewskiego *Słowo o prawdzie w romansie historycznym*¹⁵. W obu przypadkach o preferowaniu powieści historycznej zadośćczyniącej wymogom wiedzy tworzonej przez profesjonalnych badaczy historii wydaje się decydować rodowód naukowy twórców.

Szczególnie uderzającym elementem podobieństwa porównywanych twórców z Podlasia jest fakt niezwyklej pracowitości każdego z nich. Doprawdy trudno powiedzieć, kto kogo przewyższa w tym względzie. Czy "tytan pracy" - Kraszewski¹⁶, najpłodniejszy pisarz świata, czy "zdumiewająco pracowity" Sienkiewicz¹⁷? Czy właśnie Bartoszewicz, którego mrówcza pracowitość owocowała nie tylko mnóstwem prac opublikowanych, ale też wielkim zbiorem notatek i wypisów, który jako materiał do opracowania mógłby wypełnić żywot naukowy kilku badaczy. (Archiwum historyka wyzyskiwał syn, Kazimierz Bartoszewicz, autor m.in. szkiców z dziejów Podlasia i Radziwiłłów oraz wydawca zebranych 12-tomowych *Dzieł* Juliana Bartoszewicza). Pracowitość Bartoszewicza porównywano do pracowitości Lelewela i... Kraszewskiego¹⁸.

Można byłoby wskazać na jeszcze inne podobieństwa, takie jak wspólne dla wszystkich wymienionych twórców z Podlasia wpręganie historii w służbę celów patriotycznych czy, właściwą dla poglądów historycznych Kraszewskiego i Bartoszewicza, wyraźną niechęć do magnaterii. Nie powinno zabraknąć spostrzeżenia i o tym, że wszyscy trzej odznaczyli się wyjątkowymi zasługami dla popularyzacji dziejów ojczystych, co związane jest z faktem niebywałej poczytności ich dzieł.



Pierwszeństwo mają tu oczywiście powieściopisarze (zgodnie z ogólną prawdziwością, że o świadomości narodu, także historycznej, decydują wizje literackie, a nie rekonstrukcje historyków). Kraszewski ("nauczycielem wielkiego czytania" nazwali go współcześni) i Sienkiewicz przez długie lata królowali na liście najbardziej poczytnych pisarzy polskich i mieli obaj wpływ już nie tylko na popularyzowanie historii ojczystej, ale w ogóle na rozwój czytelnictwa masowego i umacnianie świadomości narodowej nieoświeconych warstw społeczeństwa¹⁹.

W 1900 r. "Kurier Warszawski" zorganizował bardzo reprezentatywną ankietę na temat najwybitniejszych dzieł rodzimych XIX w. Okazało się, że największym zainteresowaniem czytelnictwa cieszy się historia. Wśród badaczy przeszłości (nie na czele listy, co prawda) znalazło się nazwisko Juliana Bartoszewicza. W pierwszej trójce powieściopisarzy byli - Sienkiewicz i Kraszewski²⁰.

3. Warsztat historyczny Bartoszewicza

Przekazana przez Glogera opowieść o wyglądzie gabinetu Bartoszewicza i o technice jego pracy jest czymś więcej niż tylko anegdotą. W obrazowy sposób charakteryzuje warsztat naukowy historyka i koncepcję historii, jaką uprawiał. Oto miał Bartoszewicz "zwyczaj, czytając każdą książkę lub rękopis, notować na końcu wszystkim zawarte tam nazwiska, z oznaczeniem stron, na których o nich mowa. Wszystko, co dotyczyło tych osób i spraw, wypisywał na oddzielnych małych kartkach swoim drobnym, nadzwyczaj nieczytelnym charakterem. Kartki dotyczące jednej osoby lub przedmiotu zawiązywał w paczkę. Że zaś wypisy tego rodzaju gromadził nie tylko co do dygnitarzy krajowych, ale całego prawie narodu [...] więc przy niesłychanej

pracowitości badacza pokój jego po latach kilkunastu przedstawiał ogrom paczek z kartkami, którymi napełnione były wszystkie komody, szuflady i skrzynki. Było istotnie niepojętym, jak człowiek ten w ciągu krótkiego swego życia zdołał zebrać tak olbrzymi materiał i wśród pozornego nieładu i labiryntu papierów w jednej chwili wyszukiwał wiązkę drobnych notatek, nie tylko o każdym senatorze, pisarzu i wypadku dziejowym, ale nawet o każdym niemal szlachcicu i sprawie powiatowej"²¹.

Anatol France w powieści z 1908 r. *Wyspa Pingwinów* przedstawił postać historyka Fulgencjusza Tapira. Opis gabinetu tego uczonego - antykwarysty oraz przygoda, jaka mu się przytrafia, znakomicie pasują do przytoczonej relacji Glogera, ukazując w satyrycznym świetle cechy fotograficznego, przyczynkarskiego uprawiania historii. Gabinet Fulgencjusza Tapira wypełniony był skrzynkami z karteczkami zawierającymi "całą sztukę, sklasyfikowaną alfabetycznie". Zdarzyło się nieszczęście. Nieostrożne dotknięcie spowodowało, że kartki w jednym z pudełek "zaczęły płynąć potokiem. Prawie natychmiast otwały się przez sympatię sąsiednie pudełka i wypłynęły z nich strumienie kartek różowych, białych, zielonych; różnokolorowe kartki jedna za drugimi wymknęły się ze wszystkich pudełek z szumem podobnym do wiosennego szumu potoków górskich. W jednej chwili pokryły podłogę grubą warstwą papieru. Tryskając z niewyczerpanych zbiorników z szumem coraz silniejszym, ciągle przyspieszały swój rwący bieg". Przyszło na koniec do istnej powodzi, w której biedny Fulgencjusz Tapir zaczął tonąć: "[...] uniosła się straszliwa trąba kartek i spowiła go w olbrzymi wir"²².

Przykładanie do dzieła Bartoszewicza miary z początku XX wieku, uwzględniającej stan historiografii z czasów pozytywizmu i przełomu antypozytywistycznego, wydawać się może anachronizmem. A przecież, mimo ekspansji historiografii pozytywistycznej w ścisłym znaczeniu tego słowa, zmierzającej do uchwycenia w rzeczywistości dziejowej stałych praw rozwojowych (działających z mocą prawidłowości panujących w świecie przyrody), dominującą cechą produkcji historiograficznej w XIX w. pozostało nastawienie na precyzyjny, źródłowo uwierzytelniony opis, na gromadzenie faktów - owych cegiełek, które tworzą gmach przeszłości²³. Interpretacja, uogólnianie, synteza - były albo nie doceniane, albo pozostawały nie zrealizowanym postulatem (jak w przypadku historiografii aspirującej do wykrycia praw dziejowych). Panowało przekonanie, a dawał mu programowy wyraz i Bartoszewicz, że "gmachu dziejowego stawiać tam nie można, gdzie do budowy brakuje kamieni węgielnych i cegieł"²⁴.

Wspomniany bohater książki France'a naraził się na kpiny kolegów, gdy podzielił się zamiarem napisania syntezy. "Czyż my piszemy historię?" - argumentowali rzecznicy ścisłości w poznaniu historycznym. "Po prostu wydajemy teksty. Trzymamy się ich litery. Litera tylko jest ścisła i daje się ocenić. Treść nie jest ścisła, idee są fantazjami. Trzeba być bardzo próżnym, by pisać historię; trzeba mieć bogatą wyobraźnię."²⁵

Cały rozwój historiografii nowożytnej, począwszy od drugiej połowy XVIII w., zmierzał do udoskonalenia metody ścisłego ustalania faktów w oparciu o krytykę źródła. W Europie zachodniej za życia Bartoszewicza historia była już wyspecjalizowaną, skodyfikowaną dyscypliną akademicką. W Polsce (z racji na uwarunkowania



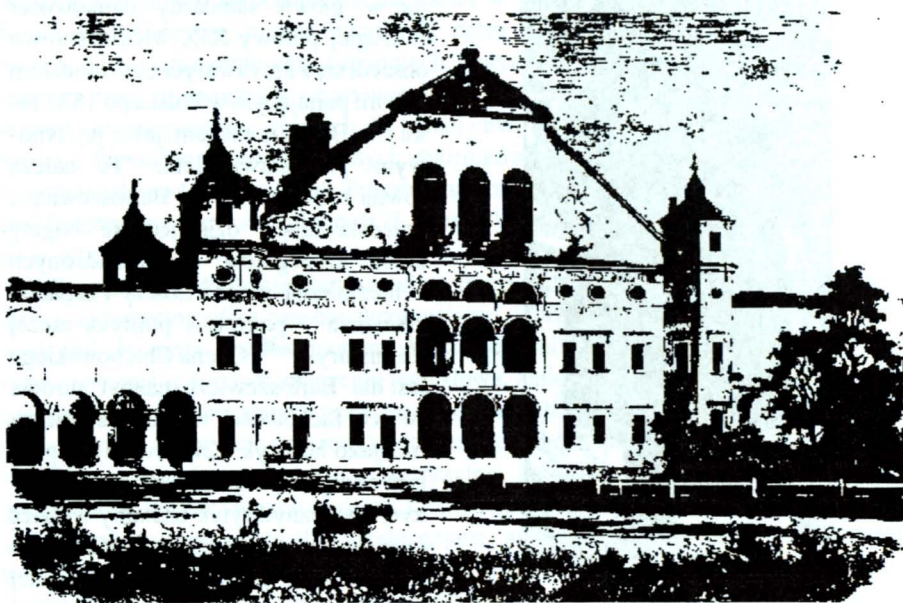
Kazimierz Bartoszewicz
(syn Juliana)

polityczne, brak mecenatu państwowego i pozapoznawcze, obywatelskie serwityuty zajmowania się przeszłością) proces ów dokonał się ostatecznie w czasach pozytywizmu, do czego walenie przyczyniła się krakowska szkoła historyczna, której wybitny przedstawiciel, Józef Szujski, wygrał rywalizację z Bartoszewiczem o katedrę historii ojczyzny na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Wspomniany już Chlebowski, mając w głowie standardy naukowości z drugiej połowy XIX wieku, surowo obszedł się z antykwarycznym modelem historii panującym w Polsce po 1831 roku i z Bartoszewiczem jako jej typowym przedstawicielem: "Tu należą również liczne dzieła Bartoszewicza, przedstawiające dziś jedynie bogaty zbiór szczegółów, nagromadzonych z niezmierną pracowitością i zapałem zbieracza - patrioty i polityka raczej niż historyka"²⁶. Ocena Chlebowskiego jest dla Bartoszewicza nazbyt surowa (więcej fachowości wykazywał rzekomo jako historyk Kraszewski), a przy tym obciąża ją błąd anachronizmu: pozytywistyczny krytyk chciałby widzieć w dziele Bartoszewicza zadośćuczynienie ideałom poznawczym następnej epoki!

Autor *Zamku bialskiego* nie był w rzeczywistości takim dyletantem Klio (pozbawiony krytycznego zmysłu i umiejętności syntezy "zbieracz" - kompilator), jakim przedstawia go Chlebowski. Formacja intelektualna Bartoszewicza ma znamiona przejściowości. Dokładność i skrupulatność współwystępują w jego pracach z bezkrytycznym stosunkiem do źródeł oraz budowaniem nieudokumentowanych hipotez. Z niekonsekwencją metodologiczną spotykamy się w rozprawie *O pomysłach historycznych Augusta Bielowskiego* (1852), gdzie autor podtrzymuje i uzasadnia potrzebę krytyki źródła, ale tylko w odniesieniu do historii najdawniejszej ("pierwiastkowej"). O późniejszej historii "rozwinętego życia" Bartoszewicz pisze w innym zgoła tonie: pomija konieczność krytycznego ustalania faktów, na czoło wysuwa literackie aspekty przedstawienia. Domaga się aby historyk był poetą.

Dla koncepcji historii uprawianej przez Bartoszewicza typowe są liczne "portrety historyczne", dzieła takie, jak: *Znakomici mężowie polscy w XVIII w.* (1853-1856), *Arcybiskupi gnieźnieńscy, prymasi Rzeczypospolitej i warszawscy i prymasi Królestwa Polskiego* (1858-1865), *Hetmani polscy koronni i Wielkiego Księstwa Litewskiego* (1860-1865). Uwaga badacza koncentrowała się na historii życia poszczególnego, a w jego obrębie - na sprawach prywatnych. Stosunkowo małe zrozumienie wykazywał historyk dla społeczno-politycznych i gospodarczych uwarunkowań życia jednostkowego. Bartoszewicz pisał o szlachcicach, nie o szlachcie. Zjawiskami masowymi się nie zajmował. Biografistycznemu stylowi uprawiania historii towarzyszyła tendencja do przeładowywania obrazu zbędnymi detalami, zbyt daleko posunięta drobiazgowość przedstawienia.



Zamek Bialski w czasach Juliana Bartoszewicza

Wnikliwa ocena ograniczeń historiografii zdarzeniowej, zaabsorbowanej rejestracją niewyczerpanego "morza faktów" i bynajmniej nie powołanej do odgrywania innej roli, wyszła od współczesnego Bartoszewiczowi filozofa niemieckiego Artura Schopenhauera. Jego słowa potraktować można jako ciekawy metodologiczny komentarz do dzieła Bartoszewicza. O ile filozofia i sztuka - rozumował myśliciel frankfurcki (w duchu tego, co wcześniej mówił na ten temat Arystoteles) - kierują swój reflektor poznawczy pod powierzchnię wydarzeń, chwytając to, co pod przemijającym i jednostkowym jest stałe i ogólne, o tyle domeną historii pozostają jednostkowe i zmienne fakty. "Historia sądzi [...], że można zastąpić głębię długością

i szerokością", stara się "przeliczyć do końca", ale to złuda. Liczba faktów składających się na przeszłość jest "z natury nie do wyczerpania". Tu dostrzegł Schopenhauer intelektualny dramat historyka, skazanego na pracę bez kresu i nie oferującego nigdy wiedzy ogólnej, powszechnie ważnej. "Z tego punktu widzenia przedmiot historii nie zasługuje niemal na poważne badanie, na trud ludzkiego umysłu, który właśnie ze względu na swą krótkotrwałość powinien skupić swe rozważania na rzeczach niezmiennych." ²⁷

4. Poglądy Bartoszewicza na temat dziejów Polski

Po scharakteryzowaniu dzieła Bartoszewicza od strony metodologicznej pora na przedstawienie jego koncepcji dziejów Polski. Władysław Smoleński w publikacji będącej pierwszym opracowaniem historii polskiej wyraził się z uznaniem o działalności naukowej Bartoszewicza, zaliczając go do historyków - antykwarystów oraz kontynuatorów myśli historycznej Lelewela ²⁸.

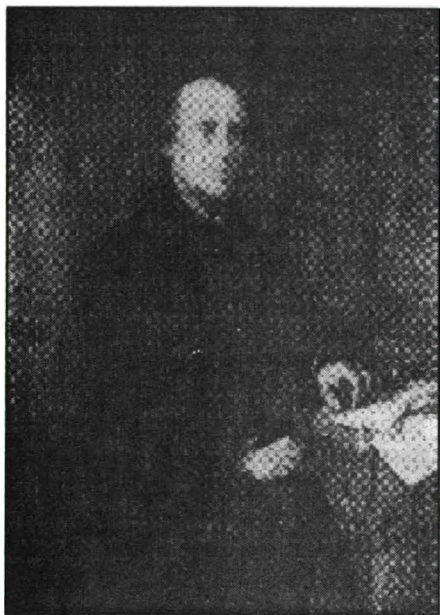
Z Lelewela dzielił Bartoszewicz optymizm historyczny: ciepły, afirmatywny stosunek do przeszłości narodowej, przekonanie, że przyczyną rozbiorów była zaborczość sąsiadów, a nie winy własne. Moskwa "rozkrzyżowała i pochłonęła Polskę" - pisał Bartoszewicz w duchu jakże mejsanistycznym, przekonany, "że tak szata Polski zawsze nieskalana była i przed wiekami i jest dzisiaj jeszcze, według słów wieszczki przyszłości, i przenantycznysza i świetlana" ²⁹.

Krytyczny obraz czasów saskich, szczególnie warstwy arystokratycznej (wyjąwszy Czartoryskich, o których pisał z uznaniem), równoważyło zaakcentowane bardzo silnie odrodzenie wewnętrzne Polski w drugiej połowie XVIII w. Nieprzejednany w stosunku do "panów", przeciwstawiał im Bartoszewicz (wyraźnie wyznający szlachecką koncepcję narodu) średnią i drobną szlachtę, zwłaszcza tę drugą - "zaściankowych rycerzy", którzy "służyli ojczyźnie krwią" ³⁰.

Od Lelewela przejął Bartoszewicz republikańską wykładnię dziejów Polski. Demokracja szlachecka była przedłużeniem "pierwiastkowych" dziejów kraju, w których ujawniła się specyficzna dla Polski zasada rozwoju historycznego: "gminowładztwo" i związane z nim wartości: wolność, równość, braterstwo.

Forma ustrojowa rządu winna się - zdaniem historyka - stosować do "ducha narodu", a ponieważ "duchem" tym była "miłość wolności", ustrój Rzeczypospolitej mógł być tylko republikański. Nieszczęścia Polski były w dużej mierze skutkiem niemożności pogodzenia dwóch sprzecznych żywiołów: władzy królewskiej, naturalnych aspiracji rządzących do wzmocnienia władzy centralnej z tradycją "złotej wolności". Ratowały Polskę w przeszłości momenty chwilowej równowagi obu pierwiastków oraz "wrodzona Polakom miłość do rodziny królów". Odejście od tej ostatniej zaostriżało konflikt władzy i wolności, immanentnie istniejącej w "niezastosowanej do potrzeb narodu formie rządowej", prowadziło do rokoszów i nieszczęść ³¹.

Rację miała "wolność". To ona konstytuowała osobowość narodu. "Gdy Polska urządziła, ukształtała, rozwijała swoją wolność, gdy dla niej coraz innych wymagała zaręczeń od władzy, dowodziło to tylko jej dojrzałości społecznej [...]". "Ograniczenie większe jeszcze władzy królewskiej niż było dotąd, elekcyjność powszechna



Portret Juliana Bartoszewicza

rozwijać tylko mogła dawną wolność Rzplitej, nie cofać ją." Instytucja która wchodziła w kolizję z "duchem narodu" - i stąd polskie biedy: "Nigdy władza sama dobrowolnie się nie rozbraja; ustępuje tylko tam, gdzie musi, tak samo w Polsce, jak i w Niemczech i w Anglii"³².

W ujęciu dziejów Polski ze stanowiska republikańskiego szedł Bartoszewicz śladami Lelewela. Nie we wszystkim jednak zgadzał się Bartoszewicz z największym polskim historykiem doby romantyzmu. Przede wszystkim obce mu było Lelewelowskie zdystansowanie się do chrześcijaństwa i Kościoła katolickiego w Polsce, który - reprezentując cywilizację Zachodu i przyczyniając się do umocnienia feudalnej struktury ustrojowej i monarchicznej formy rządu - w koncepcji wybitnego historyka nie dawał się pogodzić z teorią

rodzimości zinterpretowaną w duchu idei "gminowładztwa"³³. Bartoszewicz, przeciwnie, przejął ideę Polski - przedmurza chrześcijaństwa i był przekonany, że jej treść stanowi o misji cywilizacyjnej kraju położonego nad Wisłą.

O Lelewelu wyraził się wprost, że "w materii religijnej [...] formalnie się ośląkał". Posądził go o bałwochwalczą cześć dla czasów pogańskich, brak natomiast "sprawiedliwości i uszanowania ku temu, co stworzyło europejski świat, ku chryścianizmowi"³⁴.

Bartoszewicz mocno akcentował antynomię między azjatyckim Wschodem, którego wcieleniem była Moskwa, a światem historycznym, do którego należała Polska. Nie była to wszakże opozycja Wschodu i Zachodu, bo historyk nasz był przecież wyznawcą teorii rodzimości, szukającej dla Polski wyjątkowego, osobistego miejsca w świecie historii, poza szlakami stworzonymi przez cywilizację Zachodu i (tym bardziej) Orientu.

W kontrastowym przedstawieniu katolickiej Polski i schizmatycznej Moskwy (*Szkic z dziejów Kościoła ruskiego w Polsce*, 1880) wyraźnie pobrzmiewają przeciwieństwa sygnalizujące proces dziejowy. Polska występuje w konglomeracie państw słowiańskich, *en bloc* przeciwstawionych Azji. Nadto moralne i historyczne wartości, które reprezentuje Polska, mają walor powszechny, ważny dla całego świata. Pojęcie postępu dość wyraźnie sugerowane przez wywód Bartoszewicza zinterpretowane jest po romantycznemu jako realizacja powszechnej wolności³⁵.

W umacnianiu tezy o odrębności kulturowej azjatyckiego Wschodu ważną rolę odegrać musiały w świadomości Bartoszewicza czynniki związane z aktualną sytuacją polityczną: z aktem rozbiorów i sytuacją panującą w zaborze rosyjskim. Szczególnie bolesny był dla historyka fakt usiłowań likwidacji Kościoła unickiego. Antyrosyjskość jest wyraźną, narzucającą się cechą poglądów Bartoszewicza. Także w życiu - w przebiegu kariery zawodowej, okazał się historyk - jak wynika choćby z tego, o czym była już mowa - niekwestionowanym patriotą, dalekim od jakichkolwiek form lojalizmu wobec rosyjskiego zaborcy.

Przypisy:

1. F. Krupiński, *Romantyzm i jego skutki*, w: *Programy i dyskusje literackie okresu pozytywizmu*. Oprac. J. Kulczycka - Saloni, Wrocław - Warszawa - Kraków - Gdańsk - Łódź 1985, s. 152.
2. J. Korpała, *Historiografia literacka w latach 1800 - 1863*, w: *Obraz literatury polskiej XIX wieku*. S. III, t. 1, Kraków 1975, s. 295.
3. Por. Z. Lasocki, *Sienkiewicz, Encyklopedia Powszechna a profesor Górka*, Kraków 1934, s. 19.
4. Podają za: J. Krzyżanowski, *Henryk Sienkiewicz. Kalendarz życia i twórczości*, Warszawa 1956.
5. H. Sienkiewicz, *Dzieła*. T. LI: *Wiadomości bieżące I*, Warszawa 1950, s. 269-270.
6. T. Kupczyński, *Bartoszewicz Julian*, w: *Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej*. T. 9, [1923], s. 209.
7. Por. J.I. Kraszewski, *Biała na Podlasiu*. "Atheneum" 1841, t. I; tenże, *Pamiętniki*. Oprac. W. Danek, Wrocław - Warszawa - Kraków - Gdańsk 1972, s. 332.
8. Bartoszewicz (*Zamek biały*, Warszawa [1914], s. 186, 10, 20-22, 60) mocno uwydatniał pozytywny wpływ Radziwiłłów na rozwój Białej. Sumaryczna opinia Kraszewskiego o Radziwiłłach por. tegoż, *Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy*. Przygotował do druku i wstępem opatrzył S. Burkot, Warszawa 1985, s. 175.
9. J. Słowacki, *Balladyna*. Oprac. M. Inglot, Wrocław - Warszawa - Kraków - Gdańsk - Łódź 1984, s. 4. Poeta ma na myśli zamek królowej Bony w rodzinnym Krzemieńcu.
10. "Pisarzem z Białej Podlaskiej", ze względu na czteroletni pobyt w Akademii Białskiej (1822-1826), nazywa Kraszewskiego L. Ludorowski, *Biała Podlaska - Romanów - Chełm. Kraszewskiemu w hołdzie*, w: *Józef Ignacy Kraszewski. Twórczość i recepcja*. Pod red. ..., Lublin 1995, s. 9.
11. Adam Bartoszewicz rozbudził zainteresowania Kraszewskiego literaturą, pożyczał mu książki z własnej biblioteki. "On to - jak pisze S. Lam (*Józef Ignacy Kraszewski. Pisarz - obywatel*, Lwów 1912, s. 9) - [...] nauczył Kraszewskiego czytać książki, treść ich badać, przenikać i korzystać z tego dla siebie wyciągać."
12. B. Chlebowski, *Stanowisko Kraszewskiego w literaturze i życiu społeczeństwa 1812-1912*. Odbitka z "Bibliografii Warszawskiej", Warszawa 1912, s. 14-17, 30-31. Autor wytyka Kraszewskiemu przerost szczegółów i opisów, zaniedbania natomiast w sferze myśli syntetycznej - interpretacji materiału faktów.
13. Por. J. Jarowiecki, *O powieści historycznej Józefa Ignacego Kraszewskiego*, Kraków 1991, s. 57-59.
14. Por. A. Bartoszewicz, *Spór o powieść historyczną w połowie XIX wieku na tle antagonizmu między "Dziennikiem Warszawskim" a "Gazetą Warszawską"*. "Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Nauki Humanistyczno-Społeczne" 1959, z 2 (Filologia Polska).

15. Tamże, s. 46-48.
16. Por. H. M. Dąbrowska, *Tytan pracy*, Warszawa 1955.
17. J. Krzyżanowski, dz. cyt. s. 5.
18. Z. Gloger, *Julian Bartoszewicz*, w: *Wielka Encyklopedia powszechna ilustrowana*. T. 7, Warszawa 1892, s. 20.
19. Por. S. Siekierski, *Piśmiennictwo Kraszewskiego: Fenomen czytelniczy*. "Rocznik Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza" 1986, R. 21.
20. Por. J. Kostecki, *Dziewiętnastowieczne piśmiennictwo polskie w ocenie środowisk opiniotwórczych końca ubiegłego stulecia*, w: *Książka pokolenia. W kręgu lektur polskich doby postycyzniowej*. Pod red. E. Paczoskiej i J. Sztachelskiej, Białystok 1994, s. 189, 194.
21. Z. Gloger, dz. cyt., s. 20.
22. A. France, *Wyspa Pingwinów*. Tłum. J. Stern, Warszawa 1953, s. 10-11. W bardzo podobny sposób przerosty faktografizmu przedstawił w Polsce w 1908 r. T. Jeske-Choiński (*Pozytywizm w nauce i literaturze*, Warszawa 1908): "Jak dotąd zalewa nas potop obserwacji. Zalewa nam uszy, oczy, mózg, i nic nie słyszymy, nie widzimy, nie rozróżniamy, oprócz szumu".
23. Por. J. Topolski, *Nowe idee współczesnej historiografii*, Poznań 1980, s. 16; tegoż, *Teoria wiedzy historycznej*, Poznań 1983, s. 54. O tym zjawisku w czasach J. Bartoszewicza por. J. Maternicki, *Warszawskie środowisko historyczne 1832-1869*, s. 45.
24. Z. Gloger, dz. cyt., s. 20.
25. A. France, dz. cyt., s. 5-6.
26. B. Chlebowski, dz. cyt., s. 17.
27. A. Schopenhauer, *Filozofia i historia*, w: J. Garewicz, *Schopenhauer*, Warszawa 1988, s. 231, 229, 232.
28. W. Smoleński, *Szkoły historyczne w Polsce*, Warszawa 1986, s. 77-78 (prwdr. 1886).
29. J. Bartoszewicz, *Szkic z dziejów Kościoła ruskiego w Polsce*, Kraków 1880, s. 11, 12.
30. Tenże, *Szkice z czasów saskich*, Kraków 1880, s. 388.
31. Tamże, s. 319-321, 386-387.
32. Tamże, s. 318, 387.
33. Por. A. Wierzbicki, *Wschód - Zachód w koncepcjach dziejów Polski*, Warszawa 1984, s. 82-83.
34. J. Bartoszewicz, *Historia literatury polskiej potocznym sposobem opowiedziana*, Kraków 1877, s. 216.
35. Por. tenże, *Szkic z dziejów Kościoła ruskiego w Polsce*, s. 11-12.

"Moich wierszy jakoś nikt dotąd nie napisał"

Rozmowa z poetką Heleną Romaszewską

Twoja wrodzona skromność sprawia, że mimo tak okazałego dorobku, rzadko i niechętnie zgadzasz się na prezentację swojej osoby. Ale uwierz mi, że to nie tylko zwykła towarzyska kurtuazja, ale szczere uznanie dla Twoich wierszy skłoniły mnie do zadania tych pytań:

*W jakim momencie swojego życia napisałaś pierwszy wiersz?
Jakie okoliczności temu towarzyszyły?*

Nie wzięłam się znikąd. Czytać nauczyła mnie matka, jeszcze zanim poszłam do szkoły. Rodzice byli zapracowani i to ja, jako najstarsze dziecko musiałam czytać na głos, wieczorami, rozmiłowanym w literaturze domownikom.

W ten sposób do klasy szóstej podstawowej "przerobiłam" Sienkiewicza, Krasińskiego, Orzeszkową itd., przebrnęłam przez przepastne ciche Dony, wojny i pokoje, przez los człowieka, Anny Kareniny i losy innych, rozlicznych bohaterów książek dostępnych w wiejskiej bibliotece.

Pierwsze własne rymowanki pisałam, z wypiekami na twarzy, o zgrozo, paniom nauczycielkom na laurkach okolicznościowych.

Jakie były Twoje emocje związane z publikacją pierwszego wiersza?

W szkole średniej wiersze rosyjskie i francuskie tłumaczyłam zachowując formę wiersza, co w zdumienie wprawiało nauczycieli, a klasę i mnie bawiło. Polonista postanowił coś z tym zrobić i raz na dwa miesiące zadawał nam napisanie wiersza. Były to dla mnie najwspanialsze prace domowe. Pisałam wiersze dla co najmniej połowy klasy, potem oglądaliśmy je wspólnie w gazetce ściennej, moje wiersze podpisywane nie tylko moim nazwiskiem. Ale wtedy nie wiedziałam, że jestem poetką. Po trzydziestu latach milczenia, pracowitych lat, mało rozrywkowych i pikantnych, choć przyjemnych, bo pogodnych, poeta - jak szydło z worka - wyszedł na światło.

Nie mogłam ścierpieć tego zalewu wierszy prawie tak brutalnych, jak rzeczywistość, wierszy o przemocy, krwi, wojnie itd.

Estetyka szoku była dla mnie nie do zniesienia. Postanowiłam pisać poezję piękną i o życiu godnym. Dać świadectwo prawdzie postanowiłam. Popatrzeć trochę dalej niż czubek własnego nosa. Niestety, Zawiedzeni Czytelnicy, pisze się tylko o tym, co wokół nas (i w nas), a wokoło widać to, co w wierszach.



Ciarki mnie przeszły, kiedy, wkrótce po napisaniu, przeczytałam swój pierwszy "dorosły" wiersz. Sama publikacja w "Słowie Podlasia" (Dodatek: "Z podlaskiej niwy") już takich emocji nie wzbudziła. Byłam wdzięczna nieznanym mi ludziom, że zechcieli podzielić mój ból istnienia i wydrukować wiersz poetki, która w dodatku nie nosiła już mini spódniczek.

Masz już liczący się dorobek twórczy. Przypomnijmy: "Smak żurawiny", "Na dnie nieba", "Małpa też płacze", "Światło nocy" i "Wielolistek serca" - to tytuły tomików, które dotychczas się ukazały. Jakie będą następne?

Tak, to już rzeka; płynie, szemrze i szumi, ubogaca się dopływami. Czy rzeka coś zamierza? To żywioł nieprzewidywalny. Żartuję, prowadzi

nie spowoduję, ale następny zbiorek wierszy niedługo już powinien się ukazać. Chcę to mocno podkreślić: dzięki wspaniałym - choć nielicznym - ludziom dobrej woli, rozumiejącym poezję.

Z tego co wiem, zarówno czytelnicy jak recenzenci, najwyżej oceniają Twoje erotyki. Podzielam ten pogląd: zwięzłe, klarowne, o dużym ładunku emocjonalnym. Czy łatwo jest pisać o miłości, skoro się wie, że już tylu było poprzedników?

Było - to prawda, ale moich wierszy jakoś nikt dotąd nie napisał! Chcę je napisać sama. Poprzednicy napisali już wszystko, nie tylko o miłości, a teraz współcześni twórcy piszą wszystko itd.

Zakochany poprzedników nie ma, ani następców. Kocha!

Czy łatwo jest kochać? Gdyby było łatwo, to ludzie by kochali, a nie czekali aż ich ktoś pokocha. Z pisanem jest podobnie. Piszę z przyjemnością, nie czekam aż mnie

ktoś wyręczy, bo przecież wiem, że nikt takich możliwości nie ma. Każdy pisze swoje "kawałki" i jest w tym niepowtarzalny.

Jeśli jestem, to widocznie świat mnie potrzebuje i nie może się bez mnie obejść. Ja świata też nie pytam, czy mógłby obejść się bez moich wierszy. Piszę!

Wielkie ludzkie emocje w węzełkach słów, jak w bursztynie - zachować pragnę. Okruchy miłości z ogromnego drzewa życia, z końca drugiego tysiąclecia, potomnym przekazać. Ktoś pomyśli - wyjątek jakiś zarozumiały. Może i tak. Bycie wyjątkiem jest istotą bycia poetą!

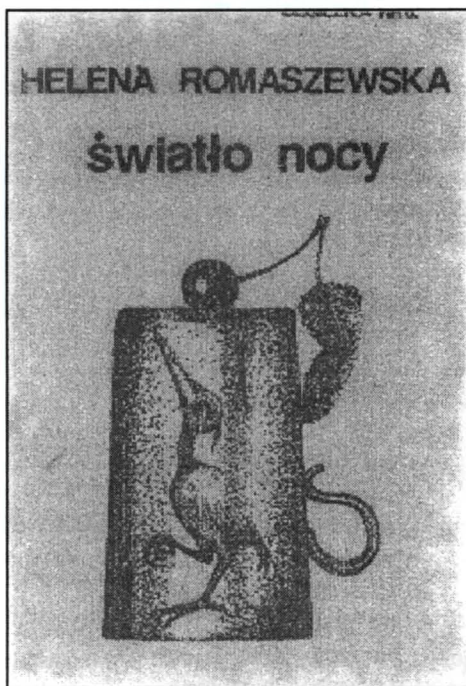
Jaka jest rola miłości w życiu ludzi? A w Twoim życiu?

Miałam szczęście. Otoczenie, rodzice, bliscy mi ludzie obdarzali mnie ogromem miłości. Całe życie kocham i uczę kochać. Poza tym - byłam nauczycielką. Z miłością można w oczy patrzeć, uprawiać seks, gotować zupę, przewijać dziecko, sprawdzać zeszyty, robić zastrzyki, pisać wiersze. Aż strach pomyśleć, że można to wszystko robić bez miłości, albo wręcz z nienawiścią czy okrucieństwem. Kto kocha - nie zabija. Świat bez miłości jest koszmarem, jest taki, jak widać przez okno domu, z którego wyprowadziła się miłość.

Oboje przez przeszło dziesięć lat uczestniczyliśmy - w miarę systematycznie - w zajęciach Klubu Literackiego "Maksyma" w Białej Podlaskiej. Jak oceniasz tę działalność. Co dobrego z tych lat zapamiętałaś? Czy takie kluby są twórcom do czegoś potrzebne?

Są potrzebne, by ludzie mogli się spotkać i by możliwa była wymiana myśli. Nie zapomnę ludzi, którzy przewinęli się przez gościnne progi "Piasta". Idę do Klubu żeby ucisnąć dłoń tym wszystkim, którzy chcą się ze mną witać. Idę żeby odwzajemnić uśmiech. Nie idę żeby się czegoś nauczyć, a raczej coś przeżyć, czegoś doświadczyć. Znajduję tam ludzi nietuzinkowych, wrażliwych. Dobrze się tam czułam wśród przyjaciół. Wtedy samotność pierzchała. Przyjacieli niczego nie musi robić - wystarczy, że jest!

Bardzo chciałam porozmawiać z Mieczysławem Pulikiem, ale niestety nie było mi to dane i już nigdy nie będzie.



Kogo ze współczesnych polskich poetów cenisz najbardziej?

Z głęboką zadumą chyłę czoło nad trumną Zbigniewa Herberta. Nie będę hierarchizować i oceniać. Nie jestem pod niczym wpływem, w niczym cieniu. Cenię dobre wiersze, które umożliwiają przeżycie intelektualnej przygody. Są takie wiersze, na na szczęście. Także i poeci podlascy zasługują na uwagę. Zdobywają konkursowe laury. Lubię także Twoje wiersze i sądzę, że mają wartość. Z dużą sympatią obserwuję poczynania literackiej młodzieży i tych, którzy robią wiele dla dobra podlaskiej kultury. Wciąż za mało jest takich ludzi.

Czy Nobel dla Wisławy Szymborskiej nie był dla Ciebie zaskoczeniem?

Zaskoczenie jest chyba istotą każdej nagrody, a to było bardzo przyjemne. Kobieta, poetka, Polka. Wisława Szymborska od dawna mnie frapowała. Jej postawa otwarta wobec człowieka, wobec komplikacji losów, tragizm zrównoważony sceptycyzmem, ironią. Do tego - dama. Kobieta nader rzadko wygrywa z mężczyzną. Może tym przyśłowiem łutem szczęścia, który zadecydował, był heroizm skromności. Dobrze, że tak się stało.

Który ze swoich wierszy chciałabyś zadedykować swoim Czytelnikom?

Nie ma takiego wiersza - jednego. Czytelnicy to gust zwielokrotniony, zróżnicowany. Wszystkie moje wiersze dedykuję czytelnikom i w każdym z nich jest część ich samych. Czytając, rozmyślając - współtworzą. Jesteś jednym z moich czytelników! Który wiersz wybrałeś?

Mam taki wiersz, wyjęty z tomiku "Smak żurawiny" (1990 r.):

Motyl

rozchylił się miękko
kwiat
rozluźniły śliskie skraje
wilgotnych pulsowań
tętno otwartego nieba
owija wargami
słodycz wzrasta
i przestaje być ważne
czy spija tylko
nektar bogów
na jedną noc
czy pokarmem rosiczki
zapragnie pozostać



Helena Romaszewska: "w bogactwie
ludzkich pragnień jest miejsce na poezję".

To taki rodzaj wiersza, który nie wymaga komentarza. Sam się komentuje najlepiej! Jego oryginalność polega najogólniej na znalezieniu analogii dla intymnej sfery naszego życia w świecie przyrody. Lubię także takie ciepłe apele do tego gorszego, męskiego świata, jak ten rozpoczynający wiersz bez tytułu:

"przyjdź
kiedy serce krzyczy
i przytul ciepłym milczeniem"

A teraz powróćmy do naszej rozmowy. Co poradziłabyś młodym i trochę starszym ludziom zaczynającym pisać? Czy w ogóle warto tworzyć?

Czy gdybym poradziła Ziemi, żeby przestała się kręcić, to by przestała? Poetów nie sieją, oni rodzą się poetami. Piszą i nie zadają sobie pytania: czy warto. Piszą, bo chcą, bo umieją, bo nie mając nic, chcieliby wszystkich obdarować, ale tak naprawdę piszą chyba zupełnie bez powodu. Pisanie, to pasja, przyjemność, trud, wyższa konieczność. Poeta wie (nie wiem skąd!), że pisać trzeba i jak trzeba pisać. Poeta prawie zawsze wie, jaka jest wartość (nie tylko subiektywna) jego pisanie. Zresztą nawet najwięksi twórcy popełniają i arcydzieła i ramoty, i tylko czas jest sędzią: weryfikuje i skazuje na niezbyt. Zdarza się, że poeta tylko bywa poetą albo wycofuje się przed czasem. Chyba nie ma uniwersalnej recepty na poezję.

Czy masz jakąś ulubioną maksymę (aforyzm) wyrażającą Twój stosunek do ludzi, do świata, do twórczości?

Żyję zwyczajnie, bez gotowych recept na życie, jak wszyscy popełniam błędy (nie za wielkie). Nie mam takiej jednej mądrości życiowej. Świat się zmienia, prawdy (niektóre) dewaluują, mądrości głupieją, a ludzie wciąż dojrzewają i dojrzewają. Ja też. O ludziach zamiast myśleć, że coraz mniej ich w tym stadzie, wolę myśleć, że człowiek jednak od ludzi pochodzi. Do twórczości i do życia podchodzę i pokornie, i z podniesionym czołem.

Jaka jest - Twoim zdaniem-rola poezji? Komu - poza poetą - potrzebna jest poezja?

Ostre słowa mogą ranić głęboko, łagodne, czułe - koić ból i goić rany, jeszcze inne - cieszyć, jeszcze inne - niepokoić, są takie, które ożywiają patriotyczne emocje. Są słowa modlitwy, słowa zakochanych szeptane wprost do serca. Poezji, nawet kiedy nie można jej łyżką jeść, trudno nie docenić. Rola poezji? A rola Księżycy? Wystarczy, że jest, że mogę podnieść głowę i widzieć coś, co nie jest błotem na ulicy. Nie każdemu wystarczy widok przez dziurkę od klucza. W bogactwie ludzkich pragnień jest miejsce na poezję.



Jakim zdaniem powinniśmy zakończyć naszą rozmowę?

Nie ma jeszcze takiego zdania, nie zostało napisane. Dlatego poeci wciąż piszą, wciąż szukają i choćby nie wiem jak daleko zaszli w tych twórczych poszukiwaniach, zawsze będą na początku drogi.

To bardzo optymistyczne zakończenie. Dziękuję serdecznie za rozmowę.

Rozmawiał: Ryszard Chojeki

Helena Kopaczowa

(Brześć - Białoruś)

Brzeski festiwal polskiej piosenki

Jest w pełni prawdopodobne, że to co wydarzyło się tej jesieni w Brześciu wiąże się z trwałym zainteresowaniem piosenką estradową naszych zachodnich sąsiadów, a także funkcjonowaniem w Centrum Twórczości Młodzieży bardzo dobrze działającego Klubu Przyjaciół Polski. Przewodniczy mu czarująca Anna Jaroszewicz; ona też była pomysłodawcą zorganizowania festiwalu polskiej piosenki. Aktywnie włączył się w realizację tego przedsięwzięcia Tomasz Klimański - generalny konsul Rzeczypospolitej w Brześciu.



Anna Jaroszewicz (przew.
Klubu Przyjaciół Polski)
Tomasz Klimański
(konsul RP w Brześciu)

Festiwal polskiej piosenki odbył się już po raz drugi. Tym razem nabrał on wyraźnie cech festiwalu młodzieżowego. Nie pojawiły się ani zespoły folklorystyczne, ani chóralskie, co było tak bardzo charakterystyczne dla roku poprzedniego. Na scenie Centrum Twórczości Młodzieży występowały wyłącznie popularne zespoły wokalne oraz soliści. Oceniano ich według trzech grup wiekowych: młodsza - do lat 13, średnia od 14 do 18 lat oraz starsza - od 19 do 21 lat. Łącznie w festiwalu wzięło udział stu dwudziestu młodych piosenkarzy. Nawiasem mówiąc, w pierwszym przeglądzie polskiej piosenki uczestniczyło ich około dwustu dwudziestu. Wiązało się to wówczas ze znacznie większą rozpiętością gatunkową prezentowanych utworów.

"Brzeska jesień z polską piosenką" zgromadziła wykonawców z wielu różnorodnych regionów, miejscowości i miast Białorusi, a m.in. z: Mińska, Lidy, Kobrynia, Baranowicz, Iwacewicz, Pińska, z Peliszczy w pow. kamienieckim i Miedwiedycz w pow. lachowickim. W festiwalu uczestniczyli również goście z Polski. Pod Lublinem jest miasteczko Łęczna, skąd przyjechały wesołe, kochające muzykę dzieci, śpiewające w zespole "Bujana Grupa Majowa". Istnieje on już sześć lat, a występował m.in. w Zamościu, Lublinie i Częstochowie. Jak widać, utalentowane dzieci dotarły również do przygranicznego Brześcia. "Bujana Grupa Majowa" to nie jedyni zagraniczni goście festiwalu. Z Białej Podlaskiej przyjechał wojewoda białkopodlaski Marek Czarnecki. Zaszczycił festiwal swoją obecnością również Tomasz Klimiński - generalny konsul Rzeczypospolitej Polskiej w Brześciu - oraz wicekonsul Tadeusz Kucharczyk. Obaj oni włożyli wiele wysiłku w organizację brzeskiego festiwalu.



Najmłodsi uczestnicy festiwalu. Z prawej: Irenka Romaniuk

Także w jury znaleźli się reprezentanci Polski: przewodniczący Fundacji Pomocy dla Polskich Szkół na Wschodzie im. Tadeusza Goniewicza - Józef Adamski, Maria Ulicka z Warszawy oraz Ryszard Ulicki: kompozytor i literat, parlamentarzysta polskiego Sejmu. Na pewno miłośnicy polskiej piosenki pamiętają niezwykle popularne "Kolorowe jarmarki". Ten właśnie autor był ich twórcą. Dużą niespodzianką, przy czym bardzo przyjemną, było wystąpienie R. Ulickiego na festiwalu. W składzie jury uczestniczyła również Wiesława Szymczyk - redaktor czasopisma "Rota", oraz Aleksandra Semeniuk - kierownik działu artystycznego Centrum Twórczości Młodzieży.

Jury przyznało dwanaście nagród festiwalowych. Większość z nich otrzymali uczniowie Szkoły Powszechnej Nr 9 w Brześciu, których przygotowali nauczyciele muzyki Maria Michajłowna Bułaczenkowa oraz Irena Bogusławowna Gryglas, a także wychowankowie Ludmiły Konstantynowny Sawickiej z Centrum Twórczości Młodzieży. Pozostali zwycięzcy pochodzili z polskich klubów obwodu brzeskiego. Pierwsze nagrody otrzymali: Olga Kamińska (18 lat, Brześć), Anna Muswidasa (15 lat, Brześć), wokalna grupa Rusłana Muswidasa (21 lat, Brześć) oraz Irenka Romaniuk (13 lat, Brześć). Irenka Romaniuk otrzymała również nagrodę publiczności. Nagrody festiwalowe były dość skromne: zbiorki polskich utworów poetyckich, kalendarze na nowy rok, plecaki, aparaty fotograficzne i - obowiązkowo - wydawnictwa z polskimi utworami muzycznymi. I one były chyba najbardziej oczekiwane! Nie ma co ukrywać, większość uczestników tej imprezy, przygotowując się do wystąpienia, z pamięci odtwarzała słowa i nuty polskich piosenek. Przygotowanie się do następnych edycji festiwalu będzie teraz dużo łatwiejsze.

Organizatorzy festiwalu niepokoiili się nie tyle o poziom wykonawstwa, ale - jak to powiedział Tomasz Klimañski - o występowanie wśród młodzieży potrzeby kontaktu z polską kulturą. Aby młodzież, poprzez słowo i muzykę, usłyszała głos Polonii. To właśnie było najważniejszym duchowym przesłaniem brzeskiego festiwalu. Za rok, tak jak i w tym roku, będą chłodne listopadowe dni; powróci jednak festiwal, aby ponownie rozgrzać Brześcian popularnymi polskimi piosenkami.

Tłum. z języka rosyjskiego: Grzegorz Michałowski

Henryk J. Kozak

Nieśpiesznie jadąc o świcie przez Podlasie

pierwsza niedziela lipca świt nieśpiesznie
jadę przez wylegające się jeszcze
po parnej bezsennej nocy Podlasie

słucham radia patrzę
na pobielate żyta
jutro żniwa przypomina mi się wiersz
ulubionego niegdyś poety
i rumienię się na wspomnienie
tamtego zastodolnego
zuchwałego jak młodość marzenia
że kiedyś mu dorównam
i też przejdę przez życie
z podniesioną głową polami
pełnych kłosów zastygłych o zmierzchu
w dostojnym bezruchu

przystaję w cieniu klonów na skraju wioski
stado saren pasie się pod lasem
drogę przebiega zając i znika
w rosistej trawie strącając
białe kule wełnianki
kładę dłoń na sercu sprawdzam
czy jeszcze bije
jednak jestem
realne są klony
para synogarlic kąpiąca się w piasku
cisza zaległa w zatokach podwórek
mgły snujące się po sadach
i stara kobieta która wyszła mi naprzeciw
bo już wczoraj jej się śniło
że przyjadę o świcie

Była jesień

Stary sentymentalny dureń kochanie ze mnie
rano rozpłakałem się kiedy
w radiu zaśpiewała
pamiętasz była jesień
Sława z Międzyrzeca
potem długo czytałem twoje listy
pisane takim śmiesznym
maczanym w kałamarzu piórem
wychodziłem na balkon karmić ptaki
wróżyłem z układu obłoków
telefonowałem do przyjaciół
pamiętali cię ale tamtą
sprzed pół wieku
kiedy jeszcze byłeś ze mną
i nie mogłem zrozumieć dlaczego
w całym domu
nie znalazłem nawet jednej
twojej fotografii
być może kiedyś
wysłałem ci je wszystkie
a może wybacz w złości
kopertę wyrzuciłem a jedna
szczególnie była mi bliska
ta z podróży ciuchcią do Białej Podlaskiej
jesienią z Leśnej
czy ty mi ją jeszcze kiedyś przyślesz

Przyjedziesz do Leśnej Podlaskiej

"Leśniakom"

jeszcze nie raz przyjedziesz
w upalne lipcowe przedpołudnie
do Leśnej Podlaskiej na umówioną
przez pamięć schadzkę
ze swoją młodością

ochoczo ze starczą zadyszka
wybiegnie z klasy
na drugim piętrze
pod czujnym wzrokiem nauczycieli
przemknie przez boisko
skryje się w zieleni parku
wydorosłej wreszcie - powie
to już prawie pół wieku
jak zdaliśmy maturę
i nie łudź się już nigdy
nie usiądziesz w tamtej ławce

jest chuda
z odstającymi łopatkami
i uśmiecha się ironicznie
ma twarz twojej pierwszej miłości
Teresy Marysi a może Kaśki

jeszcze nie raz przyjedziesz
do Leśnej Podlaskiej żarliwie
pomilczeć przed ołtarzem
Przenajświętszej Leśniańskiej Panienki
i zmierzyć się ze swoją młodością

Wiesław Gromadzki

Podlaski Klub Literacki "Maksyma". 15 lat działalności

Powstanie Klubu Literackiego "Maksyma" w połowie lat osiemdziesiątych to uwiecznienie podejmowanych wcześniej inicjatyw zmierzających do zorganizowania w Białej Podlaskiej środowiska literackiego. Zanim to nastąpiło, aktywność miłośników pióra przejawiała się głównie w klubach nauczycielskich. I tak, w latach siedemdziesiątych powstał w Białej Podlaskiej Nauczycielski Klub Literacki im. J. I. Kraszewskiego, który opublikował pierwszą na tym terenie jednodniówkę o charakterze literackim pn. "Pegaz". Wydano również, wspólnie z Podlaskim Towarzystwem Społeczno - Kulturalnym, tomik poezji Stanisława Antoniuka "Na szerszych wodach drogach" (1979). Wielu twórców z tej części Podlasia utrzymywało ścisłe kontakty z lubelskim Nauczycielskim Klubem Literackim im. J. Czecho-wicza, a także korespondencyjnym klubem Młodych Pisarzy. Na ich utwory można natknąć się w dość bogatej antologii, noszącej tytuł "Brzegiem życia" (Lublin, 1981). Oprócz w/w Stanisława Antoniuka, wśród piszących należałoby przede wszystkim wymienić: Ryszarda Kornackiego, Apolinarego Nosalskiego, Mieczysława Pulika i Ryszarda Chojeckiego.

Początki "Maksymy", jeszcze nieformalne, sięgają roku 1982. Oficjalnie jednak uznaje się, że istnieje ona od 1983 r. Rzeczywista zaś inauguracja kilkunastoletniej już działalności tego klubu wiąże się z pierwszą publiczną prezentacją twórczości białkopodlaskich literatów. To historyczne wydarzenie miało miejsce w osiedlowym Klubie Kultury "Piast" w dniu 24 stycznia 1984 r. Do dzisiaj zresztą w "Piaście" nadal mieści się siedziba "Maksymy", tutaj też odbywają się spotkania jej członków i sympatyków. Powstanie klubu literackiego poprzedzone było różnymi przedsięwzięciami realizowanymi przez placówki kulturalno-oświatowe Białej Podlaskiej, takimi chociażby, jak konkurs poetycki "Moje Podlasie" (Wojewódzki Dom Kultury). Trafnie zauważył to Ryszard Kornacki w artykule pt. "Ruch literacki w województwie białkopodlaskim w latach 1983-1996", zamieszczonym w "Roczniku Międzyrzeckim" (T.XVII - XVIII): "Pokłosie konkursu literackiego ogłoszonego przez Wojewódzki Dom Kultury i redakcję "Słowa Podlasia" pn. "Moje Podlasie" dość wysoko ocenił Zygmunt Mikulski (redaktor "Kultury i Życia" - dodatku literackiego do "Sztandaru Ludu", a w rozmowie z jurorami i organizatorami wyraził nadzieję, że kontynuacja konkursu może dać początek nowej jakości, jaką może być klub literacki. Okazało się, że w tym przypadku nie mylił się. Początkowo próbowano zorganizować grupę przy Wojewódzkim Domu Kultury. Ostatecznie jednak Klub Literacki "Maksyma"

zadomowił się w Klubie Kultury "Piast". Od jesieni 1982 r. do maja 1984 r. trwał okres stabilizacji i wypracowywanie form działalności "Maksymy", pod kierownictwem poety Antoniego Zenona Lewczuka".

Pierwszą publikacją "Maksymy" była klubowa antologia o bezpretensjonalnym tytule "Prezentacje", wydana w 1984 r. Piotr Kuncewicz we wstępie do tego zbioru napisał: "Okazało się, że są autorzy, że są wiersze, że trzeba się tylko zebrać, uporządkować to co zrobiono dotąd i pomyśleć o przyszłości. I tak też się stało, mamy w ręku pierwsze zbiorowe słowo poezji zrodzone na tej ziemi. Osobiście ucieszyło mnie to bardzo, tak jak cieszą wiosną pierwsze zielone pędy (...) Debiut rzadko bywa olśniewający, zazwyczaj ma rację stare powiedzenie, że pierwsze słowo poety jest słowem cudzym. Każde wydawnictwo, każdy krytyk zna tę regułę i nie przeraża się nią. Z jej dobrodziejstw powinni skorzystać także poeci prezentowani w zbiorze niniejszym (...) Wszyscy niemal popełniają te same błędy: za dużo uczuciowości, za mało dystansu, zbyt wiele słów. Nie czują jeszcze tej dwudziestowiecznej, obowiązującej prawdy, że poezja to nade wszystko metafora, to zmiana znaczenia słowa, a tym samym nowy obraz poetycki". Z perspektywy czasu, patrząc na dorobek tych kilkunastu lat, nie można nie zgodzić się z tą oceną. W almanachu tym znalazły się utwory: Barbary Caruk, Wiesława Gromadzkiego, Zinaidy Kara, Ewy Koziary, Elżbiety Kuc, Antoniego Zenona Lewczuka, Ryszarda Świątka, Ireneusza Wagnera, Haliny Walczak, Anny Zielińskiej, Stefana Wrzosa. Oprócz wyżej wymienionych w działalności klubu uczestniczyli wtedy: Janina Remlein (prozaik), Jarosław Błędowski, Małgorzata Michalak, Wioletta Sobiczewska. Duchowy patronat nad wszystkimi przedsięwzięciami literackimi sprawowała Bożena Pawlina - Maksymiuk, w tamtym okresie kierownik Klubu Kultury "Piast", natomiast sprawami organizacyjnymi zajmowała się Urszula Żelazkiewicz (później Kilan).

W kilkunastoletniej już historii "Maksymy" można wymienić wiele imprez o charakterze warsztatowym, konsultacyjnym, a także interesujących spotkań autorskich. Częstymi gośćmi z "profesjonalnego" środowiska literackiego byli głównie - z racji bliskości położenia - twórcy z Lublina i Warszawy. W początkach działalności "Maksyma" cieszyła się dużą życzliwością ze strony Franciszka Piątkowskiego z Lublina, który przygotował prezentacje klubu do "Życia i Kultury" (dodatek do "Sztandaru Ludu"), a także ze strony osób związanych z kwartalnikiem "Akcent" - głównie Waldemara Michalskiego i Dominika Opolskiego. Warszawscy przyjaciele klubu to przede wszystkim Zdzisław Łączkowski i nieodżałowany Zygmunt Wójcik. Dodać do tego należałoby jeszcze przynajmniej kilkanaście osób, które bardzo często kontaktowały się z "Maksymą". Od lat utrzymywane są bardzo dobre kontakty ze Staromiejskim Domem Kultury w Warszawie. W "Piaście" prezentowali się też literaci z zagranicy: Rosji, Białorusi, Albanii.

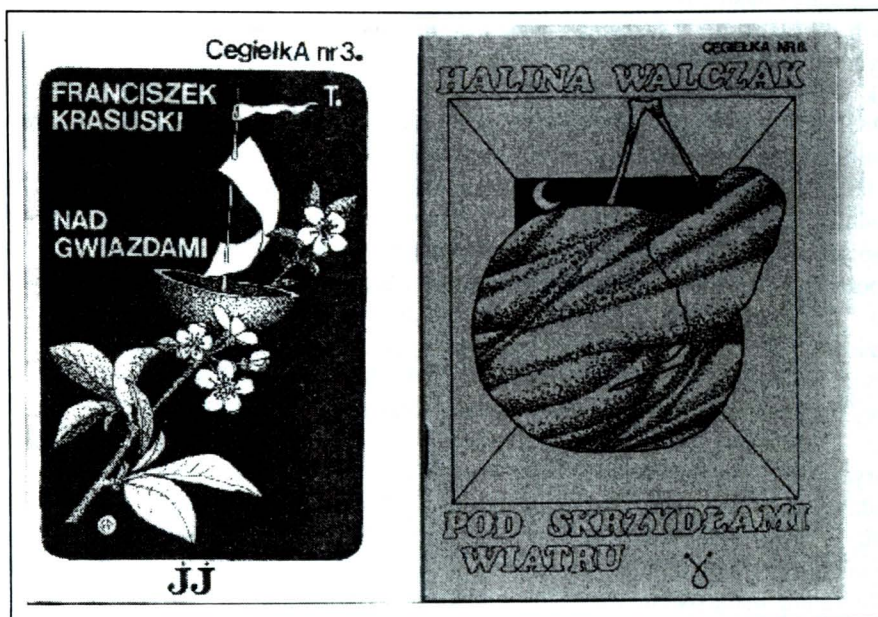
Najważniejszą imprezą organizowaną przez "Maksymę" i Klub "Piast", przy współpracy z innymi instytucjami, był Ogólnopolski Konkurs Literacki im. J.I. Krąszewskiego. W 1998 r. odbył się on już po raz czternasty. Podsumowania kolejnych edycji tej imprezy odbywały się w Muzeum Biograficznym J.I. Krąszewskiego w Romanowie. Był to, i nadal jest, bardzo ważny element ogólniejszej, upowszechnieniowo - popularyzatorskiej imprezy pn. Podlaskie Spotkania Literackie.

A zaczęło się od I Podlaskich Spotkań Poetyckich, przeprowadzonych w dniach 1-3 grudnia 1984 r. Trudno opisywać szczegóły tych niezwykle bogatych i różnorodnych wieczorów literackich. Zazwyczaj w ich programie były spotkania autorskie, prelekcje na tematy literackie i kulturalne, recitale poezji śpiewanej, monodramy, prezentacje wystaw. Klub Literacki "Maksyma" był również organizatorem lub współorganizatorem wielu innych imprez. Najważniejsze z nich to: Biesiada Literacka "Romanów 88", Biesiada Literacka "Pogranicze 90" (współpraca z klubami w Chełmie i Zamościu), Dni Młodzieżowej Agencji Wydawniczej, Turnieje Jednego Wiersza Młodzieży Szkolnej (o zasięgu wojewódzkim), Wojewódzkie Turnieje Krasomówcze, Wojewódzkie Spotkania z Poezją Śpiewaną.

Pierwszą indywidualną publikacją "Maksymy" był wydany w 1987 roku tomik wierszy Elżbiety Kuc pt. "Niekontrolowany uścisk dłoni". Kolejny, to Ewy Koziały "Wodnik i lilie" (1991). Efektem dalszej aktywizacji działalności wydawniczej była seria publikacji pod wspólną nazwą "Podlaskie Arkusze Literackie" (współwydawca: Wojewódzki Dom Kultury). Zapoczątkował je zbiór wierszy Ryszarda Chojckiego pt. "Aż słowa" (1989). Następnie opublikowano: Franciszka T. Krasuskiego "Na skrzydle czasu" (wiersze), Heleny Romańszewskiej "Smak żurawiny" (wiersze), Zinaidy Kara "Życie niejedno ma imię" (proza), Ireneusza Wagnera "Ty i ja i nic nie jest" (wiersze),

Wiesława Gromadzkiego "Porady bezpłatne" (aforyzmy), Juliana Żmudzińskiego "Fraszki zgrzebne". Klub "Maksyma" był również współwydawcą poetyckiego zbioru Ernesta Szuma pt. "Martwy sezon" (1993). Z jego inspiracji powstała antologia utworów nagrodzonych w jedenastu ogólnopolskich konkursach literackich pt. "Pokłosie" (1996). Ostatnio ukazał się obszerny almanach pt. "Drugi oddech", prezentujący twórczość członków "Maksymy" i osób związanych ze środowiskiem literackim Białej Podlaskiej. Jeśli chodzi o indywidualne publikacje "maksymowiczów", należy dodać, że wiele zbiorów poetyckich wydano w ramach Biblioteki "Jeszcze Jednej". Było to czasopismo powstałe z inicjatywy grona osób

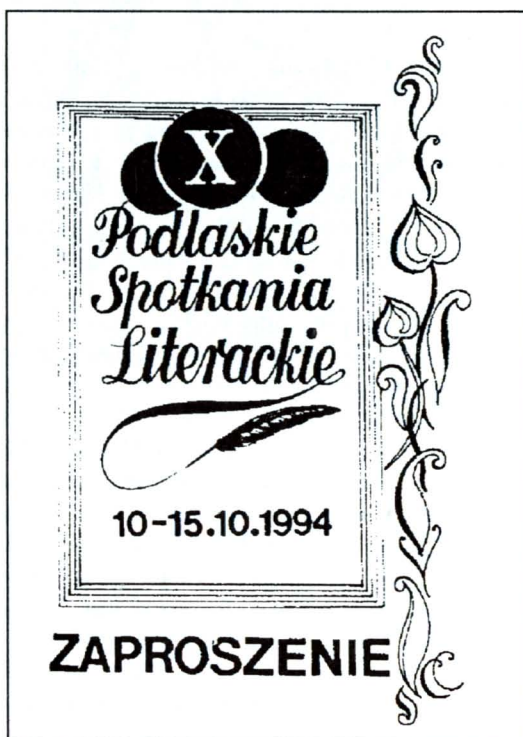


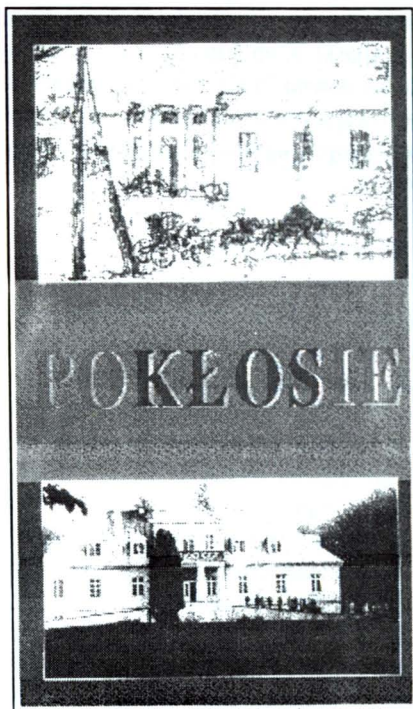


związanych z "Maksymą", wydawane jednak przez bialski Klub Kultury "Eureka". Prowadził to wydawnictwo Arkadiusz Sawczuk. Przetrwowało ono dotychczas w formie szczątkowej jako dodatek literacki do "Słowa Podlasia". W ramach wspomnianej wyżej serii wydawniczej ukazały się m.in. następujące tomiki poetyckie: Franciszka Krasuskiego "Nad gwiazdami" (1994), Heleny Romaszewskiej "Małpa też płacze" (1994) i "Światło nocy" (1995), a także dwa zbiorki poetyckie Haliny Walczak - "Pod skrzydłami wiatru" (1994) i "Rozprute milczenia" (1995). H. Walczak jest też autorką tomiku wierszy pt. "Halina". Z innych publikacji autorów związanych z klubem, wydanych przez nich samych lub przez stowarzyszenia, należałoby przede wszystkim wymienić: "Trzydzieści trzy" Dariusza Promińskiego (1995, wiersze, firma poligraficzna "Compus"), "Moje ugory" Sławomira Żyłki (1989, wiersze, Wojewódzki Dom Kultury w Białej Podlaskiej), "Myśli z różnych szuflad" Mieczysława Pulika (1986, aforyzmy, WDK), Roberta Matejuka "Z doliny młodości" (1993, wiersze, Miejski Ośrodek Kultury w Międzyrzeczu Podlaskim) oraz "Miecz i węzeł" (1996, wiersze, Lubelska Oficyna Wydawnicza), "Deptaki i bużyska" Wiesława Gromadzkiego (1998, wiersze, MOK w Międzyrzeczu Podlaskim i "Maksyma"). Bialska Oficyna Wydawnicza "Vigo" wydała wiersze Ryszarda Chojeckiego pt. "Nostalgia i święta" (1997) i Wiesława Gromadzkiego "Zwykły opis róży" (1996). Ostatnio w roli wydawcy pojawiło się również Białkopodlaskie Towarzystwo Literacko - Artystyczne. Ma już ono na swoim koncie "Granice myśli" (1997) Roberta Matejuka oraz "Igraszki publiczne" Wiesława Gromadzkiego.

Nie sposób pominąć innych przedsięwzięć, sprzyjających upowszechnianiu i popularyzowaniu twórczości literackiej, których koncepcje rodziły się w gronie osób związanych z "Maksymą". Wraz z Chełmskim i Zamojskim Klubem Literackim wydana została jednodniówka pt. "Kresy Literackie" (później samodzielny kwartalnik wydany w Chełmie). Utwory literackie były zamieszczane także na łamach "Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego" (wcześniej "Białkopodlaskiego Biuletynu Kulturalnego"), wydawanego przez Regionalny Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej, ostatnio przy współpracy z Towarzystwem Miłośników Podlasia. Należy też wymienić dodatek literacki "Z podlaskiej niwy". Ryszard Kornacki, w cytowanym już artykule, napisał o nim: "Od 1985 roku przy współpracy z red. "Słowa Podlasia" i Towarzystwa Społeczno - Kulturalnego w Białej Podlaskiej zaczął ukazywać się dodatek literacki pn. "Z podlaskiej niwy". Ostatni numer wydano w 1989 r. Redagowali go: Janusz Dziedzic - z ramienia niewielkiej grupki osób zrzeszonych w Robotniczym Stowarzyszeniu Twórców Kultury, Mieczysław Pulik z Międzyrzecza Podlaskiego - nieżyjący już znakomity aforysta i autor bardzo ciekawych opowiadań, Apolinary Nosalski - nauczyciel, twórca wspaniałej poezji dla dzieci, legend oraz powieści historycznych, Sławomir Wysocki oraz Wiesław Gromadzki (przewodniczący kolegium redakcyjnego dodatku). Z ramienia redakcji "Słowa Podlasia" współpracowali z tą grupą: Istvan Grabowski i Tadeusz Winiarczyk. "Z podlaskiej niwy" ukazywało się w miarę systematycznie, wydano szereg numerów przy współpracy osób związanych z literaturą, malarstwem, fotografią, grafiką i publicystyką".

Rok 1998 przebiegał pod znakiem jubileuszu Podlaskiego Klubu Literackiego "Maksyma". Od stycznia odbywały się spotkania, na których prezentowano najnowsze publikacje podlaskich literatów, m.in. Wiesława Gromadzkiego, Krystyny i Ryszarda Kornackich. Uczestniczył w nich również poeta z Chełma - Krzysztof Kołtun, który prezentował m.in. swoje wiersze o tematyce poleskiej i wołyńskiej. Odbyła się okazjonalna jubileuszowa biesiada literacka, podczas której rozstrzygnięto konkurs poetycki pn. "Moje Podlasie", co było jakby nawiązaniem do początków istnienia "Maksymy". Uczestniczył w niej również wicemarszałek Sejmu Franciszek Jerzy Stefaniuk (zaprezentował m.in. swoje utwory poetyckie) oraz





poseł Lech Nikolski, który zapoznał zebranych z aktualnymi problemami polityki kulturalnej państwa. Uczestnicy spotkania mieli możliwość obejrzenia wystawy rysunków Sławomira Żyłki, cenionego plastyka, a równocześnie członka "Maksymy". Przewodniczący Białkopodlaskiego Sejmiku Samorządowego - Tadeusz Łazowski - przekazał klubowi medal i okolicznościowy puchar, a wojewoda białkopodlaski Marek Czarnecki przyznał środki finansowe na dokończenie almanachu literackiego.

Podsumowując, nie można oprzeć się kilku ogólniejszym refleksjom. Co jest niewątpliwe, to fakt, że udało się stworzyć w Białej Podlaskiej stabilne podstawy zorganizowanego życia literackiego. "Maksyma" stała się trwałym elementem kulturowym regionu, o czym świadczy również to, że jest zauważona i doceniona przez

literatów tworzących w znaczących centrach kulturowo-intelektualnych kraju. Dalszy rozwój lokalnego środowiska literackiego uzależniony jest w dużym stopniu od aktywności edytorsko-wydawniczej. Bardzo korzystne byłoby powołanie do życia periodycznego czasopisma o profilu literacko-artystycznym. Klub "Maksyma" to żywo



Podsumowanie jednego z Ogólnopolskich Konkursów Literackich im. J.I. Krąszewskiego. Fot. ze zbiorów Klubu Kultury "Piast"

działające, dobrowolne zrzeszenie miłośników literatury pięknej. Wciąż pojawiają się w nim nowi, młodzi ludzie. W ciągu piętnastu lat przewinęło się około stu literatów. Obecnie klub liczy około 40 członków. Podlaski Klub Literacki, na miarę swych możliwości, wypełnił istniejącą jeszcze nie tak dawno "białą plamę" na mapie literackiej Polski. Pomimo wielu ograniczeń wynikających z kompleksu tzw. prowincji, uczynionych zostało szereg kroków pozwalających wyrwać się z miejsca będącego niegdyś "zawstydzająco jałowym literacko".

Dorota Pacewska

Radzyńskie warsztaty teatralne

Propozycja pracy z Januszem Szymańskim i jego grupą teatralną o nazwie "Warsztaty Ekspresji Twórczej" to prawdziwe wyzwanie. Tak przynajmniej twierdzą ci, którzy z tej propozycji skorzystali. Było nas co prawda niewielu, ale ponad wszelką wątpliwość wszyscy zostaliśmy zarażeni wirusem teatru. Radzyński Dom Kultury stworzył możliwość udziału w warsztatach wszystkim chętnym. Dzięki udziałowi w tych zajęciach miałam możliwość bliższego poznania metod pracy Janusza Szymańskiego, obserwacji jego twórczych działań w dziedzinie sztuki teatralnej.

Janusz Szymański ma dość specyficzne podejście do zajęć teatralnych i dzieła teatralnego w ogóle. Już sama nazwa grupy wskazuje, że jej członkowie spotykają się, by doskonalić warsztat aktorski. Tak jest w istocie, a warsztat aktorski Szymański traktuje bardzo poważnie i rozumie szeroko. Przywiązuje wagę nie tylko do sprawności fizycznej aktora, ale przede wszystkim umiejętności odkrywania swoich twórczych możliwości, pogłębianych przez sztukę uzewnętrzniania się. J. Szymański związany jest z teatrem aktorskim od dawna. W Zielonej Górze, skąd pochodzi, zaprezentował szereg inscenizacji o charakterze parateatralnym. W uznaniu osiągnięć w działalności kulturalnej wśród młodzieży został stypendystą fundacji "Talent. Promocja. Postęp". Uczestniczył też w zajęciach aktorskich prowadzonych przez Jerzego Grotowskiego.

Zajęcia warsztatowe rozpoczęły się od pracy "nad ciałem". Ciało jest dla aktora wielkim sojusznikiem, o ile jest sprawne. Początkowo ćwiczenia wydawały się bardzo trudne. W końcu jednak okazało się, że mogą je wykonać wszyscy, tylko niektórzy potrzebują na to trochę więcej czasu. Nasze wyczyny akrobatyczne były podczas przerw obficie zakrapiane wodą mineralną. Wszyscy cieszyli się, że są tutaj razem. Czułam, jak powoli "wsiąkam" w grupę, chociaż do końca nie byłam pewna, czy podczas któregoś z ćwiczeń nie skrećę sobie karku.

Janusz, bo tak wszyscy do niego zwracaliśmy się, czuwał nad całością. Praca aktora, nawet tego początkującego, to nie gimnastyka korekcyjna. Ważna jest tutaj korelacja z wyobraźnią; ruch jest następstwem tego, co zrodzi się w umyśle. Szereg stosowanych ćwiczeń wywodziła się z jogi, co wpływało na podniesienie zdolności wytrzymałościowych. Dzięki temu ćwiczona jest koncentracja, a także metody wyzwalania zgromadzonej wewnątrz energii. Szereg czynności wykonywaliśmy samodzielnie lub w parach, a także w większych grupach. Ćwiczenia w grupach były

tak skonstruowane, by każdy mógł zapoznać się z reakcjami innych osób, aby zorientować się w możliwościach budowania zaufania do partnera. Zajęcia ruchowe miały jeszcze jedną zaletę: przełamywały barierę fizyczności, strachu przed dotknięciem drugiej osoby. Próbowaliśmy wyobrazić sobie wielki różowy balon, po którego powierzchni porusza się cała grupa. Nagłe zbliżenie się do siebie tworzy dziurę, wskutek czego balon pęka. Jest to jedno z pierwszych ćwiczeń na doskonalenie umiejętności współdziałania. Od każdego z nas zależy czy balon ten będzie cały. Jednym z ważniejszych celów warsztatów było stworzenie warunków do poznania swojej osobowości, a także potencjalnych twórczych umiejętności.

Istotnym elementem realizowania zadania aktorskiego jest pozbycie się wstydu, a także nabranie odwagi do pokazywania się przed publicznością. Pozbycie się bariery strachu przed innymi nie jest tak trudne, jak pozbycie się bariery wstydu przed samym sobą. Pracując w grupie, w której jednostki akceptują się, można łatwo takich kłopotów unikać. Dopiero wtedy otwiera się autentyczna perspektywa dla twórczości własnej i grupowej. Janusz Szymański bardzo często proponował improwizację. Wielokrotnie byliśmy zdani na samych siebie: nie było możliwości wyszukania odpowiednich fragmentów tekstu do powtórzenia, nie mówiąc już o wcześniejszym przygotowaniu scenariusza. W improwizacji byliśmy "tu i teraz". Janusz podkreślał to dosadnie: "W improwizacji odrzucacie bariery strachu i pokazujecie miękkie podbrzusze". Teatr, który proponuje Szymański, to stopniowe odkrywanie warstw, pod którymi właśnie skrywa się to "miękkie podbrzusze".

Nadszedł czas na kreację. Dostaliśmy zadanie zaprezentowania scenki pt. "Kuznia". Nie było reżysera, brakowało również scenariusza. Bardzo powoli zarysował się pomysł. Kiedy jednak doszło do szczegółów, stopniowo zaczęliśmy się gubić. Mimo podejmowanych kilkakrotnie prób zatrzymywaliśmy się ciągle w tym samym punkcie. Okazało się wówczas, że każdy ma inną wizję tej sceny. Ostatecznie zmuszeni zostaliśmy do porzucenia wcześniejszych drobiazgowych ustaleń, a zdać się na intuicję i rzeczywiste uczestnictwo w improwizacji. Realizacja improwizacji przyniosła nam dużo satysfakcji i pewności siebie.

Warsztaty prowadzone przez Janusza Szymańskiego prowadziły do odkrywania zdolności teatralnych, a następnie rozwijania ich. Taki był zasadniczy cel tych zajęć. Miały one jeszcze jedną cechę: zbliżały ludzi do siebie, powodując, że uczestniczące w nich osoby bardzo szybko stawały się współpracującą ze sobą grupą przyjaciół. Na spotkaniach przedpołudniowych doskonaliliśmy zwykle warsztat aktorski, po południu natomiast przygotowywaliśmy nasze przedstawienia. Ostatnie dni warsztatów prowadził Józek, czyli Józef Markocki z "Teatru Studia Mimu" we Wrocławiu. Rano ćwiczyliśmy pantomimę, a wieczorem Józek kształtował sceny ruchowe naszych przedstawień. Zarażony swoją wizją spektaklu, dostawał istnej reżyserskiej gorączki. Całymi dniami myśleliśmy tylko o naszej pracy. W przygotowaniach do spektaklu pomagali nam uczestnicy warsztatów plastycznych.

I wreszcie finał. Sala Radzyńskiego Ośrodka Kultury wypełniła się ludźmi. Z niepokojem oczekiwaliśmy na rozpoczęcie występu, dopiero muzyka towarzysząca pierwszej scenie przyniosła ulgę i jakże potrzebne skupienie. Sceny szkolne, nad którymi tyle pracowaliśmy, były ciekawe. Jednak najwięcej emocji budziły w nas,

i chyba w publiczności, te momenty, w których nagromadzoną w nas energię mogliśmy bez skrępowania wykorzystywać, nadając jej pewien kształt. Odkrycia, jakich dokonaliśmy podczas najcięższych ćwiczeń aktorskich, wymagających od nas wielu wyrzeczeń, okazały się najbardziej pomocne i przyniosły najwięcej zadowolenia. Głównie z tego powodu, że mogliśmy się dzielić z innymi, z publicznością. Po zakończeniu występu, i burzliwych oklaskach widzów, odczuwaliśmy rozczarowanie, że to już koniec. Przekonaliśmy się, że teatr to prawdziwa przygoda. Wiedzieliśmy o tym już dawno, ale dopiero teraz przekonaliśmy się, że chcemy ją przeżywać cały czas.

Mieczysław Bielski

(Parczew)

Parczewski sąd

Wspomnienia adwokata. Cz. 1

Poniższy tekst nie jest kroniką sądową, stąd nie rejestruje szeregu faktów i wydarzeń szczegółowych. Z pewnością nie wymienię wszystkich ludzi związanych z tą instytucją, ani wszystkich wydarzeń, które tutaj działały się. Wspomnienia moje są naturalnie zabarwione osobistym spojrzeniem na minione lata pracy zawodowej i osobistymi przeżyciami. Ponieważ piszę o wydarzeniach nie tak dawnych, wielu ludzi, którzy stykali się z parczewskim sądem, na pewno będzie miało również jakieś swoje uwagi i opinie. Chciałbym, aby Czytelnik spojrzął na sąd parczewski także moimi oczami i poznał to, co utrwaliło się w jakże ulotnej pamięci.

Na ile pamiętam, sąd w Parczewie mieścił się od dawna, jeszcze przed wojną, w budynku rabinackim. Zawsze odnosiłem wrażenie, że pewne elementy starej mądrości żydowskiej stwarzały tam jakąś szczególną aurę, że ten mały sąd winien być napisany z dużej litery. Nie chodziło naturalnie o kubaturę pomieszczeń czy o ilościową obsadę sędziów i pracowników sekretariatu, ale o coś innego, o czym postaram się napisać. Młodszym parczewiakom, którzy mogą nie wiedzieć, gdzie znajdował się ówczesny sąd, podaję: w tym budynku potem był Urząd Miejski, następnie pomieszczenia Zasadniczej Szkoły Rol-



Autor wspomnień. Fot. 1960 r.

niczej, LOK, obecnie zaś mieszczą się tam związki kombatanckie oraz filia Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej. Budynek jest oczywiście drewniany i bardzo stary. Główne wejście do sądu znajdowało się w środkowej części budynku, od strony trawnika, a na salę rozpraw wchodziło się od ulicy Bema.

Pracownikiem o najdłuższym stażu w parczewskim sądzie był Franciszek Ignatowicz, pełniący funkcję sekretarza sądu. Pracował od 1929 r., a odszedł na emeryturę w kwietniu 1969 r. Z racji bardzo długiego stażu i tego, że pochodził z Parczewa, szereg spraw, sporów rodzinnych i konfliktów (kto z kim, o co i dlaczego) znał jak Protazy z "Pana Tadeusza". Ignatowicz posiadał dwie bardzo szczególne wyróżniające go cechy. Pierwszą z nich było to, że przeważnie urzędował na stojąco. Po prostu nie lubił siedzieć. Często, nawet pisząc przy swoim biurku, stał pochylony, jak również przy wysokiej ladzie odgradzającej interesantów. Drugą cechą, już zupełnie prywatną, było to, że codziennie odbywał parokilometrowy spacer, i to bez względu na pogodę. Miał stałą trasę w kierunku Siedlikowa i zawsze tam chodził. Młodszy pracownicy sądu podśmiewali się, że chodzi powąchać dymy z domów w Siedlikowie. Był prawie zawsze pogodny i uśmiechnięty, dzięki czemu kierował sekretariatem raczej bezkonfliktowo. Zresztą pogoda i uśmiech z twarzy kierownika sekretariatu przeniosły się obecnie na jego następców.

Pierwszymi pracownikami parczewskiego sądu po II wojnie byli: sędzia Bolesław Strużak, wspomniani wyżej F. Ignatowicz i Maria Górską (później po mężu Izdebska, rozpoczęła pracę w maju 1945 r.). Potem na 1/2 etatu pracował także Jan Osmólski, który jednocześnie wykładał łacinę w tutejszym gimnazjum. Ponadto przybyły dwie panie: Zenobia Ignatowicz i Zofia Czarnacka (później po mężu Chomicz). Jako woźny sądu pracował w tym czasie Józef Niezbecki, człowiek o wspaniałej prezencji i szczególnej umiejętności dostojnego zachowania się.

Ciekawostką w pracy sądu - tuż po wojnie - było to, iż czasami sędziego Strużaka zastępował rejent, najpierw Stanisław Drozdowski, a potem Czesław Rożenek. S. Drozdowski była to bardzo charakterystyczna postać. Urzędował w swoim domu, który stał się miejscem dzisiejszego Banku PKO. Wysoki, trzymający się zawsze prościutko - aż do ostatnich lat swojego życia, zawsze bardzo elegancki, z charakterystyczną laseczką. Codziennie chodził w muszce, zamiast krawata, co w tamtych powojennych latach niektórych nawet raziło. Nosił też okulary. Był starym kawalerem i bardzo lubił koty, których miał kilka. Kiedy przychodził sądzić, jak pamiętam, młodziutka Marysia Górską - Izdebska nawet bała się go trochę. Jak opowiadali mi rodzice, rejent Drozdowski często wspomagał biednych ludzi, czynił to jednak całkowicie anonimowo i bardzo gniewał się, gdy ktoś o tym mówił. Zmarł chyba w 1947 r.

Po nim rejentem był Cz. Rożenek, który też czasami sądził. Takie były wtedy zwyczaje i potrzeby. Marysia Górską - Izdebska opowiadała mi kiedyś o pewnej prowadzonej przez niego sprawie, jaka toczyła się między dwiema rodzinami. Wizja toczyła się w Wisznicach. Ponieważ na drugi dzień miało być u którejś ze stron wesele, przygotowano więc jakby przedweselną ucztę, na którą zaproszono sędziego i protokolanta. I tak do stołu weselnego zasiadły obie strony procesowe, gdyż inaczej sędzia nie zgodziłby się wziąć w tym udziału. Przed wojną w Parczewie był tylko jeden stały adwokat - Androwicz - oraz obrońca sądowy Łukasz Kaczka,

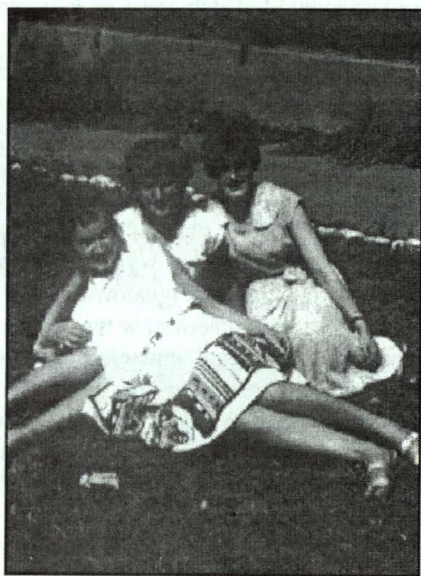
który po wojnie również nim pozostał. Jeśli zaś o mnie chodzi, z parczewskim sądem zetknąłem się ponad czterdzieści lat temu. W 1955 roku złożyłem ślubowanie adwokackie, a od 1 stycznia 1956 r. rozpocząłem praktykę w Parczewie.

W tym czasie w sekretariacie sądu pracowały cztery dziewczyny. Można je było chyba wtedy tak nazwać, przyszły bowiem bezpośrednio ze szkoły średniej i była to dla nich chyba pierwsza praca w życiu. Najpierw zaczęła pracować Stasia Czarnacka, obdarzona wprost fenomenalną pamięcią. Z czasem potrafiła bezbłędnie podawać z pamięci numery spraw sprzed lat i w przybliżeniu ich treść, jeśli wskazało się jej jedną ze stron procesowych. Pracowała wiele lat w sądzie, potem przeszła do prywatnego handlu. Chyba razem z nią rozpoczęła pracę Krystyna Wawrzecka. Cicha, spokojna, pracowała w dziale karnym, następnie przeszła do prokuratury. Zosia Kopisiówna, po mężu Ignatowicz, rozpoczęła pracę w sądzie jesienią 1956 r.; początkowo bez żadnego wynagrodzenia - jako praktykantka, dopiero po kilku miesiącach została przyjęta na pełny etat. Z czasem, po F. Ignatowiczu, objęła ona kierownictwo sekretariatu sądu. Później ukończyła studia prawnicze i pracuje do chwili obecnej jako sędzia - kierownik Stałych Roków Sądowych w Parczewie. Kolejną młodą pracownicą była Jadzia Dąbrowska (po mężu Zdrójkowska). Po latach, z powodu złego stanu zdrowia przeszła na wcześniejszą rentę. Przez parę lat pracowała też Krysia Pilcówna, która potem wyjechała na stałe do Warszawy.

Po wspomnianym wyżej J. Niezbeckim woźnym sądu parczewskiego został Stanisław Karolewski. Spokojny i bardzo

skromny, charakteryzował się tym, że wywołując świadków dość cicho wymawiał ich nazwiska, a znacznie głośniejszym głosem imię wzywanego. Potem, już jako staruszek, zaprzestał wogóle wołania nazwisk i wymieniał tylko imiona świadków. Ale wszyscy już się do tego przyzwyczaili i wszystkim było z tym dobrze.

Ze spraw prozaicznych parczewskiego sądu wymienię to, iż znajdowało się tam tylko pięć pomieszczeń, w tym sala rozpraw i archiwum. W pobliżu wejścia mieścił się sekretariat, gdzie zwykle - na stojąco - urzędował F. Ignatowicz. W następnym pokoju pracowały wszystkie wymienione wyżej młode protokolantki, a jeszcze da-



Protokolantki parczewskiego sądu.
Od lewej: Krystyna Pilcówna, Jadwiga
Zdrójkowska i Zofia Ignatowicz. Fot. 1960 r.

lej mieścił się gabinet prezesa sądu. Wszędzie podłoga była wyłożona deskami, które zaciągnięto charakterystycznie pachnącą ropą.

Archiwum jest bardzo ważną częścią składową każdego sądu, w parczewskim zaś jego znaczenie było szczególne. Pomieszczenie to, porównując z dzisiejszymi standardami, można by nazwać straszynem: ciemny pokój z jednym oknem, okiennice chyba były stale zamknięte, oświetlony bardzo słabą żarówką, za przepierzeniem z dykty wiodło przejście z sekretariatu na salę rozpraw. Mimo tego, że archiwum czyniło naprawdę okropne wrażenie, wszystkie złożone tam akta znajdowały się zawsze na swoim miejscu. W sądzie obowiązywała żelazna zasada wpojona młodym pracownikom przez F. Ignatowicza i bezwzględnie przestrzegana: wzięte akta należało zawsze położyć na to samo miejsce. Ktoś spoza kręgu sądowego być może tego nie doceni, dla przykładu jednak podam, że w niektórych sądach szuka się czasem akt całymi tygodniami. W Parczewie, gdy na rozprawie wynikała potrzeba dołączenia akt sprzed 10 czy 15 lat, sędzia nawet nie wychodził zza swojego stołu, gdyż akta takie dostarczano mu w ciągu 5 - 10 minut. Podobnie było z rocznikami Dzienników Ustaw czy Monitorów. Znalazienie orzeczeń Sądu Najwyższego sprzed lat nie sprawiało większych trudności.

Ciekawostką parczewskiego sądu było to, że przez wiele lat znajdował się tam tylko jeden aparat telefoniczny, który wisiał w pokoju sekretarek. Sędzia Strużak celowo nie chciał tego zmieniać, czego skutkiem było to, że każda rozmowa musiała odbywać się na stojąco (przy aparacie), a wszyscy pracownicy sądu znali dokładnie jej treść. Ówczesne władze polityczne wiedziały o tym i było im to nie na rękę. Dla sądu stwarzało to jednak pewną niezależność od nich.

Jednym z najbardziej zasłużonych sędziów w Parczewie był Bolesław Strużak. Pracę w parczewskim sądzie rozpoczął jeszcze przed wojną. Potem, w dniu 9 sierpnia 1944 r., a więc zaraz po wyzwoleniu spod okupacji, na prośbę Gminnej Rady Narodowej reaktywował Sąd Grodzki. Sąd ten zmienił później nazwę na Wydział Zamiejscowy Sądu Powiatowego we Włodawie, a w końcu stał się Sądem Powiatowym w Parczewie. Sędzia Strużak był wyróżniającym się prawnikiem, lecz niezbyt docenianym przez ówczesne władze. Po prostu nie był względem nich zbyt uległy. Stara rzymska zasada "dura lex, sed lex" (surowe prawo, lecz prawo) stanowiła dla niego naczelną dewizę. Miał nawet z tego powodu jakieś przykrości ze strony ówczesnego komendanta Urzędu Bezpieczeństwa. Miał on w orzecznictwie bardzo mały procent uchyleń. Zdarzało się, że zważnione strony godził prawie na siłę, szczególnie w tak zwanych pyskówkach, co niektórzy nawet uważali mu za złe. Dzisiaj, po latach pracy wiem, że nieraz takie godzenie "na siłę" dawało na przyszłość lepsze wyniki niż wyrok, który zawsze przez skazanych uważany był za niesłuszny i rodził dalszą nienawiść. Z gatunku "pyskówek" przytoczę tutaj jedno arcyśmieszne wydarzenie. Dwie baby - trudno je nazwać paniami - podały się nawzajem do sądu o wyzwiska, w myśl zasady, że jak ona mnie, to ja też muszę ją. W pewnej chwili jedna z nich, bardzo rozjątrzona na przeciwniczkę, zerwała z głowy chustkę, rzuciła ją w sali sądowej na wysmarowaną ropą podłogę, po czym zaczęła deptać jak szalona i wołać: - Ona tak chce ze mną zrobić! Sąd baby uspokoił, chustka była naturalnie do wyrzucenia, ale napięcie zostało rozładowane.

Jak zauważyłem, sędzia Strużak wolał prowadzenie spraw cywilnych niż karnych. Gdy musiał kogoś skazać, zwłaszcza na karę bezwzględnego pozbawienia wolności, chyba sam to mocno przeżywał. Nie uznawał żadnych interwencji, nie rozmawiał też z interesantami. Z ludźmi przychodzącymi do sądu rozmawiał sekretarz F. Ignatowicz. Dostęp do sędziego praktycznie był niemożliwy, mimo zawsze otwartych drzwi do gabinetu. Można z nim było rozmawiać jedynie na sali, jako z "sądem". Chętnie natomiast rozmawiał w swoim gabinecie z adwokatami czy prokuratorem, ale zawsze przy drzwiach otwartych. W trakcie przewodu sądowego nie ujawniał on swoich poglądów. Pamiętam, jak kiedyś w jednej ze spraw miałem za przeciwnika swojego serdecznego kolegę, adwokata Zenka O. Po sprawie poszliśmy grzecznie zapytać, kiedy będzie wyrok, bo chciałem zaprosić kolegę do domu na obiad. Strużak wymienił jakąś tam godzinę i zapytał łagodnie, bez jakichkolwiek sugestii:

- A może panowie pogodzicie się?

Adwokat O. odpowiedział na to dumnie:

- Za mocno siedzę w siodle.

Poszliśmy na obiad, a o określonej godzinie usłyszeliśmy wyrok oddalający jego powództwo. Pamiętam, że nawet nie skarżył tego wyroku.

Zaskakiwała absolutna perfekcja sędziego B. Strużaka w określaniu stopni pokrewieństwa czy powinowactwa, w sprawach o stwierdzenie praw majątkowych. Gdy strony, oprócz rodziców, żon, dzieci, czasem przyrodnych i wnuków, wymieniały jakichś tam bocznych wujków i stryjków, sędzia bez chwili namysłu - jakby się obecnie powiedziało "komputerowo" - określał stopień pokrewieństwa. Na odwrócie zaś wniosku o stwierdzenie praw spadkowych rysował za pomocą różnych figur geometrycznych, różnymi kolorami, całą rodzinę spadkobierców. To była fotografia spadkobrania. Jedno spojrzenie i już wszystko było wiadome.

W rozmowie potrafił przytaczać z pamięci szereg przepisów prawnych odnoszących się do takich czy innych faktów. Nie rozmawiało się z nim natomiast przed sprawą o sprawie. Po prostu nie wypadało. Taki to panował zwyczaj w parczewskim sądzie. Nie wypadało też w trakcie przewodu sądowego wyjść z sali, na przykład na papierosa. Obowiązywały tutaj nie tylko sztywne zasady proceduralne, ale również kulturalne i grzecznościowe. Odroczenie sprawy było u sędziego Strużaka niełatwe. Wszelkie wnioski należało składać w odpowiednim czasie i bardzo rzeczowo uzasadniać, by nie stanowiły tak zwanej "zaczepki do rewizji". Wspomniałem wyżej, że sędzia Strużak wolał raczej sprawy cywilne. Ale przytoczę tu przykład pewnej sprawy karnej, obrazujący jego postawę i morale jako sędziego.

Było to w latach pięćdziesiątych. "Szła" jakaś sprawa karna, aresztancka. Broniący wówczas adwokat Stefan Kobusiewicz zwrócił się do sądu o umożliwienie mu zapoznania się z dostarczonym przez UB dokumentem. Od oskarżyciela padło stwierdzenie, że ta opinia jest wyłącznie dla sądu. Adwokat Kobusiewicz bez żadnych kwiecistych uzasadnień ponowił swój wniosek. Wtedy sędzia, nie robiąc żadnej przerwy, wyraził zgodę na zapoznanie się obrońcy z tą opinią. Kto nie zetknął się z procesami sprzed lat czterdziestu i wszechwładztwem Urzędu Bezpieczeństwa,

ten nie jest w stanie zrozumieć istoty i znaczenia opisanego faktu. Siedziałem wówczas na sali jako aplikant, i do tej pory nie mogę zapomnieć tego zdarzenia.

O panu B. Stróżaku należy powiedzieć jeszcze to, że był on jednym z nielicznych sędziów powiatowych, którzy w czasie rozpraw używali biretu. Wchodził na salę w birecie, po czym zdejmował go. To przybranie głowy leżało przez cały czas rozprawy na stole sędziowskim. Gdy wychodził, wkładał na powrót. Wyroki - naturalnie - też ogłaszał w birecie. Gdy w 1955 roku "przyszła" do sądu parczewskiego - jako asesor - Teodozja Piszczyk, być może tylko raz czy dwa, weszła na salę w birecie. Pamiętam jednak, że wyglądała w nim uroczo. Delikatna twarzyczka z długimi blond lokami i ... ciemny biret, wyglądało to naprawdę bardzo ładnie. Jeśli już jestem przy długich lokach T. Piszczyk, (później po mężu Szantykowej), to przypominam sobie jak na pewnej sprawie jeden ze świadków zaczął swoje zeznanie od słów: "Bo to jak mówią, proszę Sądu, u kobiety długie włosy, a krótki rozum..." Zrobiło mi się niedobrze. Młoda, śliczna panna (choć "sąd"), była właśnie z długimi włosami, a mój świadek "taki cham"! Ale pani sędzia była na tyle inteligentna, że udała, iż nie słyszała tego.



Bolesław Stróżak. Sędzia
w Parczewie w latach 1938-1968.

Wspominając o sprawach lżejszych, przytoczę tu pewną krotkość. Sędzia B. Strużak zawsze dyktował protokół sekretarce. Pewnego razu sprawa była o jakieś zajście w miejscu publicznym. Oskarżała pani prokurator Janina Bahn. W pewnej chwili świadek zeznając, użył słów: "Oskarżony powiedział - niech mnie pocałuje w d...ę". Sędzia oczywiście i to podyktował, powtarzając jeszcze raz to samo słowo. I tak było przy każdym "grubym" słowie. Trzeba przyznać, że kilkadziesiąt lat temu nie szafowało się tak ordynarnymi słowami na co dzień, jak dziś. Początkowo pani prokurator (młoda panienska), sekretarka i ja, byliśmy tym dość zaszokowani. Ale potem zaczęło nas to bawić. Czekaliśmy po prostu na dalsze tego typu zeznania, ciekawi czy też znowu odbędzie się to powtarzanie. Moim zdaniem, był to ze strony sędziego przejaw bezstronności niewidomej Temidy, która nie kieruje się konwenansami, a dba o dokładność zapisów. Wystąpiła też tutaj potrzeba rozładowania zwykłego ludzkiego napięcia. Nigdy nie słyszałem nawet w zupełnie luźnej rozmowie, aby z ust sędziego padło jakieś mocniejsze słowo.

Zdarzało się niekiedy, że trzeba było jeździć w teren na wizję. Po wysłuchaniu stron i świadków, kiedy biegły mierzył sporne nieruchomości, szliśmy zwykle z sędzią Strużakiem po owych 'spornych gruntach, rozmawiając o literaturze, historii itp.

W sądzie, jak w życiu, sprawy błahe przeplatają się z trudnymi, a czasem z prawdziwymi tragediami. Jakoś w połowie lat pięćdziesiątych wpłynął do naszego sądu akt oskarżenia o "straszne" nadużycia w miejscowym zakładzie mleczarskim. Oskarżonymi byli: kierownik zakładu Antoni Czerniak, jego brat Romuald i pracownik tego zakładu Jan Zdrójkowski. Ponieważ były to "straszne" nadużycia, czas zaś był wypełniony intensywnym poszukiwaniem wrogów tzw. władzy ludowej, śledztwo w tej sprawie prowadził Urząd Bezpieczeństwa. Trwało ono kilka miesięcy, bo z dowodami było kiepsko, a stan faktyczny nijaki. Ale od czego ubowskie metody? Gdy oskarżonych przywieziono do sądu, rodziny uderzyły w płacz, a i pozostali na ich widok byli wstrząśnięci. Oskarżeni mieli twarze białe jak papier, co było skutkiem kilkumiesięcznego "siedzenia" w piwnicy, bez światła dziennego i spacerów. Sądził sędzia Szpunar z Lubartowa, a oskarżał prokurator z Lublina, chyba Gorgol. Obrońcą był adwokat Tadeusz Kultys. Na pierwszej ławie usadowili się funkcjonariusze UB. Z uwagi na nastrój panujący na sali rozpraw - płacz rodzin (oskarżeni złożyli oświadczenie, iż odwołują swoje zeznania ze śledztwa, bo byli torturowani) - sąd zarządził opuszczenie sali przez publiczność. Postronni wyszli, natomiast oficerowie UB nawet się nie ruszyli, tylko powyciągali notatniki do zapisywania tego, co będą mówić oskarżeni. Wtedy sędzia po raz drugi powtórzył: "Zarządzam opuszczenie sali przez publiczność!" Wówczas jeden z funkcjonariuszy z najgłębszym zdziwieniem zapytał: "I my?" Sędzia potwierdził zarządzenie. Tego było już za wiele! Wyszli wściekli, a nie darowali swego. Przeszli od strony sekretariatu, przez korytarzyk do archiwum, uchylili drzwi od sali i tam usiłowali notować co mówią oskarżeni. Było im jednak bardzo ciemno, gdyż znajdowała się tylko jedna słaba żarówka, i to w głębi pomieszczenia. Robili to więc w taki sposób, że jeden trochę słuchał, po czym wbiegał do sekretariatu by zanotować, drugi zaś szedł na jego miejsce. W pewnej chwili prokurator, niechaj mu będzie za to chwała, zorientowawszy się, że ktoś uchyla

drzwi od archiwum, podszedł cicho do tych drzwi i otworzył je nagle. Złapany na podsłuchiowaniu funkcjonariusz UB wyskoczył z korytarzyka jak oparzony do sekretariatu i odtąd przestali podsłuchiwać. Po dwudniowej rozprawie sąd wszystkich trzech uniewinnił. Nic więc dziwnego, od tego czasu adwokat T. Kultys uzyskał w Parczewie ogromne uznanie. Z tego chyba tytułu nabrał potem pewnej manieri. Gdy stawał w jakiejś sprawie, podnosił się na całą swoją ponad 180-centymetrową wysokość i ogłaszał: "Adwokat Kultys z Warszawy!". Gdy stawałem z nim w jednej ze spraw, nie mogąc konkurować wzrostem, grzmiałem jak najgłośniejsze: "Adwokat Bielski z Parczewa!" Zauważałem niekiedy, że rywalizacja ta wzbudzała u sędziego pewną sympatię.

O wtrącaniu się ówczesnych władz politycznych do sądownictwa świadczy również przytoczony niżej przykład. W latach tych w jednym z parczewskich zakładów miały miejsce naprawdę poważne nadużycia gospodarcze. Przesłuchiowano masę świadków, sprowadzeni byli biegli z Warszawy. Gdy akt oskarżenia był już, jak to się mówi "w ołówku", okazało się, że głównym podejrzanym jest wysoko postawiony partyjniak. Zaszła konieczność aresztowania go, lecz potrzebna była na to zgoda sekretarza komitetu. Ten wszystko załatwił jednym zdaniem: "Nie będziecie mi tu kadr psuli". W ten sposób akt oskarżenia nawet nie ujrzał światła dziennego.

Pomimo tego, że zasięg terytorialny parczewskiego sądu był duży, a obsada kadrowa stosunkowo niewielka, orzecznictwo i szybkość postępowania przedstawiały się dobrze. Poza T. Kultysem do Parczewa przyjeżdżali także inni adwokaci z Lublina, niektórzy o bardzo wysokich kwalifikacjach zawodowych i szczególnych osobowościach. Należy tutaj wymienić wspaniałych "karników": obu Kobusiewiczów - Stefana i Wacława, Jerzego Aktabowskiego - tak przystojnego, że chyba każda kobieta musiała się za nim obejrzeć, uroczego wprost Witolda Brzeciechowskiego - tak miłego w osobistych kontaktach, że na jego widok każdy musiał się uśmiechnąć. Brzeciechowski był wspaniałym kawalarzem, uczynnym kolegą, nie robiącym nigdy żadnych uszczypliwych uwag pod czyimkolwiek adresem.

Wspominając występujących w naszym sąsiedztwie dawnych adwokatów, nie sposób pominąć Tadeusza Zmigrodzkiego, wspaniałego profesjonalisty i uroczego człowieka, obdarzonego przy tym żelaznym wprost charakterem. Trawiony pod koniec życia bardzo ciężką chorobą, potrafił nad nią zapanować w sposób niespotykany.

Ze znanych lubelskich adwokatów bywał też kilka razy w Parczewie mój stryj - Konrad Bielski, dwukrotny dziekan Rady Adwokackiej w Lublinie. Poza adwokaturą parał się również literaturą; swego czasu był znanym lubelskim literatem związanym z "Kamienią". W Lublinie powszechnie zwano go "Kondziem". Od literatury tylko krok do teatru. Przyjaźnił się z wieloma aktorami, a żona jego była aktorką w słynnej "Reducie" Juliusza Osterwy. Pozwolę sobie przytoczyć fragment ody mojego stryja, dedykowanej Stefanowi Jaraczowi:

"Pamiętasz pewnie w dzieciństwie srogie przestrogi matki,
gdyś się zbliżał niebacznie do kwadratowej karafki.
Butelki, z których złote sączyły się zapachy,
zamieszkiwały larwy, czerwonoookie strachy.

Modre żrenice śliwek pływały w spirytusie
(kto wódki dużo pije, umrzeć koniecznie musi),
a szklane szyby w szafie, sucha na stole mięta,
śniły mi się po nocach, jak siedmiodniowe święta ..."

Ze stawających w naszym sądzie adwokatów należy również wymienić Adama Jurkiewicza. Śmiało można powiedzieć, że był on kopalnią wiedzy o sprawach cywilnych, a szczególnie spadkowych. Sam określał się skromnie jako "tylko pewien znawca takich spraw", za profesjonalistę zaś uważał dawnego lubelskiego adwokata Stefana Grymińskiego. Bywali też w parczewskim sądzie inni adwokaci, jak: Andrzej Modrzewski, Stanisław Radzki, Wojciech Jarosławski, Leszek Hofman, Kazimierz Góra, Wiesław Dolina. A już naprawdę bardzo często moi bliscy koledzy: Jerzy Kita i Henryk Niemierski (późniejszy wicedziekan).



Przed wejściem do parczewskiego sądu:
Janina Bahn (prokurator) i Mieczysław Bielski (adwokat). Fot. 1960 r.

A jakże miłe były dla mnie początki adwokackiego zawodu, gdy jeszcze jako kawaler, a potem młody żonkoś dzwoniłem do domu, uprzedzając, że za parę godzin będę podejmował na obiedzie dwóch, trzech, a czasem czterech kolegów adwokatów. Zazwyczaj dobierałem sobie takich kolegów, z którymi łączyło mnie coś więcej niż zawód. Nie chodziło tutaj o wykwintny posiłek czy wystawne przyjęcie, jak to się teraz rozumie. Czasem obiad był bardzo skromny, ale tematyka rozmów i nastrojowa atmosfera były niepowtarzalne. Oto mały przykład. Adwokat Stefan Kobusiewicz, starszy już pan, opowiadał raz o słynnym jakimś kozaku, który potrafił z miejsca wyskoczyć na półtora metra w górę i zrobić przy tym szpagat. "To jeszcze nic - kończył tę opowieść mój stryj Konrad - on jeszcze potem bardzo powoli opadał".

Wraz z utworzeniem powiatu została powołana w Parczewie prokuratura. Przez kilka miesięcy mieściła się w siedzibie Miejskiej Rady Narodowej, potem przeniesiono ją do prywatnego domu po sierocińcu, gdzie podczas wojny stacjonowała żandarmeria niemiecka. Szefem prokuratury został młody absolwent KUL Stanisław Szantyka. Wprowadził on niespotykane dotąd w Parczewie zwyczaj, że można było korzystać

z telefonicznej informacji, naturalnie w ramach określonych kodeksem postępowania karnego. Dla nas, nawykłych do upiornego wprost utrudniania pracy ze strony dotychczasowej prokuratury włodawskiej, była to rewelacja. W prokuraturze pracował jako podprokurator Jan Gierak, znany z tego, że potrafił w czasie jednego przemówienia powtórzyć ponad 30 razy "wysoki sędzie". Pracowała też bardzo kulturalna Janina Bahn, która jak na prokuratora była chyba trochę nazbyt grzeczna. Wypowiadała się bardzo precyzyjnie i pięknie, nigdy też na podsądnego nie "nalatywała", a przy tym miała wiele kobiecego uroku. Ogólnie oceniając urząd prokuratorski pod rządami Stanisława Szantyki postrzegało się jako stróża prawa, a nie jako takiego, który szuka "dziury w całym".

(dokończenie w następnym numerze)

Recenzje

Białoruskie historie

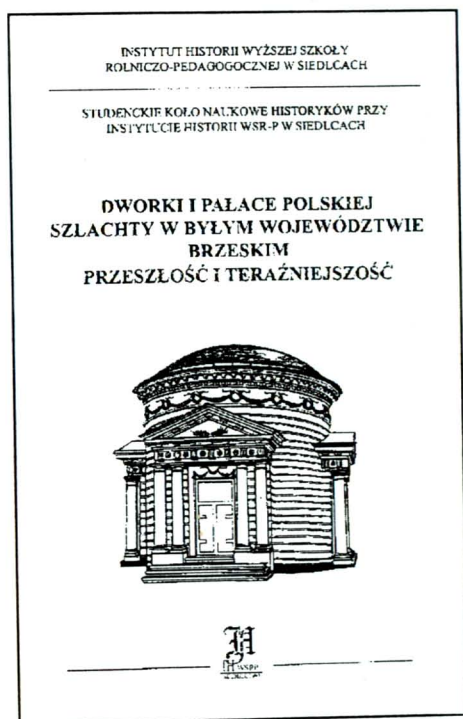
W ostatnim okresie ujrzało światło dzienne kilka szczególnych wydawnictw, których wartość mogą ocenić nie tylko polscy znawcy literatury historycznej, ale również nieliczni czytelnicy białoruscy. Pod warunkiem - oczywiście - że uda się im do nich dotrzeć, co nie należy do rzeczy łatwych. Książki te zostały bowiem wydane w stosunkowo niewielkim nakładzie, w miastach jakże od siebie różniących się, a także odległych: Siedlcach, Warszawie i Londynie. Dzięki wyjątkowo dobrze układającej się współpracy z Działem Wiedzy o Regionie Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej, dotarły one również do Obwodowej Biblioteki im. A.M. Gorkiego w Brześciu. Dało mi to możliwość dokładnego zapoznania się z nimi, a teraz, kiedy jeszcze jestem pod ich wrażeniem, podzielenia się z czytelnikami "Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego" swoimi uwagami i opiniami o tych cennych - dla obu sąsiadujących ze sobą narodów - opracowaniach.

*

Jednym z najważniejszych źródeł poznawania historii każdego kraju były i nadal pozostają archiwa, miejsca pochówków, zabytki kultury materialnej, dzieła sztuki, utwory literackie, a także uroczyska szlacheckie. Dwór zawsze utożsamiany był z rodzinną i narodową tradycją, był centrum kulturowym ziemi najbliższej, pozostawał jednym z najważniejszych elementów architektonicznych krajobrazu. Województwo poleskie w latach przedwojennych nie posiadało zbyt gęstego zaludnienia. Zasiedlone były głównie okolice Brześcia, Kobrynia i Pińska. Pozostałe ziemie pokrywały w większości lasy, błota i bagna. Nie było też wiele pałacyków i dworów ziemiańskich. Jeśli już jednak były, to należały one do właścicieli noszących powszechnie znane nazwiska: Poniatowskich, Kościuszków, Sapiehów, Radziwiłłów, Ordów i innych. Pomimo zniszczeń, powstałych na skutek upływającego czasu, a także w wyniku wojennych kataklizmów naszego stulecia, po dzień dzisiejszy zachowały one oryginalną architekturę, tak wspaniale harmonizującą z otaczającym krajobrazem. Większość z tych obiektów zbudowana została na przełomie XVIII i XIX wieku, w najbardziej rozpowszechnionym wtedy stylu klasycznym.

Książka **"Dwory i pałace polskiej szlachty w byłym województwie brzeskim. Przeszłość i teraźniejszość"** (Siedlce 1997, IH WSRP, s. 149, ilustr., fot., map.) opracowana została przez koło studenckie, istniejące przy Instytucie Historii Wyższej Szkoły Rolniczo-Pedagogicznej w Siedlcach. Koło istnieje od 1992 roku. Wszyscy jego członkowie brali aktywny udział w przygotowaniu tego wydawnictwa.

Był to niejako ich egzamin, jako badaczy, a także jako pisarzy. I trzeba przyznać, że egzamin ten zdali bardzo dobrze. Głównym celem, jaki przyświecał tej pracy, było dążenie by pomóc Polakom i Białorusinom w lepszym poznaniu wspólnej historii, spokojnie rozpatrzyć kwestie, twórczo wpływać na kształtowanie się świadomości narodowej. Aby zrealizować to zadanie, członkowie Koła wielokrotnie wyjeżdżali na Białoruś i Ukrainę. Dokładnie wykorzystane zostały wcześniejsze publikacje o tej tematyce (m.in. "Zbiór zabytków historii i kultury Białorusi"), a także wspomnienia mieszkańców wielu miejscowości. Wszystko to pozwoliło na sporządzenie bardzo dokładnych opisów, które zostały ponadto wzbogacone bogatym materiałem ilustracyjnym (fotografie, rysunki topograficzne).



Książka zawiera opisy dworów z 57 miejscowości, które uszeregowano w porządku alfabetycznym. W każdym z opisów, oprócz zwięzłych wiadomości historycznych, znajduje się również informacja o aktualnym stanie poszczególnych obiektów zabytkowych. Niestety, wiele z tych budynków znajduje się dzisiaj w jeszcze bardziej opłakanym stanie, niż zostało to przedstawione w książce. Pokuszę się tutaj o przytoczenie wypowiedzi jednego z autorów tej książki: "Jednym z najcięższych ludzkich grzechów jest zapomnienie. Spróbujmy nie popełniać go tak bardzo często".

Jeśli rządy naszych krajów, a także społeczeństwa, zainteresują się tymi obiektami naszej wspólnej historii i kultury, i jeśli - nie zważając na ekonomiczne trudności - znajdą środki na ich restaurację, to można będzie stwierdzić, że książka ta swoje podstawowe zadanie wypełniła. Jest to w pełni realne, bowiem praca Koła Historycznego Wyższej Szko-

ły Rolniczo - Pedagogicznej w Siedlcach jest częścią wielkiego wspólnego opracowania o Kresach Wschodnich, które prowadzą naukowe organizacje i stowarzyszenia w Wilnie, Grodnie, Brześciu, Łucku i Lwowie.

*

"Ilustrowany przewodnik po zabytkach kultury Białorusi" Grzegorza Rąkowskiego (Warszawa 1997, Burchard Edition, s. 317, ilustr., map.) znacznie wykracza poza ramy zwyczajnego przewodnika turystycznego. Jest to również fachowo przygotowany katalog zabytków, a także doskonały podręcznik historii. Podkreślić tutaj należy, że jest to pierwszy przewodnik turystyczny wydany w języku polskim, opisujący najciekawsze miejsca na Białorusi. W ostatnim okresie odradza się w Polsce zainteresowanie Białorusią. Niestety, wycieczki organizowane są prawie wyłącznie do Grodna, Nowogródka lub Nieświeża. Możliwe, że jest to uwarunkowane niedostatkami krajoznawczych materiałów o naszym kraju, jego osobliwościach i ciekawych pamiątkach przeszłości. Wielka szkoda, że książka ta została wydana w nakładzie tylko 1000 egzemplarzy.

Grzegorz Rąkowski zaprezentował w swoim przewodniku kilkaset obiektów, mających szczególne znaczenie historyczne. Są to głównie budowle o charakterze sakralnym, a także zespoły pałacowo - parkowe. Materiał tekstowy został zestawiony w formie krajoznawczego słownika, co zdaniem autora ma być pomocne dla korzystających z niego czytelników. Opisowi każdego z obiektów towarzyszy krótka historyczna informacja; znaczące budowle opisywane są dużo szerzej.

Dzieje Białorusi nie należały do spokojnych i łatwych. Przez szereg stuleci kraj ten był z zadziwiającą regularnością niszczony, co negatywnie odbijało się na materialnych warunkach życia Białorusinów, a także kruchej i jakże wrażliwej na zło kulturze. Nie oszczędziła historia również materialnych elementów przeszłości, takich chociażby jak zabytki

architektury. Systematycznie powtarzające się wojny, rozbiory Rzeczypospolitej, przewrót październikowy i lata władzy sowieckiej, to bynajmniej nie pełny zestaw najbardziej niszczących czynników, które wpłynęły na obecny stan zachowania zabytków Republiki Białoruskiej. Jak słusznie podkreśla to we wstępie jeden z autorów, głównym ich wyróżnikiem jest bardzo ścisły związek z wydarzeniami historycz-



nymi mającymi miejsce na tym terytorium. W świadomości współczesnych Polaków obszar ten określany jest nazwą Kresy Wschodnie - wschodnie rubieże.

Kresy Wschodnie, jest to szczególna, wyjątkowa część kraju. Następowo tutaj zetknięcie się tak bardzo bliskich, a jednocześnie różniących się kultur, jak białoruska i polska. Zachowane do dnia dzisiejszego budowle niosą w sobie pamięć o tysiącach solidnych pracowników, którzy na przestrzeni stuleci kształtowali ducha narodu i jego niepowtarzalną kulturę. Zabytki te są tym cenniejsze dla nas - Białorusinów, ponieważ tak mało mamy utrwalonej wiedzy o swojej wielowiekowej przeszłości. Dotykając tych kamieni, wpartując się w ich zarysy, możemy przynajmniej na moment wyobrazić sobie, poczuć, czym żyli nasi pradziadowie, jakim powietrzem oddychali i jaki był ten odległy dla nas świat. A jeśli będziemy więcej wiedzieli o tej przeszłości i lepiej ją czuli, to możemy być pewni, że nasi potomkowie nie zapomną również o nas.

Autorowi książki, tworzonej z wielkim trudem przez dwanaście lat, należą się szczerze słowa uznania. Jest to książka wyjątkowa; nie tylko dla ludzi znających język polski, ale również dla tych, którzy żyją na dawnych ziemiach kresowych, dla tych, których przodkowie stąd pochodzą, a wnuki, prawnuki i praprawnuki tutaj również żyć będą - jakkolwiek by okrutnie nie obchodziła się historia z tymi ziemiemi.

*

Książka Danuty Waszczukówny - Kamienieckiej "Brześć. Miasto niezapomniane" (Londyn 1997, Nakładem autorki, s. 327, ilustr. fot. map.) robi autentycznie duże wrażenie. Być może dodaje uroku zawarty w niej kobiecy sentymentalizm, jakieś duchowe ciepło, które autorka z powodzeniem próbuje przenieść z lat międzywojennych do dni dzisiejszych. W pierwszym rozdziale pt. "Polesie" opisane jest województwo poleskie, którego stolicą był wówczas Brześć. Pokazana została wręcz bajeczna, urocza kraina, stanowiąca - niemal w całości - unikalny rezerwat przyrody i kultury żyjących tutaj ludzi. Szczególnie interesujący jest opis życia Poleszuków, takiego, jakim pozostawało ono od czasów głębokiego średniowiecza.

Jak pisze autorka, wśród Poleszuków spotykało się bardzo dużo wyrazistych indywidualności, które odegrały ogromną rolę w kształtowaniu historii Białorusi i Polski. Tadeusz Kościuszko, Romuald Traugutt, Stanisław August Poniatowski, Adam Naruszewicz, Julian Ursyn Niemcewicz, Mateusz Butrymowicz, Napoleon Orda, Maria Rodziewiczówna - wszyscy oni rodem z Polesia. Pełne prawo mają do szczytowania się tymi ludźmi oba, ściśle związane ze sobą narody: polski i białoruski. A ilu wspaniałych ludzi, chociaż nie pochodzących z tych stron, związało z Polesiem swoje losy, jak chociażby: św. Andrzej Bobola, Józef Ignacy Kraszewski, Eliza Orzeszkowa, Franciszek Wysłouch i Franciszek Lachocki.

W rozdziale opisującym historię miasta D. Kamieniecka stwierdziła, że zbierając materiały do dziejów tego grodu doznała poczucia dumy z powodu jakże niezwykłych jego losów. Pomimo tego, że wielu zdobywców chciało nim zawładnąć,

wielu grabiło je, niszczyło i paliło, za każdym razem miasto odradzało się jak Feniks z popiołów, aby dalej żyć "pełnokrwistym" życiem. Nieodwracalne straty poniosło miasto w I połowie XIX wieku, kiedy na skutek decyzji cara Mikołaja I przystąpiono do budowy potężnej twierdzy obronnej. Stare miasto zostało wtedy niemal całkowicie starte z powierzchni ziemi. W związku z tym Brześć nie może pochwalić się tak starymi zabytkami, jakie posiada Pińsk czy Grodno. Tym niemniej autorka znajduje wiele innych osobliwości, dzięki którym pokochała to miasto, nazywając je nawet miastem niezapomnianym.

"Spacer po mieście" młodości Danuty Kamienieckiej to odzwierciedlenie jego życia w latach międzywojennych, latach, kiedy z woli losu znalazło się ono ponownie na terytorium Polski. Znam ten dwudziestoletni okres jedynie ze wspomnień rodziców oraz z rodzinnych albumów. Mimo to, z wielką łatwością, a jednocześnie nieukrywaną przyjemnością - czytając tę książkę - wyobrażałam sobie wędrującą, wraz z autorką, ulicami Brześcia. Najbardziej reprezentacyjną była ulica Unii Lubelskiej (obecnie Lenina). Po dzień dzisiejszy zachowały się niektóre znaczące budowle przy niej zlokalizowane (bank, kościół, gmachy administracyjne), a także park miejski. Krok za krokiem, prowadzi D. Kamieniecka do cerkwi św. Mikołaja, Gimnazjum im. Romualda Traugutta (obecnie Uniwersytet Brzeski), ulicą 3 Maja podąża w kierunku domu przedwojennego wojewody brzeskiego. Przy okazji zaglądamy do przytulnych kafejek, oglądamy witryny eleganckich sklepów, mijamy wytworne restauracje i kluby. Autorka ze szczegółami opisuje poszczególne ulice i zaułki, łącznie z przedmieściami. Dla niej, i jej rówieśników, wszystkich którzy spędzili tutaj swoje beztroskie lata młodości, Brześć pozostanie na zawsze ukochanym rodzinnym miastem, do którego będą bez końca powracać w swoich nostalgicznych wspomnieniach.

Rozdział o "Twierdzy Brzeskiej" to spojrzenie na nią od wewnątrz, na taką, jaką była postrzegana przez ludzi tutaj mieszkających, pracujących, uczących się, a nawet modlących się. W tej unikalnej części Brześcia D. Kamieniecka mieszkała przez trzynaście lat. Dzięki autorce możemy spojrzeć nie tyle na ruiny, jakie pozostały nam w spadku po ostatniej wojnie, ile na przedwojenne mia-

BRZEŚĆ

NIEZAPOMNIANE MIASTO



Danuta Waszczukówna-Kamieniecka

Londyn 1997

sto - w mieście tętniące normalne życie. Końcowy rozdział książki poświęcony jest brzeskiemu garnizonowi Armii Polskiej. Całość została wyposażona w bogaty informacyjno - bibliograficzny materiał, dodatkowo podnoszący wartość tego cennego opracowania.

Dzięki skrupulatnej, solidnej pracy autorki powstała książka, którą każdy, kto w jakimś stopniu związany jest z tym miastem, przeczyta z olbrzymim zainteresowaniem. Napisana jest żywym językiem; cytowanych jest wiele wspomnień brześcian, których okrutna wojna rozrzuciła po całym świecie. Do tej pory kochają oni swoje rodzinne miasto i ochoczo pomagali D. Kamienieckiej w pracach nad przygotowaniem "Niezapomnianego miasta". Ta miłość może odejść tylko z nimi ... i oby trwanie to było jak najdłuższe. Należy na zakończenie dodać, że w/w książka została w 1998 r. uznana za najlepiej wydaną książkę polską za granicą.

*

Przedstawione wyżej wydawnictwa zawierają olbrzymi zasób wiadomości historycznych o Białorusi, zwłaszcza o Brześciu i Ziemi Poleskiej. Szczególne słowa uznania należą się ich autorom, którzy dokonali dzieła wielkiego, niepowtarzalnego i jakże przydatnego, zarówno dla obecnego, jak i przyszłych pokoleń. Książki te pomogą narodowi białoruskiemu głębiej sięgnąć do swoich korzeni, do wielowiekowych tradycji, tak bardzo powiązanych z polską historią, kulturą i literaturą. Czerpać z tych tradycji pełnymi garściami mogą - i powinny - oba narody. Znając lepiej wspólną przecież przeszłość, łatwiej będzie tworzyć pomyślniejszą przyszłość, zarówno po lewej, jak i prawej stronie Bugu.

Irina Pawluczuk
(Brześć - Białoruś)

Tłum. z języka rosyjskiego:
Grzegorz Michałowski

Białskopodlaski Biograficzny Słownik Sportowy, pod red. Tomasza Demidowicza, Oficyna Wydawnicza "Donatech", Biała Podlaska 1998, s. 224

Słownik przygotowany pod redakcją Tomasza Demidowicza, przy współpracy Zofii Cicirko i Witolda Jana Burzyńskiego, jest pierwszą tak obszerną publikacją na ten temat. Sam tytuł jest nieco mylący, gdyż w książce tej możemy przeczytać biografie ludzi związanych nie tylko z wąsko pojętym sportem. Są tam też postacie zajmujące się popularyzacją sportu, turystyki i krajoznawstwa oraz podróżnicy. Niektóre z dość odległych już czasów. Dlatego na kartach słownika znajdujemy związanego z Konstantynowem Waleriana Tomasza Aleksandrowicza, osiemnastowiecznego wojewodę podlaskiego, a zarazem dyplomatę i podróżnika. Był on m.in. autorem diariusza z podróży do państwa tureckiego. Podobnych biografów jest więcej, np. J. I. Kraszewskiego.

O sposobie redagowania notek czytamy w przedmowie omawianego słownika: "Zawiera biografie ludzi zasłużonych dla sportu i kultury fizycznej dwojakiego rodzaju: po pierwsze urodzonych na obszarze woj. białskopodlaskiego; po drugie którzy pomimo innego miejsca urodzenia swoją działalnością w sposób szczególny zaznaczyli tutaj swoją obecność (...). Biografie zostały zestawione tak, by już samo zróżnicowanie objętości określało znaczenie danej postaci, chociaż niepełne rozpoznanie warunkowało także wielkość noty biograficznej (...). Przeważają w zdecydowanej większości ludzie sportu przedwojennego (Klubu Lotniczego Podlaskiej Wytwórni Samolotów) oraz powojennej Akademii Wychowania Fizycznego".

Opinie co do wyboru postaci, które przedstawiono w słowniku, są różne. Sam Tomasz Demidowicz wymienia kilka postaci związanych ze sportem, które mogłyby się w tej książce znaleźć. Trzeba jednak zauważyć, że każdy autor podobnego opracowania staje przed dylematem wyboru, szczególnie gdy jest to pierwsze wydanie takiej publikacji.

Słownik należy polecić wszystkim tym, którzy interesują się szeroko pojętą kulturą fizyczną. Uświadamia on bowiem, że sport to nie tylko wyczyn i gwiazdorstwo, ale również praca całej rzeszy trenerów, działaczy i popularyzatorów tej dziedziny życia społecznego.

Wiesław Gromadzki

Białskopodlaski
Biograficzny
SŁOWNIK
SPORTOWY

POD RED. TOMASZA DEMIDOWICZA

Halina Irena Szumił, Nie zdradziła nikogo. Eulalia Markowicz, 1848-1897. Warszawa, Zgromadzenie Sióstr Służek NMP Niepokalanej, 1997. s. 88, il.

Tę krótką biografię pióra wybitnej pisarki wydano z okazji stulecia bohaterskiej śmierci w Pawilonie Cytadeli Warszawskiej Eulalii Markowicz. Pragnę zaprezentować jej postać ze względu na to, że jako członkini ukrytego zgromadzenia zakonnego, założonego przez bł. Honorata Koźmińskiego z Białej Podlaskiej, była jego wierną córką duchową. W latach 1896-97 brała czynny udział w misyjnej działalności na rzecz unitów podlaskich, za co została aresztowana i uwięziona przez władze carskie. Podczas śledztwa, połączonego z torturami, nie załamała się i nie zdradziła nikogo. Zmarła jako męczennica Bożej i narodowej sprawy. Jej przyznanie się do "winy" mogłoby przynieść nieobliczalne następstwa dla licznych tajnych zgromadzeń honorackich oraz dla misji wśród unitów.

Urodziła się 28 lutego 1848 roku w Warszawie. Jej ojciec był nauczycielem. Przez wiele lat ona również pracowała jako nauczycielka w rodzinach ziemiańskich, zamieszkujących okolice Warszawy. Posiadała dobrą znajomość języków obcych, zwłaszcza francuskiego. Dzięki swej pracy na prowincji dobrze poznała lud wiejski. Decydującym momentem w jej życiu było bliższe poznanie o. Honorata Koźmińskiego, internowanego w kapucyńskim klasztorze w Zakroczymiu k.Modlina. Był on jej stałym spowiednikiem, pod jego też wpływem wstąpiła w 1884 roku do Zgromadzenia Sióstr Służek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej. Obecnie ma ona swoją główną siedzibę w Mariówce k.Przysuchy w województwie radomskim. O.Honorat od razu przeznaczył ją do nauczania tych sióstr zakonnych, które pracowały z ludem wiejskim. W latach 1889-94, z jego nominacji, pełniła obowiązki przełożonej generalnej, rezydując przy gospodzie prowadzonej przez zakonnice. W rzeczywistości był to zakonspirowany główny dom w/w Zgromadzenia. Kierując gospodą prowadziła jednocześnie pracę apostolską. Za jej przełożęństwa Zgromadzenie liczyło ponad 2000 członkiń, zamieszkałych w około 300 wsiach, rozsianych w całym Królestwie Polskim. W swojej wizji dalszego funkcjonowania Zgromadzenia opierała się na pierwotnej koncepcji Założyciela, nie podzielała jednak jego późniejszych unowocześnień. Była w tym konsekwentna, decydując się nawet na odejście z urzędu przełożonej generalnej. Po powrocie do Warszawy uruchomiła z inną siostrą zakonną sklep spożywczy (ul. Bednarska 26). Za zgodą o. Honorata weszła w kontakt z jezuitą ks. Henrykiem Pydyńskim, prowadzącym szeroką działalność na rzecz unitów na Podlasiu. Współpracowała i współdziałała z nim z całą energią. Sklep prosperował doskonale, a pod jego przykrywką H. Pydyński kierował zakonspirowaną działalnością misyjną. Przybywali tutaj unicy dla załatwienia różnych spraw, tu były sprawowane sakramenty święte, stąd organizowano wyjazdy na Podlasie i do Rosji. Zagrożony aresztowaniem ks. H. Pydyński opuścił Warszawę pod koniec grudnia 1896 roku. Siostra Eulalia, mimo grożących niebezpieczeństw dalej trwała na stanowisku. Niestety, podróżując w maju 1897 roku z Krakowa do Warszawy - pod zmienionym nazwiskiem - została przez policję carską zatrzymana i zdekonspirowana. Dnia 15 maja 1897 roku, jako podejrzaną o działalność na rzecz unitów, osadzono ją w X Pawilonie Twierdzy Warszawskiej. W okresie blisko trzymiesięcznego pobytu w niej

siostra Eulalia Markowicz dzielnie broniła się podczas śledztwa. Mimo ciężkich tortur nie załamała się i nie wydała żadnego ze swoich współpracowników. Potwierdzają to zachowane dokumenty więzienne. Zmarła w szpitalu na "ostre zapalenie kanału żółdkowo-kiszczowego" w dniu 3 sierpnia 1897 roku, jeszcze przed ogłoszeniem wyroku. Zgodnie z wynikami sekcji zwłok przyczyną śmierci była krwawa dezynteria. Pochowana została na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie, w grobowcu rodziców. Otaczała ją opinia świętości. Bł. Honorat nazwał ją nawet "świętą męczennicą", pisząc z uznaniem w anonimowym artykule opublikowanym w Paryżu w 1906 roku. (*Etudes Franciscaines* 8 (1906) t. 15, s. 263).

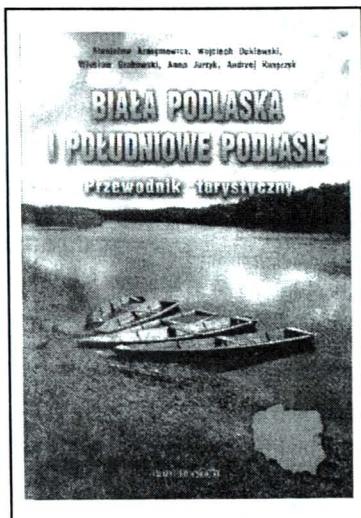
Jerzy Cygan, OFM Cap.

Stanisław Arasymowicz, Wojciech Duklewski, Anna Jurzyk, Andrzej Kasprzyk "Biała Podlaska i Południowe Podlasie". Przewodnik turystyczny, Biuro Turystyki i Reklamy "Piechocka", Biała Podlaska 1998, s. 196

Osiem lat musiało upłynąć, abyśmy doczekali się przewodnika turystycznego po byłym już województwie białskopodlaskim. Ostatnią tego typu publikacją była "Biała Podlaska i okolice" wydana w serii prezentacji miast wojewódzkich. Projektów podobnych publikacji było wcześniej więcej, ale wypierały je przeróżne folderki, o często podobnej treści i równie często powtarzających się fotografiach. Być może potrzebne są one do tzw. promocji regionu i przydają się jako prezent dla gości, ale autentyczni turyści i krajoznawcy pożytku z nich mają niewiele.

Omawiany przewodnik pozwala poznać się z najciekawszymi miejscami naszej części Podlasia, które, jak to słusznie w przedmowie napisał Janusz Chomiuk: "nadal pozostaje nieodkryte. Zawieszone jakby między bogatą w wydarzenia przeszłością i przyszłością, która dotrze tu w postaci hałaśliwej, pędzącej do przodu cywilizacji".

Przewodnik podzielony jest na kilka części. Pierwsza z nich to ogólna charakterystyka regionu - pod względem historycznym, przyrodniczym, gospodarczym i kulturowym. Mamy też bardziej szczegółowy opis Białej Podlaskiej z trzema trasami zwiedzania miasta. Na dalszych stronach znajdujemy propozycje podróży do najciekawszych miejsc regionu. Proponuje się przemierzyć szlak prowadzący do miejscowości znanych z męczeństwa podlaskich unitów, trasę, która pokazuje obiekty świadczące o wielokulturowości Podlasia oraz sanktuaria religijne. Opisano też szlak Kraszewskiego dolinami Bugu, Klukówki i Tocznej oraz pograniczem Podlasia i Polesia Lubelskiego. Oddzielnie potraktowano Park Krajobrazowy "Podlaski Przełom Bugu". Dopełnieniem treści przewodnika są opisy miejscowości, które znalazły się poza proponowanymi trasami, a także kolorowe i czarno-białe fotografie autorstwa Wojciecha Duklewskiego, Adama Trochimiuka i Tadeusza Żaczka oraz rysunki Romana Pieńkowskiego. Są też podstawowe informacje dotyczące agroturystyki. Układ treści jest przejrzysty, co niewątpliwie ułatwia korzystanie z przewodnika, który pod względem edytorskim prezentuje się estetycznie, chociaż dość skromnie.



W przypadku, gdyby miało kiedyś ukazać się drugie wydanie tej publikacji, chciałbym zasugerować wydawcy uwzględnienie kilku uwag. Nie najlepszą stroną przewodnika są informacje praktyczne. Trzeba je uściślić, przynajmniej w zakresie gastronomii i noclegów. Jest to informacja ważna dla każdego, kto wędruje turystycznymi szlakami. Słabszą stroną przewodnika są wiadomości dotyczące kultury. Zdarzają się nawet ewidentne błędy. We fragmencie tekstu dotyczącego wychowanków byłej Akademii Bialskiej wymienia się Romana Zmorskiego jako etnografa. W rzeczywistości był on przede wszystkim poetą, należącym do tzw. cyganerii warszawskiej. Także związki Juliana Ursyna Niemcewicza i Stefana Żeromskiego z tą szkołą są wątpliwe.

Na koniec chciałbym upomnieć się o potrzeby turystów lubiących wędrowki piesze. W przyszłym wydaniu nie powinno zabraknąć propozycji tras dla piechurów. Są przecież wyznaczone, chociaż już często nieczytelne, szlaki w okolicach miast i w dolinie Bugu. Można by też zaproponować inne.

Mam nadzieję, że wydawanie podobnego typu publikacji będzie kontynuowane, chociaż powinny obejmować swoją treścią całe południowe Podlasie. Ułatwią one poznawanie osobliwości naszego regionu.

Wiesław Gromadzki

Śladami wspomnień Antoniego Kutnika

Sprostowania i uzupełnienia

W numerze 1 z 1998 "Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego" ukazał się kolejny odcinek wspomnień Antoniego Kutnika pod tytułem "Miasto i powiat Biała Podlaska podczas II wojny światowej". Na stronach 77-79 A. Kutnik opisał tragiczny wypadek niemieckiego samolotu bombowego i uratowanie przez Jana Łojewskiego z Łomaz niemieckiego lotnika w dniu 26 marca 1944 roku. W opisie tego zdarzenia błędnie podana jest data, brak też jest informacji, że Jan Łojewski uczynił to wraz ze swoim synem Feliksem Łojewskim, urodzonym w Łomazach dnia 23 grudnia 1924 roku.

Wymieniony Feliks Łojewski jest obecnie księdzem obrządku rzymskokatolickiego w Peterborough (Kanada). Dnia 6 sierpnia tego roku otrzymałem od księdza F. Łojewskiego list w tej sprawie i kserokopie dwóch niemieckich dokumentów, o zamieszczenie których proszę w "Podlaskim Kwartalniku Kulturalnym". Oto obszernie fragmenty listu księdza Feliksa Łojewskiego z dnia 28 lipca 1998 roku (oryginał w moim posiadaniu):

"Przesyłkę otrzymałem wczoraj. Jeszcze wszystkich artykułów nie przeczytałem, ale już przeczytałem wspomnienia p. A. Kutnika. Opis uratowania niemieckiego lotnika jest trochę nieścisły. Miało to miejsce nie 26-go marca 1944 roku, ale 27-go kwietnia 1944 roku. Samolot był już cały w płomieniach, gdy się zniżył do lądowania. Ojciec i ja byliśmy w tym czasie na polu: ojciec siał owies, a ja bronowałem. Przewaliliśmy pracę i obserwowaliśmy samolot. Z zawrotną szybkością, jak pochodnia, kołował samolot w naszym kierunku. Już na naszym polu, w odległości około 5 metrów od nas, zarył silnikami w bagnisty grunt i przewrócił się do góry kołami. Samolot płonął, amunicja zaczęła eksplodować, na skrzydłach samolotu były bomby. Z samolotu dochodziła głośnie, przeraźliwa modlitwa Niemca: "Panie Jezu" - powtarzana niestrudzenie. Zawolałem do ojca: "Tatu, ratujmy Niemca". Skoczyliśmy do samolotu. Z jakąś nadludzką siłą wylamaliśmy drzwi. Samolot był pogrążony w błotnistej ziemi na kilka decymetrów. Przez wylamane drzwi ojciec wsunął głowę do samolotu i chwycił modlącego się Niemca za nogę i zaczął krzyczeć, aby dał mu drugą nogę. Niemcowi udało się to zrobić. Chwyciliśmy Niemca za obie nogi i opierając się nogami o samolot wyrwaliśmy go z samolotu. Niemiec stracił przytomność. Zdarłem z niego płonącą pilotkę i skropiłem jego twarz bagnistą wodą. Niemiec oprzytomniał. Pamiętam, że zapytał: "Gdzie jest mój kolega?". Odpowiedziałem, że nie żyje, bo faktycznie nie dawał znaku życia. Wtedy Niemiec powiedział: "Miał 20 lat", a potem krzyknął: "Precz, bomby". Ojciec chwycił go pod rękę i zaczął z nim biec w stronę budynków p. Szulca, a ja z koniem w stronę zabudowań p. Sobechowicza. Potężna eksplozja ponad nami przerzuciła części samolotu i odłamki bomb. Jestem przekonany, że to modlitwa tego Niemca wtedy nas wszystkich ocaliła.

Jako dokumenty historyczne załączam "Anerkennung" (wyrazy uznania, podziękowanie. Przyp. W. Sz.) i pismo Niemieckiego Czerwonego Krzyża, które otrzymałem będąc proboszczem w Oszczowie. Są to fotokopie, oryginały są w Archiwum Kurii Biskupiej w Peterborough.

Ja tego uratowanego Niemca odwiedziłem w 1973 roku i utrzymywałem z nim kontakty, aż do jego śmierci w 1990 roku. Jego adres na dole dokumentu napisały ręcznie.

O spotkaniu ojca z wyższym oficerem lotnictwa w gminie nic mi nie wiadomo. Być może ojciec w to mnie nie wtajemniczył. Ja z ojcem mieliśmy natomiast spotkanie ze starostą w Białej Podlaskiej, gdzie otrzymaliśmy - już nie pamiętam - ile litrów wódki i ile setek papierosów. Wódkę i papierosy przywieźli też w niedzielę po tym wypadku samolotowym oficerowie lotnictwa z Białej Podlaskiej do naszego domu i chcieli się widzieć ze mną, ale mnie w tym czasie w domu nie było.

To "Anerkennung" w czasie okupacji niemieckiej ja zawsze nosiłem ze sobą i to pismo trzy razy uratowało mi życie, kiedy trzy razy byłem schwytany przez "SS". Nie przypominam sobie kiedy to "Anerkennung" otrzymaliśmy.

Jak wynika z załączonych dokumentów uratowany lotnik nazywał się Reinhold Bräuer, urodzony dnia 25 stycznia 1924 roku. Wojnę przeżył. Po wojnie mieszkał na terenie Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Jego adres: 8804 Hirschfelde. Teichweg 9. Ten drugi lotnik, który zginął w samolocie pod Łomazami, nazywał się Otmar Hyza, urodzony 8 sierpnia 1922 roku w Olmütz. Pochowany został na cmentarzu wojennym w Białej Podlaskiej. Podpisany na Anerkennung major i gruppenkommandeur nazywał się Kaubisz (Kaubisch). Poległ dnia 12 lutego 1945 roku.

Niżej podaję przetłumaczone na język polski "Anerkennung" (wyrazy uznania) z dnia 29 kwietnia 1944 roku oraz pismo Niemieckiego Czerwonego Krzyża z dnia 11 lutego 1972 roku w przedmiotowej sprawie, sporządzone z kserokopii tych dokumentów w niemieckim brzmieniu.

Sprawa uratowania przez Jana i Feliksa Łojewskich niemieckiego lotnika była po wojnie przedmiotem zainteresowania polskiej służby bezpieczeństwa. W czasie, gdy Feliks Łojewski otrzymał już święcenia kapłańskie, UB zarzucało mu współpracę z Niemcami i musiał te zarzuty odpychać. Na te zarzuty jednemu z funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa odpowiedział, że gdyby i on znalazł się w niebezpieczeństwie utraty życia i tak gorąco, jak uratowany Niemiec modlił się do Boga, to ksiądz Feliks Łojewski też by go ratował od śmierci. Później już do tej sprawy nie wracano.

Wacław Szudejko
(Łomazy)

Załączniki:

1. Zaświadczenie niemieckiego dowództwa wojskowego z dnia 29 IV 1944 r.
2. Pismo Niemieckiego Czerwonego Krzyża z dnia 11 II 1972 r.

**Zaświadczenie
niemieckiego dowództwa wojskowego z dnia 29.IV.1944 r.**

Truppendienststelle L 08 798
Kommandeur.

Gefechtsstand, 29.4.1944.

Wyrazy uznania.

Rolnik Jan Łojewski i jego syn Feliks z Łomaz w pobliżu Białej Podlaskiej dnia 27.4.1944 roku wydobyli z narażeniem własnego życia niemieckiego żołnierza z płonącego samolotu bojowego, który chwilę potem eksplodował wraz z bombami.

W imieniu szefa Floty Powietrznej pragnę przekazać obu rolnikom najgłębsze wyrazy uznania za ich odważny czyn.

Otrzymają oni nagrodę pieniężną po 500 niemieckich marek.

Major i
Gruppenkommandeur
(Kaubisch).

Pismo Niemieckiego Czerwonego Krzyża w Republice Federalnej Niemiec z dnia 11 lutego 1972 roku skierowane do księdza Feliksa Łojewskiego, a dotyczące Reinholda Bräuera urodzonego dnia 25 stycznia 1924 roku w Ostritz.

Wielce Szanowny Księżu!

Po analizie licznych danych możemy dzisiaj Księdza poinformować, iż uratowany przez Księdza i Pańskiego ojca w dniu 27 kwietnia 1944 roku w Łomazach lotnik to Reinhold Bräuer, ur. 25.I.1924 w Ostritz.

Niestety nie możemy potwierdzić, czy pan Bräuer przeżył wojnę, jak też, o ile ją przeżył, gdzie się zatrzymał. Jego matka, pani Elsa Bräuer mieszkała w czasie wojny w X 8906 Ostritz, okręg Zittau. Ponieważ nie prowadzimy z osobami prywatnymi w NRD żadnej wymiany korespondencji, polecamy Panu nawiązanie kontaktu z urzędem bratnim w Ostritz w celu uzyskania bliższych danych. Bylibyśmy sami bardzo zainteresowani rezultatem tych poszukiwań.

W celu uzupełnienia informujemy jeszcze Księdza, iż pilot samolotu Otmar Hyza, ur. 8.8.1922 w Olmütz, który stracił życie w wypadku samolotowym, został pochowany na cmentarzu bohaterów wojennych w Białej Podlaskiej.

Major i Gruppenkommandeur I Jednostki (Schlatgeschwader 1) Kaubisch poległ w dniu 12.2.1945.

Z serdecznym pozdrowieniem
E. Wittek
Abteilungsleiter.

kronika kulturalna

Marian Stępak

"Świat niecobojętny" - to tytuł wystawy malarstwa i rysunku **Mariana Stępaka**, którą w dn. 2-30 października prezentowała "Galeria Podlaska" w Białej Podlaskiej. Artysta jest absolwentem Wydziału Sztuk Pięknych UAM w Toruniu. W swojej twórczości posługuje się oryginalnym tworzywem - malarskie płótno zastępuje starymi obrusami, firankami, ręcznikami. Ukazuje na nich świat ludzi biednych i opuszczonych.

Lato w poezji

Wydarzeniem kulturalnym w Radzynie Podlaskiej był koncert piosenki i poezji "Na strunach babiego lata", który odbył się 3 października w kinie "Oranżeria". Wystąpili na nim **Aleksander Grotowski** i **Małgorzata Zwierchowska** w programie "Jesień idzie". Towarzyszyli im: pianista **Jacek Maksymiuk** oraz laureat krakowskiego festiwalu piosenki studenckiej - **Jacek Musiatowicz**. W trakcie imprezy nastąpiło podsumowanie III Konkursu Poetyckiego "Lato wszędzie" zorganizowanego przez Radzyński Ośrodek Kultury.

Folklor w Sławatyczach

Regionalny Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej w dn. 3 października zorganizował XI Biesiadę Nadbużańską. Po raz drugi impreza odbyła się przy współpracy Gminnego Ośrodka Kultury i władz gminy Sławatycze. Na "Biesiadę" przyjechali wykonawcy z kilkunastu nadbużańskich gmin oraz z Białorusi. Przed licznie zgromadzonym audytorium wy-

stąpiły grupy taneczne i śpiewacze, kapela muzyczne, soliści, poetki ludowe, kabarety wiejskie. Znaleźli się wśród nich laureaci konkursów folklorystycznych, jak **Katarzyna Halina Weremczuk** z Dołhobród, **Zdzisław Marczuk** z Zakalinek. Z aplauzem przyjęto zespół dziecięcy z Romaszek, z Zabłotcia oraz grupę "Marysieńki" ze Szpaków Starych. Udały były także występy kabaretu "Łzy Sołtysa" z Sarnak, Leokadii Nitychoruk wraz ze śpiewaczkami z Wólki Polinowskiej oraz harmonisty Zygmunta Mazura z Zahorowa i Stanisława Klimiuka z Żelizny. W finale wystąpił zespół "Krynicyzanki" z Białorusi.

Kroniki strażackie

Na ogólnopolskim konkursie kronik strażackich, przeprowadzonym w październiku w Białowieży, wyróżnione zostały trzy kroniki z terenu woj. białkopodlaskiego: kronika OSP w Drelowie, pisana przez **Adama Szulika**, kronika OSP w Łomazach, tworzona przez **Wacława Szudejko** oraz kronika OSP w Tuczej, którą prowadzi **Mirosław Waniek**.

Sukcesy "Chwilki"

Bialski dziecięcy zespół "Chwilka" uczestniczył w październiku w nagraniu koncertowym w Teatrze Polskim, gdzie występował obok takich gwiazd jak Ewa Bem czy grupa "Vox". Jako jedyny bisował 2 kompozycjami: "Kołysanka" i "Marzenia". Zespół otrzymał też zaproszenie na nagrania do Polskiego Radia, a "Teleexpress" przeprowadził wywiad z młodymi wykonawcami: **Georginą Tarasiuk**,

Tomaszem Wasylukiem i Grzegorzem Torbą. Zespół swoje sukcesy zawdzięcza **Ireneuszowi Parafiniukowi**, bialskiemu muzykowi, który pracuje z tymi uzdolnionymi dziećmi.

Warsztaty "lalkowe"

"Teatr lalkowy - co to jest", to hasło pod jakim odbyły się warsztaty zorganizowane przez Regionalny Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej w dn. 9-10 października. Skierowane były do nauczycieli i instruktorów, którzy zamierzają prowadzić amatorskie teatryki lalkowe. Zajęcia teoretyczne i praktyczne prowadzone były pod kierunkiem Ewy Celińskiej-Zukowskiej z WDK w Lublinie.

Podlaskie Spotkania Literackie

W dn. 12-17 października, w Białej Podlaskiej, Międzyrzeczu Podlaskim i Romanowie, zorganizowano szereg imprez związanych z XIV Podlaskimi Spotkaniami Literackimi, których głównym organizatorem był Klub Literacki "Maksyma", działający przy Klubie Kultury "Piast" w Białej Podlaskiej. 15 października odbyły się spotkania autorskie **Jana Stanisława Stefaniuka**, **Franciszka Krasuskiego** i **Ireneusza Wagnera**, połączone z prezentacją nowych publikacji "Maksymy". 16 października w KK "Piast" otwarto wystawę rzeźby **Andrzeja Grzybowskiego** z Konstantynowa. Była to jego pierwsza indywidualna wystawa, chociaż dorobek twórczy ma już spory. Jego drewniane rzeźby znajdują się w zbiorach prywatnych w Polsce i za granicą, m.in. w zbiorach papieskich. Odbyło się także spotkanie autorskie **Marianny Bocian** - poetki mieszkającej we Wrocławiu, ale pochodzącej z Bełżca, której wiersze zostały przełożone na kilka języków obcych. W Miejskim

Ośrodku Kultury w Międzyrzeczu Podlaskim na temat życia literackiego Międzyrzecza i regionu mówił **Waldemar Michalski**. Ciekawą prelekcję pt. "Szlakiem Adama Mickiewicza" wygłosił **Szczepan Kalinowski**. 17 października w Romanowie odbyło się podsumowanie Konkursu Literackiego im. J.I. Kraszewskiego, który od początku towarzyszy spotkaniom literackim. Na wstępie tej imprezy otwarto w Romanowie wystawę "Niemcewicz - żywy i czynny świadek tragicznej epoki 1758-1841". Następnie nagrodzono laureatów konkursu, na który napłynęło 56 zestawów prac prozatorskich i 195 poetyckich. W dziale poezji przyznano I nagrodę **Jerzemu Wolińskiemu** z Warszawy, II - **Arkadiuszowi Frani** z Częstochowy, III - **Tamarze Hebes** ze Świdnicy. Za tematykę podlaską nagrodę otrzymał **Henryk J. Kozak** z Lublina. W dziale prozy wyróżniono I nagrodą **Augustyna Barana** z Izdebek, II - **Marka Kowalika** z Zawiercia, - III **Henryka J. Kozaka** z Lublina. Nagrody Klubu Literackiego "Maksyma" otrzymali **Robert Grela** z Płocka i **Wojciech Strahl** z Toronto. Wojewoda białoskopodlaski odznaczył organizatorów, od lat przygotowujących tę imprezę: **Wiesława Gromadzkiego** i **Urszulę Pietruczuk**.

Wystawa papieska

W związku z 20-leciem pontyfikatu Jana Pawła II Osiedlowy Klub Kultury "Eureka" przygotował wystawę zatytułowaną "Ja, syn tej ziemi..." złożyły się na nią rysunki, filatelistyka i fotografie z pielgrzymek papieża do Polski. Można ją było oglądać w dn. 14 października - 14 listopada.

B. Homziuk

Bernard Homziuk - asystent w pracowni rysunku lubelskiego IWA- był autorem wystawy w radzyńskiej Galerii "Oranżeria", która gościła od 17 października do 8 listopada. Autor pochodzi z Międzyrzecza Podlaskiego. Wielokrotnie wystawiał za granicą - w USA, Kanadzie, Niemczech, Japonii. Rysunki przedstawione w Radzynie oparte były na motywach surrealistycznych, jakby wziętych ze świata koszmarnych snów i mrocznych baśni.

Lalki w ROK

23 października w Regionalnym Ośrodku Kultury w Białej Podlaskiej otwarto konkursową wystawę II Ogólnopolskiego Biennale Dziecięcej Lalki Teatralnej '98, przygotowaną przez Centrum Kultury "Dworek Białoprądnicki" w Krakowie. Można było na niej obejrzeć bohaterów bajek Christiana Andersena - "Słowik", "Nowe szaty króla", "Królowa śniegu" i inne.

E. Borowska-Kurpeta

Mini wystawa akwarel zatytułowana "Znalazłam skarb" autorstwa Ewy **Borowskiej-Kurpety**, nauczycielki w II LO im. E. Plater w Białej Podlaskiej, gościła w "Galerii Podlaskiej" w dn. 23 października - 6 listopada. Powstała ona jako wynik pobytu autorki w Danii. Urzekły ją tam malownicze pejzaże oraz białe noce spędzane nad brzegiem morza. Znalezione "skarby" - w postaci muszelek i kamyków - zostały później odmalowane w sposób ciepły i poetycki na papierze.

Dni Karola Lipińskiego

Jubileuszowe XV Dni Karola Lipińskiego odbyły się w Radzynie Podlaskiej w dn. 24 października - 22 listopada.

Były one częścią obchodów 530 lecia miasta. Zainaugurował je występ chóru KUL w radzyńskim kościele pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy oraz recital **Juliana Gembalskiego** z Akademii Muzycznej w Katowicach. 6 listopada odbył się w szkole muzycznej koncert jej absolwentów, kontynuujących naukę w akademiach muzycznych: **Jacka Maksymiuka, Tomasza Wojtasia, Piotra Łuczyńskiego** oraz braci **Macieja i Pawła Sójki**. W koncercie finałowym (22 listopada) w kinie "Oranżeria" wystąpili znani artyści operowi - **Grażyna Brodzińska i Bogusław Morka** wraz z orkiestrą kameralną "Sinfonietta Bydgoska", pod batutą **Macieja Niesiołowskiego**.

Wieś w muzeum

Muzeum Okręgowe w Białej Podlaskiej przygotowało wystawę pt. "Przygotowywanie pożywienia na wsi białkopodlaskiej (II połowa XIX w. - I połowa



XX w.)" Zbiory białskiego muzeum uzupełniono eksponatami z Muzeum Lubelskiego, Muzeum Regionalnego w Łukowie oraz zbiorami prywatnymi. Wystawa była czynna od 16 października do 13 grudnia.

Jesień Teatralna

W ramach VII Podlaskiej Jesieni Teatralnej zorganizowanej przez Miejski Dom Kultury, przy wsparciu sponsorów, odbyło się w Białej Podlaskiej kilka imprez teatralnych. 1 października wystąpił warszawski Kabaret Moralnego Niepokoju. 10 października można było obejrzeć spektakl "Kocham szkołę inaczej" w wykonaniu grupy teatralnej z Radzyna Podlaskiego. 20 października aktorzy scen warszawskich zaprezentowali przedstawienie dla dzieci pt. "Szewczyk Dratewka". 28 października w sali widowiskowej ROK wystąpiła **Anna Franczak** z Puław w monodramie "Ewa Braun i Hitler". 8 listopada Teatr Muzyczny z Lublina przedstawił musical "My Fair Lady" Frederika Loewe. 19 listopada odbył się wieczór pantomimy i kabaretu, podczas którego zaprezentował się kabaret "Kapota" z Łodzi i Ireneusz Krosny z przedstawieniem "Punkt widzenia". 23 listopada Teatr Polski z Bydgoszczy pokazał przedstawienie "Tomasz Mann", w którym zagrali m.in. **Ewa Dałkowska, Henryk Machalica, Zbigniew Wardejn**. 24 listopada dzieci mogły obejrzeć "Przygody Sindbada Żeglarza". 1-2 grudnia Państwowy Teatr Lalki i Aktora z Lublina wystawił sztukę Leszka Kołakowskiego "Opowieści z królestwa Lajonii dla dużych i małych".

Podlaska Kapela

Działająca pod patronatem Miejskiego Domu Kultury w Białej Podlaskiej "Podlaska Kapela Ludowa" obchodziła w listopadzie 20-lecie swojego istnienia. Obecnie występuje ona w kilkunastoosobowym składzie, pod kierownictwem muzycznym Andrzeja Stępki. Grupa wielokrotnie wyjeżdżała z koncertami za

granice (Białoruś, Ukraina, Niemcy, Włochy, Francja). Nagrała też własne kasety audio i wideo. Na jubileuszowym koncercie odznaczono kierownika **Andrzeja Stępkę** oraz **Sławomira Mielniczuka** i **Władysława Kulika**.

Recytowanie w Romanowie

4 listopada w Romanowie odbył się finał konkursu recytatorskiego organizowanego już po raz 15 przez Muzeum J.I. Kraszewskiego, GOK i Gminną Bibliotekę Publiczną w Sosnowce. Tegoroczny konkurs poświęcony był 80 rocznicy odzyskania niepodległości. W finale wzięło udział 28 uczestników. I miejsce przyznano **Marzenie Szulej** ze Sławatycz, II - **Katarzynie Ossowskiej** z Rossosza, dwa III - **Joannie Maniowiec** i **Aleksandrze Nowosielec**.

Literatura w ilustracji

Roman Pieńkowski - bialski plastyk - był autorem interesującej wystawy rysunków, prezentowanej w OPT "Galeria Podlaska" pt. "Ilustracje do dzieł literatury polskiej". Znalazły się na niej ilustracje do "Chłopów" Reymonta, "Krzyżaków" Sienkiewicza, "Starej baśni" J.I. Kraszewskiego. Wystawa była czynna w dn. 30 października - 30 listopada.



Muzyka u Radziwiłłów

Cykl koncertów zatytułowanych "Muzyka u Radziwiłłów", które zorganizowała Państwowa Szkoła Muzyczna im. F. Chopina w Białej Podlaskiej, rozpoczęło 16 października Trio Fennica z Bazyli. W programie znalazły się dzieła klasyków: L. van Beethovena i F. Mendelssoona. Zespołowi towarzyszył prof. AM w Warszawie - Romuald Gołębiowski, od lat zaprzyjaźniony z białą szkołą. 5 listopada odbył się koncert duetu gitar klasycznych - Adama Giski i Macieja Ziemińskiego z AM w Łodzi, 3 grudnia wystąpił z koncertem Lubelski Duet Akordeonowy - **Jakub Cisak** z matką **Elwirą Śliwkiewicz - Cisak**. Towarzyszyli im **Beata Dąbrowska** i **Jakub Niedoborek**.

Wystawa w bibliotece

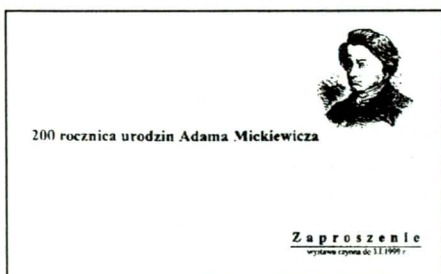
W Pedagogicznej Bibliotece Wojewódzkiej w Białej Podlaskiej można było w październiku i listopadzie obejrzeć wystawę poświęconą Adamowi Mickiewiczowi. Na ekspozycji przedstawiono kilkanaście różnych wydań "Pana Tadeusza", a także kopie ilustracji do poszczególnych ksiąg autorstwa Tadeusza Gronowskiego. Obok ilustracji znalazły się tam także informacje i opracowania dotyczące życia i twórczości Mickiewicza.

Zaduszki jazzowe

Białokopodlaskie Stowarzyszenie Jazzowe po raz kolejny przygotowało "Zaduszki Jazzowe". 13 listopada w sali ROK w Białej Podlaskiej wystąpiła znana wokalistka jazzowa **Ewa Uryga**, Towarzyszyli jej **Zbigniew Jakubek**, **Marek Napiórkowski**, **Jarosław Kędziora**, **Tomasz Grabowy** i **Zbigniew Lewandowski**.

Konferencja mickiewiczowska

Instytut Filologii UMCS i Kuratorium Oświaty w Białej Podlaskiej były organizatorami międzynarodowej konferencji "Mickiewicz a literatury słowiańskie". Odbyła się ona w dn. 16 - 17 listopada (Lublin) - 18 listopada (Biała Podlaska). W sali widowiskowej ROK wygłosili wykłady m.in. prof. **Marian Stępień**, prof. **Włodzimierz Wójcik**, dr **Andrzej Fabianowski**.



Mail art

Mail art, czyli sztuka poczty, tą nazwą określa się artystyczne kompozycje, często tworzone metodą kolażu, zdjęć kombinowanych, które mogą służyć jako karty pocztowe czy koperty. Ekspozycję takich kart, ze zbiorów lubelskiego malarza **Karola Karwowskiego**, gościła od 12 listopada do 5 grudnia OPT "Galeria Podlaska".

Konkurs im. M. Konopnickiej

Międzyrzeckie Stowarzyszenie Teatralne po raz trzeci zorganizowało konkurs literacki im. Marii Konopnickiej. Nadesłano na konkurs aż 180 utworów z całej Polski. 15 listopada odbyło się w Międzyrzeczu spotkanie z laureatami. W dziale poezji dla uczniów szkół podstawowych przyznano nagrody: **Justynie Buchcie**, **Ewelinie Siemińskiej**,

Mateuszowi Pietrzeli. W dziale poezji dla uczniów szkół średnich nagrodzono: **Ireneusza Wierzejskiego, Katarzynę Malec, Ewę Bagłąj.** Wdziale prozy nagrody otrzymały **Jolanta Lipińska i Ewa Bagłąj.** Jury szczególnie wyróżniło **Justynę Buchtę** z Międzyrzecza Podlaskiego, proponując wydanie tomiku z jej tekstami. Uhonorowano też nauczycielkę **Agatę Wasilewską** z Samak, która przyjechała aż z 4 nagrodzonymi podopiecznymi.

Rzeźby w Parczewie

Parczewski Dom Kultury zorganizował w dn. od 9 do 14 listopada wystawę ludowej rzeźby sakralnej. Znalazły się na niej eksponaty parczewskich kolekcjonerów oraz płaskorzeźby miejscowego twórcy **Zygmunta Walenciuka**, które były wcześniej prezentowane we Francji (Breissuire).

Poezja w czerni

"Poezja w czerni", to cykl wieczorów poezji organizowanych przez Klub Kultury "Eureka" w Białej Podlaskiej. 12 listopada odbyło się już 6 spotkanie, na którym Teatr "Mente Captus" przedstawił spektakl "Rozmowa z własną nogą", a Ireneusz Wagner zaprezentował swoją twórczość.

Radzyń '98

Plonem III Międzynarodowego Pleneru Malarskiego "Radzyń '98" była wystawa czynna od 12 listopada w Galerii "Oranżeria" Radzyńskiego Ośrodka Kultury. Znalazły się na niej prace **Henryka Starinkiewicza, Henryka Cześnika, Janusza Hetmana, Rafała Markiewicza,**

Concepcion Galicji oraz **Tomasza Lengrena**, który podczas otwarcia ekspozycji zaprezentował wideoinstalację.

Jan Sawka

Jan Sawka jest artystą mieszkającym od lat w USA. Jego zainteresowania artystyczne wykraczają poza plastykę. Tworzy m.in. projekty łączące w sobie architekturę, rzeźbę i malarstwo z technikami elektronicznymi. Projektował: awangardową Wieżę Światła w Abu Dabi, Pomnik Pokoju w Jerozolimie, budynki parlamentarne Biblioteki Narodowej w Palestynie. W Polsce znany jest głównie jako plakacista i grafik. Wystawę jego prac graficznych prezentowała w dn. 9 grudnia - 5 stycznia "Galeria Podlaska" w Białej Podlaskiej.



Wystawa Fotoklubu

Fotoklub Podlaski, który działa od kilku lat przy Regionalnym Ośrodku Kultury

w Białej Podlaskiej, organizuje cykliczne wystawy. Najnowsza, prezentowana od 27 listopada do 20 stycznia w sali ROK-u, nosiła tytuł "Podlasia czar". Ukazywała ona wieś podlaską - jej zwyczaje i obyczaje, gdzieś tam jeszcze bardzo dobrze zachowane. Zaprezentowali się na niej fotograficy: **Małgorzata Piekarska, Rafał Kuczek, Piotr Świdorski, Adam Trochimiuk, Tadeusz Żaczek.**

Spotkania teatralne

27-28 listopada, z inicjatywy Regionalnego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej, odbyły się XIII Wojewódzkie Spotkania Amatorskich Zespołów Teatralnych. W ciągu dwóch dni można było obejrzeć 16 inscenizacji w wykonaniu teatralnych grup dziecięcych z terenu woj. białkopodlaskiego. Wystąpiła m.in. młodzież z Warsztatu Ekspresji Twórczej - w spektaklu o szkole oraz radzyńska grupa Ter-Ma w przedstawieniu "Nieporozumienie". Grupa z białskiego IV LO zagrała spektakl poetycki "Między świtem a mgłą", poświęcony A. Mickiewiczowi. Wystąpiły także grupy: "Wesoła gromada" z Zalesia, "Modliszki" z Zahorowa, "Rusałki" z Kodnia oraz dzieci reprezentujące ROK i grupy ze Szkół Podstawowych nr 4, nr 7, nr 9 w Białej Podlaskiej, grupa z Romaszek, dzieci z Kąkolewnicy, Dołhobród, Sarnak, grupa z białskiego osiedla przy ul. Sidorskiej. Poziom wykonawców został wysoko oceniony. Przyznano 2 pierwsze nagrody - zespołowi "Wesoła gromada" z Zalesia i "Baj" z Dołhobródu. Drugie miejsce przypadło zespołowi "Brzdące" z Romaszek, zaś trzecie grupom z Sarnak i "Osiedlaki" z ROK w Białej Podlaskiej. Uhonorowano też dwie instruktorki - Marię Strzałkowską z Dołhobródu i Dorotę Pacewską z ROK.

Kamienie w ROK

Ametysty, granaty, agaty, beryl i inne minerały umieszczone w 50 gablotach, zachwyciły wszystkich, którzy w grudniu mieli okazję znaleźć się w holu Regionalnego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej. Organizatorami tej wystawy byli dwaj białczanie - Przemysław Andrzejuk i Andrzej Jarząbkowski. Od lat fascynuje ich zbieranie "kamieni". Sami je wyszukują, kupują na giełdach organizowanych przez Towarzystwo Mineralogiczne, współpracują też z Muzeum Ziemi PAN.

Poezja śpiewana

W dn. 4-6 grudnia rozegrany został w Regionalnym Ośrodku Kultury III Turniej Sztuki Recytatorskiej i Poezji Śpiewanej pod hasłem "Magiczny teatr słowa, czyli rekonesans po najnowszej literaturze polskiej". Do udziału zgłosiło się kilkunastu młodych wykonawców. Musieli oni zaprezentować utwory poetów i prozaików debiutujących po 1985 r. Pierwsze miejsce zdobyła Dominika Betke z Tomaszowa Lubelskiego, drugie - Magdalena Jakubek z Białej Podlaskiej, trzecie - Magdalena Bieniek z Radzyna Podlaskiego. Przyznano trzy wyróżnienia licealistkom z Milanowa: Marcie Zaledze, Anecie Grechot i Annie Kossowskiej. W turnieju poezji śpiewanej przyznano tylko drugą nagrodę - Agacie Daniluk z Białej Podlaskiej. Poza konkursem z recitalem poetyckim wystąpił Przemysław Buksiński, laureat Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego oraz Magdalena Bieniek w monodramie opartym na "Absolutnej amnezji" I. Filipek.

Janów '98

Prace artystów, uczestniczących w lipcu w ogólnopolskim Plenerze malarskim "Janów '98", zagościły w bialskim Muzeum Okręgowym w dniach 18 grudnia - 31 stycznia 1999 r. Zaprezentowano 72 płótna.

Ziemia najbliższa

10 grudnia w Łosicach rozstrzygnięto III Ponadregionalny Konkurs Literacki im. Romualda III Mikoszewskiego, zorganizowany przez Łosicki Dom Kultury, pod hasłem "Ziemia najbliższa". Pierwszą nagrodę otrzymała Maria Wanda Pietrzela, drugą Wiesław Gromadzki - oboje z Białej Podlaskiej, trzecią zaś Krzysztof Tomaszewski. Uroczystość zakończyły występy łosickich zespołów oraz "Wolnej Grupy Bukowina", przy muzyce której długo bawiono się.

Śladami wieszcza

Muzeum Okręgowe w Białej Podlaskiej wraz z Katolickim Stowarzyszeniem "Civitas Christiana" w Białej Podlaskiej, w związku z 200-rocznicą urodzin Adama Mickiewicza zorganizowały wystawę "Śladami Wieszcza". Zaprezentowane na niej książki i fotografie pochodziły z prywatnych zbiorów Szczepana Kalinowskiego. Ekspozycję można było oglądać od 19 grudnia do 3 stycznia 1999 r.

Wierszobranie

Klub Kultury "Eureka" w Białej Podlaskiej zorganizował w dn. 17-18 grudnia kolejną, siódmą już edycję konkursu recytatorskiego "Wierszobranie". Wzięło w nim udział 50 dzieci z bialskich przedszkoli. Przyznano 3 równorzędne pierwsze miejsca: Adzie Sadownikow, Maciejowi Krać, Aleksandrze Pieńkosz

oraz 4 drugie - Maciejowi Rozwadowskiemu, Emilii Jaszczuk, Kamili Kadłubowskiej i Tomaszowi Szablukowi.

Antologia podlaska

Klub literacki "Maksyma" zorganizował 19 grudnia wigilię podlaskich literatów. Na spotkaniu prowadzonym przez Wiesława Gromadzkiego i Stanisława Królika zaprezentowano nowe wydawnictwo pt. "Drugi oddech" - antologię twórczości 40 podlaskich twórców, zawierającą poezję, prozę, reportaże, szkice.

Świąteczna wystawa

Świąteczny charakter nosiła grudniowa wystawa zorganizowana w Klubie Kultury "Piast" w Białej Podlaskiej. Można było na niej obejrzeć i zakupić pieczywo artystyczne (ryby, bażanty, wiewiórki z masy herbatnikowej) wykonane przez Eugenię Kaczejko z Dubicy oraz stroiki z suszków - autorstwa Haliny Tarasiuk. Otwarcu wystawy towarzyszył koncert dziecięcego zespołu Chwilka".

Opracowała:

Hanna Bajkowska

Cena 4,00 zł

W następnym numerze m. in.:

Jerzy M. Cygan

Antoni Kutnik (1915 - 1990).
Kronikarz Białej Podlaskiej

Józef Geresz

Podlaskie koneksje Jana III Sobieskiego

Jan Rębisz

Znałem niezwykłego człowieka ...
Wspomnienie o baronie Stanisławie Rosenwerthcie
z Cieleśnicy na Podlasiu

Aleksy Dubrowski

Tragiczne losy. Z dziejów majątku
Kieniewiczów na Polesiu